

Medical

HARLEQUIN®

Medical®

Margaret McDonagh Lekarz z powołania

NIE BĄDŹ INDEKS 325240 - CENA BĄDŹ W TYM 0% VAT



460

Margaret McDonagh
Lekarz z powołania



*Margaret
McDonagh*



*Lekarz z
powołania*

Tytuł oryginału: The Emergency Doctor Claims His Wife



ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Widziałaś go już, Annie?

Doktor Annie Webster spojrzała na mocno umalowaną Olivię Barr i stłumiła jęk. Znana z zamiłowania do krótkich spódniczek pielęgniarka z oddziału urazowego szpitala w Strathlochan wyglądała przez okno na parking. Zgromadzone w dyżurce kobiety nie zwróciły na nią większej uwagi. Były przyzwyczajone do jej specyficznego sposobu bycia.

– Kogo? – Annie nalała sobie kawy i usiadła, by trochę odpocząć przed rozpoczęciem dyżuru.

– Nowego lekarza. Zaczął pracę wczoraj, ale ciebie nie było wtedy na oddziale. – Olivia poprawiła kosmyk tlenionych włosów i mocniej wychyliła się w stronę okna. – Właśnie wysiada z samochodu. Och, tak! Ależ jest seksowny!

Annie z trudem powstrzymała uśmiech, widząc, jak jedna z pielęgniarek przewróciła oczami. Olivia znana była z tego, że nie przepuszczała żadnemu mężczyźnie. I choć była całkiem niezłą pielęgniarką, Annie nie podobał się sposób, w jaki traktowała mężczyzn. Na szczęście jej zauroczenia nigdy nie trwały długo, gdyż zazwyczaj na horyzoncie pojawiała się następna zdobycz i cała zabawa zaczynała się od nowa. Niestety, czasem cierpiała na tym jej praca, a tego Annie nie tolerowała.

– Wiem tylko, że nie jest żonaty, ale na razie nie dowiedziałam się niczego więcej. – Usminkowane usta Olivii wygięły się w grymasie niezadowolenia. – Nie był zbyt chętny do rozmowy, niespecjalnie chciał odpowiadać na pytania.

Annie wcale mu się nie dziwiła. Najwyraźniej znał się na ludziach, skoro już pierwszego dnia znajomości właściwie ocenił Olivie i trzymał ją na dystans. Ta kobieta potrafiła być bardzo przykra, jeśli się uparła.

– Nie pozwolę, żeby wysliznął mi się z rąk. Czuję przez skórę, że to coś więcej niż zazwyczaj. – Zatarła ręce niczym myśliwy szykujący się do polowania.

Annie potrząsnęła głową i objęła kubek dłońmi, by je ogrzać. Podeszła do okna, zaciekawiona, jak wygląda facet, który zrobił na Olivii aż takie wrażenie.

Był zimny, mglisty styczniowy dzień, a nisko wiszące nad wzgórzami chmury potęgowały jeszcze i tak posepny nastrój. Nie było widać nawet jeziora, które znajdowało się u ich stóp. Choć napadało znacznie mniej śniegu niż zazwyczaj, noce były mroźne i przez to ich oddział miał mnóstwo pracy. Wypadki samochodowe zdarzały się bardzo często, a piesi przewracali się na śliskich chodnikach, łamiąc wszystko, co możliwe.

Annie spojrzała na nieznanego, który właśnie zamykał samochód. Choć stał do nich tyłem, na jego widok poczuła dreszcz. Mężczyzna miał na sobie dzinsy i znoszoną skórzaną kurtkę. Niespiesznie ruszył w stronę szpitala. Wiatr targał mu włosy, a on właśnie podniósł rękę, aby odgarnąć je z czoła. Ten gest wydał się Annie dziwnie znajomy.

Zaskoczona odsunęła się od okna, starając się zachować spokój. Teraz już była pewna. Nie mogłaby zapomnieć tej sylwetki i tak dobrze znanego jej profilu.

Przez chwilę miała wrażenie, że to halucynacja. To przecież niemożliwe! Nathan Shepherd tutaj? W jej szpitalu?! To na pewno tylko wytwór jej wyobraźni.

Odwróciła się od okna, starając się uspokoić rozszalałe serce. Drżącymi rękami odstawiła kubek z kawą i wyszła z dyżurki. Ruszyła korytarzem i

zatrzymała się, by sprawdzić, co dzieje się za rogiem. Przez pleksiglasowe panele wahadłowych drzwi dojrzała stojącego przy konsoli pielęgniarzkiej mężczyznę.

Nie ma wątpliwości. Tej twarzy i tego ciała nie pomyliłaby z żadnym innym. Nathan jest w Strathlochan. Sądząc po identyfikatorze, jaki miał przyjęty do fartucha, i sposobie, w jaki rozmawia z pielęgniarką, on tu pracuje. Niech to wszyscy diabli! Annie oparła się o ścianę i zacisnęła dłonie w pięści. Co ona teraz zrobi?

– Annie, wszystko w porządku? – zapytała pielęgniarka, która właśnie wiozła pacjenta z prześwietlenia na oddział.

– Słucham? – Annie zamrugła powiekami, spoglądając z roztargnieniem na koleżankę. – Nic mi nie jest, Gail. Dzięki.

Gail uśmiechnęła się i zerknęła w stronę dyżurki.

– Niezły, prawda?

– Słucham?

– Nasz nowy lekarz. Nathan Shepherd. Ma zastąpić doktora Wilkinsona, który będzie na zwolnieniu dłużej, niż się wydawało. Zaczął pracę wczoraj. Podobno to doskonały specjalista, choć może trochę mało towarzyski. No i podbił serca wszystkich dziewczyn z personelu. Oczywiście na czele z Olivia, ale to nikogo nie dziwi. – Gail uśmiechnęła się i popchnęła wózek z pacjentem w kierunku gabinetu zabiegowego.

Kiedy zamknęły się za nią drzwi, Annie nadal tkwiła przy ścianie. Dopiero po dłuższej chwili zebrała w sobie dość sił, by pójść do toalety. Zamknęła drzwi, czując, że musi przez chwilę pobyć sama. To nie jest koszmar, z którego zaraz się obudzi. To rzeczywistość. Brutalna i prawdziwa.

– Nie, nie! – Annie ukryła twarz w dłoniach. – Nie mogę w to uwierzyć! Jak los może być tak okrutny?

Nathan tu jest i będzie musiała stawić mu czoła, rozmawiać z nim, pracować. Przycisnęła pięść do piersi, w której poczuła nagły ból. Nathan Shepherd. Mężczyzna, który miał zostać jej mężem i ojcem jej dzieci. Człowiek, którego pokochała bardziej, niż można sobie wyobrazić. I wreszcie człowiek, który porzucił ją pięć lat temu i złamał jej serce.

Teraz niespodziewanie znów pojawił się w jej życiu, zadając kłam przekonaniu, że o nim zapomniała i że jest jej obojętny. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, by znów odczuła miłość oraz ból. Gdy odżyły wspomnienia, zdała sobie sprawę, że przez te pięć lat jedynie oszukiwała samą siebie, zanurzając się w fałszywym poczuciu bezpieczeństwa. Wystarczyła jedna chwila, by się przekonać, jak bardzo się myliła i jak bardzo bolą stare rany.

Przyjazd Nathana do Strathlochan to prawdziwa katastrofa. Annie objęła się ramionami, jakby w ten sposób chciała się pocieszyć. Kiedy usłyszała, że jakieś kobiety ze śmiechem weszły do łazienki, przytknęła dłoń do ust, żeby stłumić krzyk. Nathan...

Usiadła na toalecie, nie chcąc, by ktoś ją zauważył. Gdy kobiety wreszcie wyszły, odetchnęła z ulgą.

Godziny pracy ciągnęły się w nieskończoność. Najchętniej spędziłaby resztę dnia w toalecie, ale wiedziała, że to niemożliwe. Potrzebują jej pacjenci i koledzy. Nie może ich zawieść. Nie może pozwolić na to, aby nagłe pojawienie się Nathana uczyniło z niej osobę, jaką była, gdy tu przyjechała. Ich rozstanie nastąpiło zaledwie kilka miesięcy po śmierci ojca. Teraz była już silniejsza, bardziej pewna siebie. Ciężko pracowała na te zmiany, ale z pozytywnym skutkiem. Nie pozwoli, by Nathan zniszczył jej osiągnięcia, tak jak niegdyś zniszczył jej marzenia.

Zmusiła się do wyjścia z łazienki. Choć serce waliło jej jak oszalałe, stanęła przed lustrem i spojrzała na swoje odbicie. Postanowiła zachować spokój, choć nerwy miała w strzępach. Nathan nie może się dowiedzieć, jak bardzo poruszyło ją to spotkanie. Jakoś przetrwa do końca dyżuru, a potem zadecyduje, co dalej. Choć raz ma za co dziękować Olivii. Dzięki niej z wyprzedzeniem dowiedziała się o przyjeździe Nathana i miała dość czasu, by przygotować się do konfrontacji.

Spojrzała na zegarek i jęknęła. Musi przejąć dyżur. Zrobiła głęboki wdech, uniosła głowę i różnym krokiem wyszła z toalety.

Jednak na widok Nathana stojącego w dalszej części korytarza z grupką lekarzy nogi się pod nią ugięły. Miał na sobie zielony strój, jaki nosiło się na ich oddziale, i przewieszony przez szyję stetoskop. Na piersi widniał jego identyfikator. Annie stanęła tak, aby nie mógł jej dostrzec, starając się skupić na informacjach przekazywanych przez lekarzy zdających dyżur.

Ukradkiem spoglądała na Nathana, a serce biło jej jak oszalałe. Patrzyła, jak sporządza notatki, słuchając z uwagą słów ordynatora, Roberta Mowbraya. Nathan zawsze był bardzo oddany pacjentom i za to głównie go podziwiała. To w nim wręcz kochała. Patrzyła na niego tak intensywnie, jakby od tego zależało jej życie.

Jego ciemnym włosom jak zwykle przydałoby się strzyżenie. Doskonale pamiętała, jak przeczesywała je palcami. Patrzyła, jak teraz nieświadomym ruchem Nathan odgarnia z czoła kosmyk, i serce ścisnęło się jej z bólu. Jego ręce potrafiły uzdrawiać, ale też umiały dawać mnóstwo przyjemności. Jakże dobrze pamiętała ich pieszczoty!

Pamiętała też, jak jego oczy stawały się niemal czarne, gdy się z nią kochał. Nathan był doskonałym kochankiem. Namiętnym, a jednocześnie czułym. Bardzo dbał o to, aby zaspokoić jej potrzeby i w pełni ją zadowolić.

Na wspomnienie jego pieśczot odczuła nagłą tęsknotę. Zamknęła oczy, starając się pozbyć kłopotliwych wspomnień i skupić na słowach doktora Mowbraya. Na próżno. Wspomnienia napłynęły gwałtowną falą i nic nie było w stanie ich zatrzeć.

Nathan się zmienił. Sprawiał wrażenie znacznie bardziej dojrzałego niż człowiek, którego znała. Miał szczuplejszą twarz, choć nie mniej pociągającą. Był bardzo przystojny i miał w sobie to coś, co sprawiało, że kobiety nie przechodziły obok niego obojętnie. Nie mówił wiele i zachowywał się z rezerwą, ale ci, którzy znali go bliżej, wiedzieli, co kryje za sobą ta postawa. Był wrażliwym, oddanym swojej pracy człowiekiem, który wprawdzie rzadko się uśmiechał, ale kiedy już to zrobił, zdobywał wszystkich. Był czas, kiedy ten wyjątkowy uśmiech był przeznaczony tylko dla niej...

Zastanawiała się, co Nathan poczuje, kiedy dowie się, że ona tu pracuje. Czy będzie równie zmieszany jak ona? Czy w ogóle zareaguje na jej bliskość? Czy po tych wszystkich latach coś poczuje? W końcu to on podjął decyzję o zerwaniu.

Nie miała więcej czasu, aby się nad tym zastanawiać, gdyż Robert Mowbray zakończył odprawę.

– Annie, pozwól na chwilę – poprosił Robert.

Niechętnie ruszyła w stronę ordynatora i stwierdziła, że Nathan wcale nie sprawia wrażenia zaskoczonego. Patrzył na nią spokojnie, z nieodgadnionym wyrazem twarzy. Uniósł kąciki ust w lekkim, niemal niedostrzegalnym uśmiechu, na widok którego krew zaczęła jej żywiej krążyć w żyłach. Celowo odwróciła wzrok i skupiła się na Robertcie, rozpaczliwie walcząc o to, aby zachować spokój.

– Nathan, to jest doktor Annie Webster. – Annie poczuła ulgę, widząc, że jej przełożony nic nie wie o ich wspólnej przeszłości. – Annie, poznaj doktora Nathana Shepherdę, naszego nowego asystenta.

Zdziwienie na chwilę odebrało jej głos. Wiedziała, że Nathan jest doskonałym lekarzem. Był świetnym studentem i to dzięki niemu Annie osiągnęła tak wiele. Nathan jednak miał naturalny dar rozmawiania z pacjentami, umiejętność wczuwania się w ich sytuację, co bardzo pomagało w pracy. Ludzie mu ufali i mimo że w prywatnym życiu niezbyt łatwo nawiązywał kontakty, w pracy spisywał się doskonale.

Wiedząc o tym, sądziła, że do tej pory zaszedł już znacznie dalej. To głównie dlatego ją zostawił: chciał bez reszty poświęcić się pracy i nauce. Jak to możliwe, że jest jedynie starszym asystentem? Co takiego wydarzyło się w jego życiu, co spowolniło jego rozwój? To wprawdzie nie jej sprawa, ale...

Robert Mowbray dyskretnie zakasłał.

– Annie?

– Tak, pamiętam doktora Shepherdę. Poznaliśmy się kilka lat temu, jeszcze podczas studiów.

Uśmiechnęła się nieco sztucznie i wyciągnęła rękę. Choć Nathan ujął ją jedynie na krótką chwilę, wystarczyło, by jej zmysły oszalały. Niech to wszyscy diabli. Dlaczego spodziewała się, że niczego nie poczuje?

– Annie?

Jedno słowo wypowiedziane w jej kierunku wystarczyło, by niemal zapomniała, jak się nazywa. Ponownie zalała ją fala wspomnień. Przypomniała sobie, jak podczas nauki Nathan dostarczał jej ulubione pączki z jabłkowym nadzieniem, jak z nią żartował, wspierał we wszystkim... i jak bardzo cierpiała, gdy się rozstali.

Przez chwilę popatrzyła mu w oczy, po czym szybko odwróciła wzrok. Wiedziała, że powinna coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Zrobiła głęboki wdech, starając się zapanować nad emocjami. Da sobie radę. Będzie udawać, że jego obecność nic jej nie obeszała, że jest jej równie obojętny jak ona jemu.

– Miło cię znów widzieć, Nathan. Cieszymy się, że zdecydowałeś się wesprzeć nas czasowo w trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy.

Miło? Czasowo? Znają się ze studiów?

Nathan zacisnął zęby. Jak Annie mogła tymi zimnymi słowami zniweczyć wszystko, co razem przeżyli? Nie wiedział, czego się spodziewać po tym spotkaniu. Ucieszył się, że miał cały dzień, aby się zaznajomić ze szpitalem, nowymi kolegami i dowiedzieć trochę o tym, jak się tu pracuje. Dzięki temu, widząc Annie, czuł się trochę pewniej. Wiedział, że praca na tym oddziale da mu dużo satysfakcji i gdyby nie stres związany z ponownym spotkaniem z ukochaną, na pewno bardzo by się z tego cieszył.

Odkąd zdecydował się przyjąć posadę w Strathlochan, nieustannie zastanawiał się, jak Annie się zachowa. Najbardziej jednak był ciekaw tego, co on sam poczuje na jej widok i jak ona zareaguje, gdy go zobaczy. Najwyraźniej jednak nie poczuła nic szczególnego. Odniosła się do niego nadzwyczaj chłodno, co bardzo go zabolalo. Potraktowała go jak kogoś obcego, a nie kochanka, którego kiedyś uwielbiała.

Ich ostatnia kłótnia złamała mu serce. Przestał mieć złudzenia co do tego, że Annie jest kobietą, z którą mógłby spędzić życie. Teraz patrzył na nią zdumiony obojętnością, jaką dostrzegał w tych jej niezwykłych błękitnych oczach. Nie spodziewał się wprawdzie, że Annie przyjmie go z otwartymi ramionami, ale mimo to nie był przygotowany na taki chłód.

Miał nadzieję, że przez te lata zmieniła się, dojrzała, zaczęła inaczej patrzeć na świat. I może zrozumiała, że on wcale nie jest złym facetem. W końcu to ona zakończyła ich znajomość. Ale najwyraźniej się mylił. Stare rany na nowo w nim odżyły, sprawiając ból nie mniejszy niż pięć lat temu.

Starannie ukrył przed nią swe uczucia, wykorzystując tę krótką rozmowę, aby się jej przyjrzeć. Choć wydawało się to niemożliwe, wypiękniała. Wysoka, smukła, nawet w tych luźnych szpitalnych ciuchach prezentowała się doskonale. Wiedział, jakie ciało kryje się pod obszerną zieloną sukienką. Ciało, dla którego niejeden mężczyzna mógłby stracić głowę. Znał każdy jego skrawek, znał jego jaśminowy zapach i jedwabistą miękkość skóry. Wiedział, jak temu ciału sprawić rozkosz.

Teraz Annie miała lekko umalowaną twarz i nieco krótsze włosy. Nie robiła wrażenia starszej, ale na jej twarzy pojawił się nowy wyraz uporu i pewności siebie. Słyszał, że jest dobrym lekarzem, i że wszyscy ją tu szanują. Był z niej dumny, choć nie ukrywał, że trochę zdziwiło go, że tak bardzo skupiła się na robieniu kariery. Zawsze miała w sobie dużo ciepła i z oddaniem odnosiła się do pacjentów, ale bywała też nieco lekkomyślna i nieuważna. Uparła się, że połączy bycie lekarzem z maksymalnym korzystaniem z uroków życia. A najlepiej także z posiadaniem rodziny.

Ile z tego w niej pozostało? Patrzył na jej twarz, starając się jakoś uporządkować sprzeczne uczucia, które nim targały. Przyjechał tu z jej powodu, toteż jej obojętność mocno go zraniła.

– Mam nadzieję, że będzie ci się tu dobrze pracować – mruknęła pod nosem, jakby chciała jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

– Dziękuję. – Skinął głową, zaczynając zdawać sobie sprawę, jak bardzo się pomylił.

– Skoro już się znacie, będziecie pracować razem. – Głos Roberta Mowbraya wyrwał Nathana z zamyślenia. – Annie, chcę, żebyś pomogła doktorowi Shepherdowi zadomowić się na oddziale. Dopilnuję, żeby wasze dyżury zostały zaplanowane w jednym czasie.

Nathan usłyszał, jak Annie gwałtownie nabrała powietrza w płuca. W jej oczach pojawiła się panika. Może jednak wcale nie jest aż tak opanowana...

– Nathan jest doskonałym traumatologiem i nie będzie wymagał niańczenia. Chodzi o to, że podczas pobytu u nas ma zdobyć umiejętności niezbędne do zdania egzaminu specjalizacyjnego. Musimy zadbać, żeby tak się stało. Gdyby nie pracował tak długo poza szpitalem, już dawno miałby to za sobą.

Nathan zmarszczył brwi. Wolałby, żeby Robert Mowbray zostawił te szczegóły dla siebie. W oczach Annie dostrzegł zaniepokojenie. W czasach, gdy się spotykali, Annie nie wypytywała go specjalnie o jego pochodzenie, co było mu na rękę. Fakt, że nigdy nie zadawała zbędnych pytań i żyła dniem dzisiejszym, był głównym powodem, dla którego zwrócił na nią uwagę. Różniła się od kobiet, które do tej pory znał. Znajomość z nią była miłą odmianą po dotychczasowym życiu, pełnym obowiązków, rozczarowań i odpowiedzialności, której wcale nie pragnął.

Z zamyślenia wyrwała go Gail, starsza pielęgniarka z siwymi włosami i łagodnymi brązowymi oczami.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale jadą do nas dwie karetki. W mieście był wypadek. Starsza kobieta chyba dostała zawału za kierownicą i wjechała na chodnik. Jeden z przechodniów ma złamaną nogę.

– Dziękuję, Gail. – Robert skinął głową. – Ja zajmę się kobietą, a wy tym człowiekiem ze złamaną nogą. Gail, wezwij radiologa. No i kardiologa oraz ortopedę.

Nathan ruszył za Annie do gabinetu. Annie założyła fartuch, rękawiczki i ochronne okulary, polecając zrobienie tego samego reszcie personelu.

– Nathan będzie pierwszym, a Gus drugim lekarzem – poleciła. – Holly, będziesz pracować z Nathanem, a ty, Gail, z Gusem. Carolyn zajmie się wypełnianiem formularzy. Anestezjolog już jest, a radiolog zaraz będzie. Wszyscy gotowi?

Zebrani w gabinecie skinęli głowami i zajęli się swoją pracą. Gail wyjęła zestaw do podłączenia kroplówki, Gus Buchanan zaczął przygotowywać próbki do pobrania krwi, a Holly zadzwoniła do laboratorium. Nathan ruszył za Annie w stronę drzwi. Tam mieli poczekać na karetkę.

Poczuł przypływ adrenaliny. Starał się skupić myśli na pracy, która go czekała, nie zwracając uwagi na obecność Annie i jej wyczuwalną niechęć. Nie było to łatwe. W ciągu minionych lat myślał o niej nieustannie, rozpamiętując wspólnie spędzone chwile i analizując, dlaczego im nie wyszło.

Kochał ją. Kochał miłością prawdziwą i dozgonną. Wniosła w jego życie radość i słońce. Bez jej obecności, bez jej miłości i ciepła jego egzystencja ponownie stała się szara, smutna i nijaka. Gdy odeszła, zabrała ze sobą światło rozświetlające jego dni. Teraz, gdy nadmiar obowiązków przytłoczył go swym ciężarem, zapragnął ją odnaleźć i dokończyć to, co pozostało niedokończone.

Łudził się, że gdy ją zobaczy, nie poczuje żadnych emocji, że miłość, której więźniem był przez ostatnie pięć lat, należy do przeszłości. Mógłby wtedy zamknąć za sobą ten rozdział życia i iść dalej. Jednak w chwili, w której ją ujrzał, zdał sobie sprawę z tego, że Annie nadal wzbudza w nim zarówno miłość, jak i pożądanie. Ta kobieta nadal ma nad nim władzę.

Byłoby znacznie lepiej, gdyby niczego do niej nie czuł. Jednak jedno spojrzenie na nią wystarczyło, by przekonał się, jak bardzo mu na niej zależy. Pomimo tego, co zrobiła, pomimo bólu, jaki mu zadała, nadal ją kochał i jej

potrzebował. Naturalnie bardzo mu to komplikowało życie. Sądząc po sposobie, w jaki go przywitała, szanse na to, aby ich stosunki ułożyły się w sposób co najmniej poprawny, są znikome. Czuł, że drugi raz nie przeżyłby odrzucenia i tym razem jego serce rozpadłoby się na kawałki.

Dźwięk sygnału nadjeżdżającej karetki ściągnął go na ziemię. Gdy ratownik otworzył drzwi, Robert podszedł do leżącej na noszach kobiety.

Po chwili podjechała druga karetka, lecz tym razem ratownicy wynieśli z niej pacjenta. Mężczyzna miał otwarte złamanie nogi i, o ile Nathan zdążył się zorientować, stracił dużo krwi.

Kiedy szli w stronę gabinetu, spojrzął na Annie, która, podobnie jak on, była maksymalnie pobudzona. Oczy miała lekko zmrużone, a głos chłodny i rzeczowy.

– No, Nathan, pokaż nam, co potrafisz.

– Uważaj, Annie, gdy rzucasz mi wyzwania – mruknął cicho, aby nikt niepożądany ich nie usłyszał. – Mam zamiar pokazać ci, co na własne życzenie straciłaś. I nie mam na myśli wyłącznie moich umiejętności w dziedzinie medycyny.

Świadomy, że wstrząsnął nią do głębi, pochylił się nad pacjentem, którego ratownicy zdążyli już przenieść na kozetkę. Teraz musi skupić całą uwagę na nim.

Konfrontacja z Annie i z ich wspólną przeszłością będzie musiała trochę zaczekać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Idąc za Nathanem, Annie drżała. O co mu chodzi? Chyba nie sądzi, że jeszcze ich coś łączy? Była na siebie zła, że jego słowa tak bardzo ją obeszły. Najgorsze jednak było to, że w najbliższym czasie musi z nim pracować.

– Pacjent Len Gordon, pięćdziesiąt dziewięć lat. Ma wieloodłamowe otwarte złamanie kości prawego podudzia, stłuczenie kości udowej, krwawi. Niewykluczone, że ma też złamaną miednicę. Jest we wstrząsie i ma bardzo niskie ciśnienie.

Annie z uwagą słuchała relacji ratownika. Dowiedziała się, jakie były parametry życiowe pacjenta i jakie leki do tej pory otrzymał. Jej zadanie, jako szefa dyżuru, sprowadzało się do koordynowania pracy innych, toteż stanęła nieco z boku, przyglądając się czynnościom personelu. Każdy robił, co do niego należało, a po wstępnym badaniu Annie podejmowała decyzję w kwestii dalszego losu pacjenta.

Oddział ratunkowy tutejszego szpitala był doskonale zorganizowany i wszystko szło sprawnie. Anestezjolog założył wenflon do żyły i zapewnił drożność dróg oddechowych Lena. Annie spojrzała na zapis EKG i monitor rejestrujący parametry życiowe. Nathan w tym czasie ostrożnie rozciął spodnie pacjenta i zajął się badaniem uszkodzonej kończyny.

– Źrenice równe, symetryczne, prawidłowo reagujące na światło. Drogi oddechowe drożne. Bez cech uszkodzenia kręgosłupa szyjnego – poinformował Gus.

Podłączono płyny i pobrano krew do badań. Pielęgniarka, która zaniosiła ją do laboratorium, miała zamówić dwie jednostki krwi, którą Annie poleciła przetoczyć pacjentowi.

– Gus, możesz założyć pacjentowi cewnik?

Młody lekarz skinął głową i poprosił pielęgniarkę o potrzebny zestaw.

– Musimy unieruchomić tę kończynę.

Na dźwięk głosu Nathana Annie mimowolnie zadrżała.

– Co tam masz?

– Otwarte złamanie kości piszczelowej, strzałkowej i udowej, i to co najmniej w dwóch miejscach. Prawa rzepka jest przemieszczona. Zdjęcie powie nam, jaki jest rozmiar szkód. Trzeba też ocenić miednicę, ale zanim zrobimy zdjęcie, muszę zatamować krwawienie. Nie wiem, czy nie została uszkodzona tętnica udowa.

Annie była pod wrażeniem. Nathan był tak świetnym lekarzem, jakim go zapamiętała. Ufała jego umiejętnościom i wiedzy. Jedynym narządem, którego nie potrafił uleczyć, było jej serce. Odsunęła od siebie ponure myśli i zerknęła na kroplówkę, by sprawdzić, w jakim tempie spływa płyn.

– Jak ci idzie? – zapytała.

– Doskonale. Muszę tylko założyć opatrunek uciskowy. Lena czeka teraz dość długa operacja. – Podniósł wzrok i popatrzył w jej oczy. – Chyba powinniśmy zrobić blokadę nerwu udowego.

– Dobrze. Założymy łubki i dopiero potem zrobimy rentgen.

Nathan wziął od Holly strzykawkę z lidokainą i zaczął ostrzykiwać nerw.

– Wiadomo, kiedy przyjedzie radiolog?

– Już jestem! – Francesca Scott weszła do gabinetu i sięgnęła po fartuch.

Annie słuchała, jak Nathan przekazywał jej informacje o urazach Lena. Kiedy środek znieczulający zaczął działać, Francesca przystąpiła do pracy. Zrobiła zdjęcia miednicy i prawej kończyny dolnej w różnych projekcjach, nie zapominając o standardowych w takich wypadkach zdjęciach kręgosłupa szyjnego i klatki piersiowej.

– Nie wydaje mi się, żeby miał wewnętrzne krwawienie. W jamie brzusznej nie ma wolnego płynu –stwierdziła, kiedy skończyła pracę. Pokazała Annie i Nathanowi zrobione przez siebie, zdjęcia.

Annie zmarszczyła brwi. Noga nie wyglądała dobrze. Kość strzałkowa była niemal całkowicie zdruzgotana, a obie kości piszczelowe połamane. Prawa kość udowa również została złamana w dwóch miejscach, a rzepka przemieszczona.

Nathan stał tak blisko niej, że poczuła bijący od niego zapach. Kolana ugięły się pod nią i musiała bardzo się postarać, by ponownie skoncentrować się na pracy. Popatrzyła na monitor i poleciła podłączyć kolejną jednostkę krwi.

– Dobrze, a teraz przygotujemy Lena do przewiezienia do sali operacyjnej. Dzięki, Francesca.

W końcu opiekę nad Lenem przejęła inna ekipa.

Annie zdjęła fartuch i poszła porozmawiać z rodziną pacjenta. Musiała wyjaśnić, co się stało i jak będzie przebiegać leczenie. Kiedy to zrobiła, wróciła na oddział. Zajrzała do pierwszego gabinetu, w którym Robert nadal walczył, by uratować kobietę, której serce odmówiło posłuszeństwa.

Jej ludzie rozeszli się do swoich zajęć. Jedna z pielęgniarek sprzątała gabinet, a Nathan siedział przy stole i pisał raport. Na jej widok uśmiechnął się, sprawiając, że poczuła w piersiach nagły ucisk.

– Jestem tu dopiero drugi dzień, a już nie mogę wyjść z podziwu. Wspaniałą macie tu organizację.

– Staramy się, jak możemy. – Annie nie kryła zadowolenia. Przejrzała notatki, które Nathan jej wręczył, i złożyła swój podpis. Przycisnęła formularz do siebie jak tarczę obronną i postąpiła krok do tyłu.

– Doskonały z ciebie lekarz, Annie – rzekł Nathan głosem, od którego przeszedł ją dreszcz.

Zawsze lubiła z nim pracować. Nathan w każdej sytuacji potrafił zachować zimną krew i ciepło odnosił się do pacjentów. Gdy patrzyła, jak zajmował się Lenem, miała wrażenie, że te pięć lat w ogóle nie miało miejsca. Tworzyli zgrany zespół, doskonale uzupełniający się w pracy. Nie mogła jednak pozwolić, by Nathan traktował ją tak, jakby nic się nie stało. Zbyt wiele przez niego wycierpiała. Musi się chronić, ponieważ nie chce po raz drugi w życiu przechodzić przez to piekło.

– Dziękuję. Dziwię się, że jeszcze nie zrobiłeś specjalizacji. Sądziłam, że to właśnie było dla ciebie najważniejsze – dodała, nie potrafiąc ukryć goryczy.

Oczy Nathana nabrały twardego wyrazu.

– Nie wiesz, co było dla mnie najważniejsze, Annie. Zawsze interesowały cię tylko twoje własne potrzeby.

– To nie fair.

– Naprawdę? – Uniósł brwi. – Co ty o mnie wiesz? Co wiesz o moich pragnieniach, celach, marzeniach?

Annie nie pozostała mu dłużna.

– Skoro byłam taka samolubna, to dlaczego tak długo ze mną wytrzymałeś?

– Bo cię kochałem. Jak widać, moja miłość ci nie wystarczyła.

Popatrzyła na niego oniemiała. Była zaskoczona faktem, że Nathan najwyraźniej głęboko wierzył w to, co mówił. Ale przecież on jej nie kochał. Gdyby tak było, nigdy by jej nie porzucił. Nie wiedziała już, co o tym myśleć. Na usta cisnęły jej się słowa sprzeciwu, ale je stłumiła. Kiedyś zapewne rzuciłaby mu w twarz, co o nim myśli, ale teraz była inną osobą. Dojrzałą i

odpowiedzialną. Nie będzie zachowywać się jak rozkapryszone dziecko. Zaczepnęła powietrza i wyprostowała ramiona.

– Nie ma sensu się kłócić – oznajmiła, dumna ze spokoju, z jakim z nim rozmawiała. – Lepiej wróćmy do pracy. Czekają na nas pacjenci.

Odłożyła historię choroby Lena na miejsce i ruszyła w stronę dyżurki pielęgniarek. Była zadowolona, że czeka ich praca, dzięki której może chociaż na chwilę przestać myśleć o Nathanie i o tym, co oznacza dla niej jego ponowne pojawienie się w jej życiu.

Mówiąc szczerze, była w fatalnym nastroju od ślubu Frazera i Callie, który odbył się w Boże Narodzenie. Oboje pracowali na jej oddziale, a Annie była ich druhną. To właśnie ona złapała bukiet panny młodej i na wspomnienie tej chwili nadal odczuwała dreszcz emocji. Wtedy wydało jej się, że to zły omen, nie zaś szczęśliwy traf. A teraz, po trzech tygodniach od tamtej chwili, pojawił się Nathan, potwierdzając jej obawy.

Naturalnie cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki, ale nie mogła powstrzymać wspomnień, które napłynęły z nową siłą. Zastanawiała się, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie rozstała się z Nathanem. Rzeczywistość była taka, że teraz nigdy nie wyjdzie za mąż i nie założy rodziny, której zawsze tak pragnęła. Nathan złamał jej serce, a ona już nie potrafi zaufać innemu mężczyźnie.

A może tak jest lepiej? Z pewnością zyskało na tym jej życie zawodowe. Praca stała się dla niej ucieczką przed bólem, jaki odczuwała, gdy tylko pozwoliła sobie na marzenia. Gdyby Nathan kochał ją tak samo mocno, jak ona jego, ich życie wyglądałoby teraz zupełnie inaczej. Nie może zapomnieć, jaką jej dał nauczkę. Nie ulegnie po raz drugi jego urokowi, nie będzie znów z tego powodu cierpieć.

Świadoma tego, że Nathan jej się przygląda, sięgnęła po kartę pacjenta, którego miała zbadać. Pacjentem tym było dziecko, które w jakiś sposób zdołało sobie wcisnąć do nosa kilka plastikowych klipsów do zamykania torebek. Może przy pracy choć na chwilę uda jej się zapomnieć o Nathanie? Wiedziała jednak, że prędzej czy później będzie musiała stawić mu czoło.

Nathan patrzył, jak Annie wchodzi do boksu z bliską leż dziewczynką i jej zmartwioną matką.

Za każdym razem, kiedy był blisko niej, czuł, jak serce zaczyna mu szybciej bić. Jego ciało instynktownie spinało się w jej obecności. Wciąż potrafiła wzbudzić w nim pożądanie i sprzeczne uczucia, których nawet nie potrafił nazwać.

Pięć lat temu pracowali razem i na tym polu osiągnęli pełne porozumienie, jednak w prywatnym życiu nie wiodło im się tak dobrze. Być może nie powinien był tak łatwo dawać się wyprowadzić z równowagi. Jednak upór Annie i konsekwentne odmawianie spojrzenia na sprawy z czyjegoś punktu widzenia, a nie tylko z własnej perspektywy, doprowadzały go do szału.

O tylu rzeczach chciałby z nią porozmawiać. Wiedział, że niełatwo będzie mu nakłonić ją do słuchania, ale mimo to zamierzał spróbować. Jeśli ma żyć dalej, musi uporządkować swoje relacje z Annie. Wiedział jednak, że na to potrzeba czasu. Na razie lepiej zrobi, poświęcając czas i uwagę pacjentom, którzy go potrzebują.

Przez kilka godzin pracował bez wytchnienia, przyjmując jednego chorego po drugim. Infekcje, anginy, proste złamania, rany cięte, atak astmy. Dwa razy został wezwany do poważniejszych przypadków. Pierwszym była ofiara karambolu na autostradzie, który przysporzył im kilkunastu pacjentów, drugim dwudziestoletni mężczyzna, który spadł z rusztowania i rozbił sobie

głowę. Ten ostatni został przewieziony helikopterem do szpitala neurologicznego w Glasgow.

Przez cały czas miał świadomość, że Annie go unika. Wiedział, że gdyby nie polecenie Roberta Mowbraya, zapewne nie zgodziłaby się z nim pracować. Nie potrzebował wsparcia, ale cieszył się, że dzięki temu może być bliżej niej. Wiedział, że jego obecność wcale nie jest jej tak obojętna, jak dawała mu do zrozumienia.

Dochodziło południe, kiedy po raz pierwszy mógł sobie zrobić krótką przerwę. Śniadanie jadł wiele godzin temu i był głodny. Annie nie było na oddziale, uznał więc, że poszuka jej w szpitalnej stołówce.

Dostrzegł stojącą przy windzie Olivię i dlatego postanowił pójść schodami. Nie miał ochoty na rozmowę z natrętną pielęgniarką. Obserwował ją przy pracy i, choć była dobra technicznie, jego zdaniem nie nadawała się do działań w zespole. Nie podobał mu się też sposób, w jaki Olivia odnosiła się do niektórych pacjentów. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany, a jeśli nadal będzie mu się narzucała, powie jej to wprost.

Olivia była kwintesencją wszystkiego, czego w kobietach nie lubił. Była nieszczerą, nachalną, nosiła zbyt wyzywający makijaż i epatowała biustem, którego rozmiar z pewnością zawdzięczała implantom. Annie dla odmiany była uosobieniem kobiecego wdzięku i naturalności. Nie było w niej nic sztucznego.

Annie...

Zupełnie jakby przywołał ją myślami, gdyż w tej właśnie chwili stanęła w drzwiach prowadzących na piętro, na którym była stołówka. Na jego widok na jej twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Rozejrzała się dookoła, jakby szukała drogi ucieczki, ale Nathan nie miał zamiaru na to pozwolić. Bóg jeden wie, kiedy trafi mu się następna okazja, by porozmawiać z nią na osobności.

– Unikasz mnie, Annie.

Uniosła w wyzywającym geście brodę, ale nie spojrzała mu w oczy.

– Jestem zajęta. Nie mam czasu myśleć o tobie.

– Rozumiem. – Podeszedł do niej bliżej i oparł dłonie o drzwi, po obu stronach jej głowy. – Ale teraz nie jesteś zajęta pracą, prawda?

– Muszę wracać na oddział. Sam wiesz, jaki dzisiaj zwariowany dzień.

– W takim razie spotkajmy się po pracy.

– Nie mogę. Zresztą, to nie ma większego sensu.

Nathan nie potrafił się powstrzymać przed tym, żeby nie przysunąć się do niej bliżej. Chciał poczuć zapach jaśminu, który nieodmiennie jej towarzyszył.

– Wręcz przeciwnie.

Marzył o tym, by ją pocałować, by znów poczuć jej niepowtarzalny smak.

– Nathan...

– Musimy porozmawiać, Annie.

– Nie! – Oparła dłonie na jego piersi i zdecydowanym gestem odsunęła go od siebie.

– Tak. Musimy rozprawić się z przeszłością, jeśli chcemy iść dalej.

– Ja już poszłam dalej, Nathan – oznajmiła, choć w jego przekonaniu nie zabrzmiało to przekonująco.

– Doprawdy? – Może ona sama nawet w to wierzyła, ale on był pewien, że się myli. – W takim razie zapewne to, co nas łączyło, nie miało dla ciebie większego znaczenia. Inaczej nie przeszłabyś tak szybko do porządku dziennego nad naszym rozstaniem.

Pochylił się nad nią.

– Ja wciąż to rozpamiętuję. Chyba nie bardzo rozumiesz, czym było dla mnie twoje odejście. Sam nie wiem, jak przeżyłem te pięć lat. Możesz sobie wmawiać, że nic cię to nie obchodzi. Stworzyłaś sobie na własny użytek nową

wizję rzeczywistości i żyjesz w tym wymyślonym świecie. Ale ja widzę to inaczej. Tak czy tak, nadszedł czas, aby załatwić tę sprawę ostatecznie.

Jakby nie dość było tych słów, jedna z rąk Nathana oderwała się od ściany i dotknęła jej policzka. Ta delikatna pieszczota rozpałała jej zmysły i pobudziła je do życia. Nie mogła dłużej unikać jego wzroku. Z wrażenia zabrakło jej słów, nie była w stanie zaprotestować. Nathan patrzył jej prosto w oczy, a jego pociemniały wzrok powiedział jej znacznie więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– Jak to możliwe, że jesteś jeszcze piękniejsza niż kiedyś?

Te słowa spotęgowały jej zmieszanie. Starła się od niego odsunąć, zwiększyć przestrzeń między nimi, ale na próżno. Jego bliskość działała na nią jak narkotyk, a zapach pozbawiał woli działania.

– Nathan...

Wyszeptała jego imię i wcale nie zabrzmiało to jak protest. Kiedy jego palec musnął jej dolną wargę, straciła zdolność rozumowania. Nathan zanurzył palce w jej włosach i przytrzymał głowę. Poczowała na ustach jego gorące wargi i wszystko inne przestało się liczyć. Instynktownie odpowiedziała na jego pocałunek, oddając się przyjemności, którą niegdyś tak dobrze знаła.

Zapomniała już, jak niewiarygodnie zmysłowe były pocałunki Nathana. A raczej nie zapomniała, tylko świadomie wyparła je z pamięci. Ich wspomnienie sprawiało jej zbyt wielki ból. Ciało jednak pamiętało wszystko. Tylko on potrafił jej dać taką rozkosz. Nie mogąc się powstrzymać, przysunęła się bliżej, opierając się o jego twarde tors. Nathan jęknął i mocniej przycisnął ją do siebie, dając odczuć, jak bardzo jej pragnie. Annie z trudem nad sobą panowała.

Ich pocałunki stały się jeszcze bardziej namiętne. Annie wiedziała, jak sprawić Nathanowi rozkosz, podążała za każdym jego gestem, odpowiadała na

każdą pieszczotę, zatracając się w tym odwiecznym tańcu. Nareszcie wróciła do domu. Tylko on dawał jej spełnienie, tylko on mógł ugasić płonący w niej ogień.

Gdzieś w oddali trzasnęły zamykane drzwi, a zaraz potem na schodach rozległy się czyjeś kroki. Annie znieruchomiała. Uzmysłowała sobie nagle, co robi, i przerażona oderwała od Nathana głowę.

– Przestań! – jęknęła.

Nie może tak się zachowywać. Nie może pozwolić, aby tęsknota za jego ciałem przesłoniła jej pięć lat bólu i osamotnienia. To koniec. Kiedy Nathan niechętnie wypuścił ją z objęć, odsunęła się i ruszyła w stronę schodów, jakby chciała przed nim uciec.

– To nie koniec, Annie. Prędzej czy później będziemy musieli się z tym rozprawić – ostrzegł ją.

Annie zadrżała. Wiedziała, że nie jest jej obojętny i każde zbliżenie skończy się tak jak to. Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

– Nie chciałeś przecież...

– Nie masz pojęcia, czego chciałem – przerwał jej. – Ostatniego dnia nie zostałeś nawet, żeby wysłuchać moich argumentów. Nie chciałeś ze mną rozmawiać. Kochałem cię, a ty podeптаłaś moją miłość. Odrzuciłaś wszystko, co nas łączyło, jakby to nic dla ciebie nie znaczyło.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Mylisz się!

– Nieprawda. Zasluguję na to, żebyś mnie wysłuchała. Przynajmniej tyle jesteś mi winna.

– Muszę iść. – Potrząsnęła głową, jakby chciała zaprzeczyć jego słowom.

– Tym razem nie pozwolę ci uciec, Annie.

Ona jednak już go nie słuchała. Zaczęła zbiegać po schodach tak szybko, jak pozwoliły jej na to drżące nogi. Nie odpowiedziała na pozdrowienie jednej z pracownic biura, która minęła ją piętro niżej. Musiała uciec od Nathana, by odzyskać utraconą równowagę.

Jednym pocałunkiem zdołał zburzyć mur, jaki wokół siebie zbudowała. Mimo wszystko nadal miał nad nią władzę. Potrafił sprawić, że była w stanie myśleć tylko o jednym. Wiedziała, że jeśli go nie powstrzyma, znów się w nim zakocha i znów będzie cierpieć.

Wyszła bocznymi drzwiami na zewnątrz i zatrzymała się w miejscu, w którym nikt nie mógł jej dostrzec.

Oparła się o ścianę i objęła ramionami. Zrobiła kilka głębokich wdechów, starając się uspokoić. Zamknęła oczy, przywołując w pamięci minione chwile. Jęknęła i przygryzła opuchnięte od pocałunków usta.

Co ona najlepszego zrobiła?

I co będzie dalej?

Mogła myśleć jedynie o tym, że powinna za wszelką cenę unikać kontaktów z Nathanem. Wkroczył w jej życie bez ostrzeżenia i wywrócił je do góry nogami. Po co wracać do przeszłości? Czemu to ma służyć? I dlaczego nie potrafiła zapomnieć o jego słowach, gdy powiedział, że to ona złamała mu serce? I jeszcze, że nigdy nie dała mu szansy, by przedstawił jej swój punkt widzenia. Co tu wyjaśniać? Nathan jej nie chciał i jasno dał temu wyraz, kiedy ją porzucił. Jak teraz może twierdzić, że ich rozstanie jest jej winą?

Cóż, przybył tu z powodów znanych tylko sobie i nie zamierza jej odpuścić. Będzie musiała wznieść fasadę, której Nathan nie pokona. Tylko w ten sposób zdoła przetrwać. To, co wydarzyło się przed chwilą, nigdy więcej nie powinno mieć miejsca. Była zbyt słaba, by jeszcze raz poddać się takiej konfrontacji.

Ale co może zrobić?

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

Wyjęła z kieszeni telefon komórkowy i wysłała sygnał SOS do osoby, której ufała. Ta osoba ocali ją przed nią samą i przed popełnieniem karygodnego błędu.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

– Czy rana jest bardzo groźna, doktorze? Nathan podniósł wzrok, starając się złagodzić niepokój starszej poparzonej kobiety.

– Bardzo dobrze, że zanurzyła pani rękę w zimnej wodzie, pani Mooney. I dobrze, że założyła pani bandaż. Dzięki temu jest mniejsze ryzyko infekcji.

– Nauczyłam się tego, oglądając program w telewizji – odparła z dumą.

– I bardzo dobrze. Mamy tu kilka zadrapań i powierzchownych oparzeń, na szczęście żadne z nich nie wydaje się zbyt groźne – zapewnił ją, ostrożnie odwracając poparzoną dłoń i oglądając przestrzenie między palcami. – Dostanie pani środek przeciwbólowy, usuniemy martwy naskórek i oczyścimy rany. Posmarujemy odpowiednim środkiem i założymy opatrunek. Mieszka pani sama?

– Nie, z córką i wnukami.

– W takim razie, jak skończymy, będzie pani mogła wrócić do domu. Ale jutro musi pani przyjechać na zmianę opatrunku. Potem będzie pani chodzić do lekarza rodzinnego. Czy pani szczepienie na tężca jest ważne?

Pani Mooney zmarszczyła brwi.

– Nie pamiętam, kiedy ostatni raz się szczepiłam.

– Proszę się nie martwić. Na wszelki wypadek zrobimy pani zastrzyk. Holly, mogłabyś się tym zająć? – spytał pracującą z nim pielęgniarkę.

– Oczywiście, doktorze.

Holly podjechała z wózkiem, na którym miała opatrunki. Zaczęła wypytywać panią Mooney o wnuki, aby odwrócić jej uwagę od tego, co robił doktor Shepherd. Nathan słuchał ich jednym uchem, koncentrując się na pracy. Jego myśli mimowolnie skupiły się na tym, co wydarzyło się kilka godzin temu. Choć wiedział, że nie powinien tego robić, pocałował Annie. Nie był w

stanie się przed tym powstrzymać, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że jest za wcześnie, by zmuszać ją do konfrontacji z przeszłością. W rezultacie tylko ją przestraszył. Wzmocniła jeszcze mur, jaki wokół siebie wzniosła, a który miał skutecznie ją od niego odgradzić.

Jednak tak bardzo pragnął jej dotknąć, poczuć, posmakować, że nie potrafił się powstrzymać. Czekał na tę chwilę tak długo, że pokusa okazała się zbyt wielka. Ulegając jej, utrudnił sobie osiągnięcie celu.

Z westchnieniem spojrzął na wiszący na ścianie zegar. Jego zmiana skończyła się pół godziny temu, ale on nie zwrócił na to uwagi. Liczył się pacjent. Nigdy nie przekazywał swoich podopiecznych kolegom, którzy obejmowali po nim dyżur, tylko sam zawsze kończył to, co zaczął. Wprawdzie, pracując w takim oddziale jak ten, miał do czynienia z ciągle nowymi pacjentami, ale mimo to starał się dopilnować każdego z nich do samego końca.

Annie wyznawała podobną filozofię. Miał nadzieję, że to się nie zmieniło i że zdąży ją jeszcze złapać, zanim wyjdzie. Musi się z nią zobaczyć. Bardzo zależało mu na tym, by porozmawiać z nią w jakimś bardziej ustronnym miejscu, gdzie nikt nie będzie im przeszkadzał.

Kończąc opatrywanie ran pani Mooney, posmarował je przeciwbakteryjną maścią i przykleił sterylne opatrunki. Na koniec założył na całą kończynę specjalną siatkę, która miała trzymać opatrunki w miejscu. Zdjął rękawiczki i wrzucił je do kosza. Potem zapisał pacjentce antybiotyki i środki przeciwbólowe. W końcu zamienił kilka słów z córką pani Mooney, udzielając jej paru wskazówek na temat pielęgnacji matki, i poszedł napisać raport. Przed wyjściem chciał jeszcze porozmawiać z Holly.

– Dziękuję, Holly. Bardzo mi dziś pomogłaś. Na twarzy kobiety pojawił się wyraz zaskoczenia.

– To ja dziękuję, Nathan.

Chciał dodać coś jeszcze, ale zawahał się, dostrzegając w jej oczach smutek. Czuł, że między młodą kobietą a doktorem Gusem Buchananiem panuje dziwne napięcie. Zastanawiał się, co się między nimi wydarzyło. Żał mu było Holly, ale nie znał jej na tyle dobrze, by spytać, co się stało. Potrząsnął głową, pożegnał się i ruszył do pokoju lekarskiego. Postanowił, że będzie miał na nią oko. Zawsze troszczył się o innych i próbował pomóc, jeśli tylko mógł, choć tym razem uznał, że najpierw musi załatwić własne sprawy.

W pokoju lekarskim było kilka osób, ale nie dostrzegł pośród nich Annie. Wiedział, że jeszcze niedawno była na oddziale. Od jednej z pielęgniarek dowiedział się, że Annie się przebiera. Ruszył korytarzem i zatrzymał się w pobliżu drzwi damskiej szatni, udając, że czyta wiszące na tablicy ogłoszenia. Wiedział, że nie może dać Annie zbyt dużo czasu do namysłu i dlatego postanowił za wszelką cenę złapać ją przed wyjściem ze szpitala.

Nagle przypomniał sobie, jak zobaczył ją po raz pierwszy.

Kiedy rozpoczynał studia, był kilka lat starszy od kolegów. Zawsze był typem samotnika i nie odczuwał zbyt dużej potrzeby integrowania się z nowymi znajomymi. Ponadto upajał się uczuciem wolności. Po raz pierwszy od lat robił ze swoim życiem to, co chciał, i po raz pierwszy stawiał na pierwszym miejscu własne potrzeby. Nikt od niego niczego nie wymagał, nie powstrzymywał go przed niczym i nie był od niego zależny.

Zaraz na początku studiów zwrócił uwagę na Annie Webster. Młoda, pełna życia, potrafiła do niego dotrzeć. Tęsknił za uczuciem, za tym, by ktoś go pokochał, i ona to dostrzegła. Jedno spojrzenie na jej ujmującą twarz, pogodne błękitne oczy i często układające się w uśmiech usta wystarczyły, by stracił głowę.

Annie chodziła wówczas z chłopakiem, którego znała jeszcze z domu, więc Nathan porzucił nadzieję, że uda mu się ją zdobyć. Ale się zaprzyjaźnili. Pragnęła zostać lekarzem równie mocno jak on, choć studia początkowo sprawiały jej pewną trudność. Pomagał jej z oddaniem, a ona dzieliła się z nim radością życia i optymizmem.

Jej związek z poprzednim chłopakiem nie wytrzymał próby czasu. Było jej smutno, ale nie rozpaczała. Po jakimś czasie Nathan zaproponował jej randkę. Ku jego zdumieniu zgodziła się. Wkrótce zamieszkali razem. Po raz pierwszy w życiu czuł się naprawdę szczęśliwy. Cztery lata później, kiedy nie zgodził się na jej nierozsądne żądanie, ich związek się rozpadł. Odeszła od niego, nie oglądając się za siebie.

Być może popełnił błąd, ukrywając przed nią przeszłość. Teraz wiedział, że powinien był opowiedzieć jej o domu, z którego wyszedł. Ale ona nigdy o nic nie pytała. Akceptowała go takim, jakim był, i nigdy nie chciała wiedzieć więcej. Zupełnie jakby było dwóch Nathanów: jeden obciążony odpowiedzialnością, przedwcześnie dojrzały i pozbawiony dzieciństwa, a drugi szczęśliwy, kochający i spełniający swe marzenia. Nie chciał, by ten pierwszy popsuł to, co łączyło go z Annie. Dlatego żył dniem dzisiejszym, ciesząc się chwilą i czerpiąc z życia pełnymi garściami.

Przez te kilka lat stali się sobie bardzo bliscy. I, choć Annie była otwarta i chętnie dzieliła się z nim sobą oraz swoim życiem rodzinnym, on pozostał zamknięty. To jego wina. Gdyby wiedziała, jakie było jego dotychczasowe życie, być może ich ostatni wspólny dzień wyglądałby inaczej. Może zrozumiałyby, dlaczego tak zareagował na jej prośbę. Nigdy jednak nie dała mu do zrozumienia, że chce wiedzieć o nim więcej. On sam w głębi serca był przekonany, że nie jest jej wart.

Teraz przeszłość przestała być dla niego ciężarem. Żył tak, jak chciał, i nie musiał się troszczyć o nikogo z wyjątkiem siebie. Nadszedł czas, aby zrealizować marzenia. Dlatego postanowił odzyskać Annie i przekonać się, czy istnieje dla nich wspólna przyszłość. Dziś jasno dał jej do zrozumienia, że ją kocha nie mniej niż pięć lat temu. Bez niej nic nie miało sensu. Ale zrozumiał też, że Annie ma swoje własne wyobrażenie na temat tego, co zaszło i głęboko wierzy, że to on ponosi winę za rozpad ich związku. Musi spróbować przekonać ją, że się myli.

Dlatego czekał tu na nią z nadzieją w sercu, że los dał im drugą szansę. Annie jest kobietą, która trzyma w ręce fragment jego złamanego serca. Trzyma jego los.

– Niech to wszyscy diabli – zaklęła pod nosem Annie. Wyjrzała ostrożnie z szatni i ujrzała stojącego pod tablicą ogłoszeń Nathana. Po cichu zamknęła za sobą drzwi i oparła o nie głowę. Powinna była się domyśleć, że nie pozbędzie się go tak łatwo.

Jak długo na nią czeka? Wiedziała, że jeśli się na coś uprze, nic nie jest w stanie go powstrzymać. Zaczęła chodzić po niewielkim pomieszczeniu, zastanawiając się, co teraz począć. Spojrzała na zegarek. Ich zmiana już dawno się skończyła. Wciąż nie otrzymała odpowiedzi na swój sygnał SOS i bardzo ją to niepokoiło. A jeśli nie dotarł do adresata? Jeśli jej plan nie wypalił już na starcie? Naprawdę nie chciała po raz kolejny stanąć z Nathanem twarzą w twarz.

Usiadła na drewnianej ławce przy drzwiach i położyła torbę na podłodze. Może Nathan po prostu sobie pójdzie? W jej głowie kłębiły się dziesiątki pytań, na które nie znajdowała odpowiedzi. Dlaczego Nathan tu przyjechał? Dlaczego po pięciu latach milczenia chce rozmawiać o przeszłości? Dlaczego

ją pocałował? A, co gorsza, dlaczego ona odpowiedziała na jego pocałunek z taką ochotą?

Westchnęła, pocierając ręką zeszywniały kark. Czowała w mięśniach napięcie minionego dnia. Marzyła jedynie o tym, aby znaleźć się w domu, wziąć gorącą kąpiel i położyć się do łóżka. Perspektywa snu nigdy nie wydała jej się bardziej kusząca niż dzisiaj. Po tym, co wydarzyło się na schodach, była spięta przez resztę dyżuru i teraz odczuwała tego skutki. Starła się unikać Nathana, ale nie było to łatwe. Zwłaszcza że nieustannie czuła na ustach jego smak, a w nozdrzach zapach.

Wypuściła z płuc powietrze i powróciła myślą do pierwszego dnia ich znajomości. Miała osiemnaście lat, była pełną życia i bardzo naiwną dziewczyną. Zaprzyjaźniła się z Nathanem. Okazał się czułym, inteligentnym i pełnym ciepła mężczyzną. Był też zabawny, choć, aby się o tym przekonać, trzeba go było lepiej poznać. Zawsze miał dla niej czas i chętnie służył pomocą w nauce i innych sprawach. Choć miał doskonały kontakt z pacjentami, w towarzystwie czuł się nieco mniej swobodnie. Od spotkań w licznym gronie znajomych wolał studiować i zgłębiać wiedzę medyczną. Doskonale się uzupełniali i z czasem ich znajomość przerodziła się w coś głębszego. Pozwoliła mu zaprosić się na randkę i to był początek prawdziwej namiętności. Pięć lat prawdziwego szczęścia.

Nigdy nie zapomni pierwszego razu, kiedy się kochali. Przed Nathanem miała tylko jeden poważny związek i dopiero kiedy zaczęła spotykać się z Nathanem, zrozumiała, jak niewinna i w gruncie rzeczy nudna była ta znajomość. Podczas gdy Joe był chłopcem, Nathan okazał się być prawdziwym mężczyzną. Pomógł jej odkryć w sobie kobietę. To on zachęcał ją do podejmowania kolejnych wyzwań i przekraczania granic, które do tej pory

wydawały się nieprzekraczalne. Był namiętnym kochankiem i wiedział, jak postępować, aby rozbudzić w niej prawdziwą pasję.

Annie zmarszczyła brwi, usiłując sobie uzmysłwić, w którym momencie ich związku zaczęło się coś psuć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale go nie rozumiała. I w gruncie rzeczy bardzo niewiele o nim wiedziała. Była szczęśliwa i nic innego nie miało dla niej znaczenia. A Nathan nic o sobie nie mówił. Wtedy sądziła, że to, z jakiej rodziny pochodzi, nie ma znaczenia. Kochali się i tylko to było ważne. Wierzyła, że tak już zostanie na zawsze. Aż tu któregoś dnia wszystko się rozpadło.

A teraz Nathan znów pojawił się w jej życiu. Jej ciało natychmiast zareagowało. Miała wrażenie, że zbudziło się z długiego snu, wysyłając sygnały, które były dla niej zaskoczeniem. Potrząsnęła głową. Nie może się zgodzić na to, aby namiętność wzięła górę nad rozumem. Jeśli pozwoli Nathanowi zbliżyć się do siebie po raz kolejny, zginie. Przez te pięć lat dużo nad sobą pracowała i wiele osiągnęła. Nie może dopuścić, by Nathan jej to odebrał.

Usłyszała za drzwiami czyjeś głosy. Wyjrzała ostrożnie i ujrzała w korytarzu dwoje ludzi. Odetchnęła z ulgą, gdy zobaczyła, że Nathan z kimś rozmawia. Przewiesiła przez ramię płaszcz i wyszła z szatni.

Nadszedł czas wielkiej próby. Musi wywalczyć sobie trochę przestrzeni, zanim znajdzie jakieś trwałe rozwiązanie tej sytuacji.

Nathan usłyszał za plecami szelest i odwrócił głowę. Niestety, to nie Annie stała przed szatnią, tylko jakiś mężczyzna, którego nie znał. Blondyn, ubrany w znoszoną marynarkę, spłowiałe dżinsy i wysokie czarne buty. Nie widział, by miał na szyi identyfikator. Nathan ruszył w jego kierunku.

– W czym mogę panu pomóc?

Mężczyzna popatrzył na niego z szerokim uśmiechem.

– Dziękuję, czekam tu na kogoś. – Spojrzał ponad głowę Nathana. – A, już jest! – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.

Nathan usłyszał za plecami kobiece kroki, odwrócił się i omal nie zderzył z Annie. Miała na sobie obcisłe dżinsy i błękitny top, a przez ramię przewieszony płaszcz. Przeszła obok niego i wpadła prosto w ramiona nieznanego.

Will sprawiał wrażenie zaskoczonego wylewnością Annie, ale na szczęście objął ją na powitanie.

– Możesz mi wytłumaczyć, o co chodzi? Nie żebym nie cieszył się ze spotkania z tobą, ale jestem trochę zaskoczony – szepnął jej do ucha.

– Wszystko ci wyjaśnię, ale nie tutaj – odparła, przytulając się do niego. Sama czuła się niepewnie, ale postanowiła odegrać swoją rolę do końca.

Will nie przestawał jej obejmować. Annie kątem oka dostrzegła, że Nathan uważnie się im przygląda. Choć sama to wszystko wymyśliła i zaplanowała, czuła się trochę nieswojo. Odwróciła się, żeby przedstawić sobie obu panów.

– Will, to jest Nathan Shepherd. Niedawno rozpoczął u nas pracę. Nathan, pozwól, że ci przedstawię doktora Willa Browna, który też u nas pracuje.

Will i Nathan wymienili powitalny uścisk dłoni.

– Miło mi. – Will uśmiechnął się, a Annie zamarła. Miała nadzieję, że Will nie powie nic, co mogłoby ją zdradzić. – Ach, kojarzę, to ten od pączków z... nadzieniem!

Nathan wiedział, że wyraz jego twarzy nie jest zbyt zachęcający, ale nic nie potrafił na to poradzić. Nie był w stanie się uśmiechnąć, nawet gdyby zależało od tego jego życie. Miał wrażenie, że jego ciało zostało zamrożone. Nie sądził, że mógłby odczuwać większy ból niż dotychczas, ale najwyraźniej

się mylił. Nadzieje, które na nowo zaczęły się w nim budzić po spotkaniu z Annie, zostały gwałtownie zniweczone.

Annie jest związana z innym.

Zapewne kiedyś wspomniała o nim Willowi i do tego tylko sprowadziła ich pięcioletnią znajomość. Pączki? Zupełnie jakby był jedną z całej galerii postaci, które przewinęły się przez jej życie. Najwyraźniej dla niej wspólne lata niewiele znaczyły i rozstanie wcale nie było dla niej takim traumatycznym przeżyciem jak dla niego.

Poczuł, że robi mu się słabo. W najczarniejszych myślach nie przewidział, że Annie może kogoś mieć. Taka ewentualność po prostu nie przyszła mu do głowy. Czuł się jak głupiec, w dodatku głupiec pozbawiony nadziei. On sam nie był w stanie umawiać się z innymi kobietami i w swojej naiwności założył, że Annie kochała go na tyle mocno, że po nim nie miała innego mężczyzny. Ależ z niego idiota!

Na dodatek Will pracuje na tym samym oddziale, więc będzie często go widywał. Świetnie. Po co w ogóle tu przyjechał? Co spodziewał się osiągnąć? Naprawdę sądził, że Annie tu na niego czeka?

Przez te wszystkie lata tkwił w przekonaniu, że są sobie przeznaczeni, że Annie jest jego bratnią duszą i że w jakiś sposób zdoła ją odzyskać. Był na siebie zły, że w to uwierzył. Annie od niego odeszła i jasno mu powiedziała, że wszystko między nimi jest skończone. Tylko że on nie chciał w to wierzyć. Po raz pierwszy w życiu otworzył się przed innym człowiekiem, a Annie go odrzuciła. Uciekła, wybierając własną drogę, zamiast zostać i posłuchać tego, co miał do powiedzenia.

Zmarszczył brwi, starając się jakoś uporządkować myśli, które kłębiły mu się w głowie. Rzeczywiście, powiedział jej o sobie znacznie więcej niż komukolwiek innemu, ale i tak nie zdradził jej całej prawdy. Nie rozumiała

motywów, jakie nim kierowały, ponieważ nigdy jej nie wyjaśnił... Ale kiedy pojawiły się problemy, uciekła, zamiast udzielić mu kredytu zaufania. Odrzuciła jego miłość, jakby nic dla niej nie znaczyła.

Przez całe życie czuł się gorszy od innych i dopiero Annie popatrzyła na niego w inny sposób. A przynajmniej tak mu się wydawało.

Nie powiedziała ani słowa o Willu. Dlaczego od razu nie wyjaśniła mu, że się z kimś spotyka? Nawet po tym, jak ją pocałował, nie wyznała mu, że w jej życiu jest ktoś inny. Nie słyszał też żadnych plotek na ten temat. Dlaczego? Czyżby coś przeoczył? A może świadomie starał się zignorować fakt, że serce Annie należy do kogoś innego? To, że on nie mógł spojrzeć na inną kobietę, nie oznacza, że ona żyje w celibacie. Zwodził sam siebie i teraz ponosi tego konsekwencje.

Wygląda na to, że jeśli chodzi o Annie, jest takim samym głupcem jak zwykle. Nosił jej zdjęcie przy sobie, a wspomnienia o niej towarzyszyły mu każdego dnia. I podczas gdy on zachowywał się jak zakochany nastolatek, Annie żyła dalej. On należał już do przeszłości. Tylko dlaczego tak bardzo go to boli?

– Jesteś gotowa?

Pytanie Willa wyrwało go z zadumy. Annie spojrzała na Nathana, ale czym prędzej odwróciła wzrok.

– Tak, jestem.

Will pomógł jej włożyć płaszcz.

Nathan miał wrażenie, że jego nogi są z ołowiu. Nie był w stanie postąpić kroku. Patrzył, jak Will, obejmując Annie, uśmiecha się w jego stronę.

– Miło było cię poznać, Nathan. Koniecznie musisz kiedyś do nas wpaść na kolację.

Nathan zauważył, że Annie żartobliwie wbiła mu łokieć w żebra. Najwyraźniej wcale nie była zachwycona jego propozycją. Podobnie jak on sam. Nie wyobrażał sobie, że mógłby z nimi siedzieć przy jednym stole i prowadzić towarzyską rozmowę.

Gdy odeszli, miał wrażenie, że jego świat legł w gruzach. Musiał się oprzeć o ścianę, by nie upaść. Wcale się Willowi nie dziwił. Annie mogła zawrócić w głowie niejednemu. Była piękna i wyjątkowa. Ale nie chciała jego. Kiedy wreszcie się z tym pogodzi?

Ruszył do męskiej szatni i z ulgą stwierdził, że jest pusta. Usiadł na ławce i skrył twarz w dłoniach. Musi podjąć decyzję. Mógłby wyjechać ze Strathlochan jeszcze dziś wieczorem. Ale podpisał kontrakt i zamierzał się z niego wywiązać. Zresztą, dokąd miałyby pojechać? Nie miał innego miejsca na ziemi, które mógłby nazwać domem.

Przez te wszystkie lata to myśl o Annie trzymała go przy życiu. Teraz nie miał nawet tego. Nie liczył już na wspólną przyszłość. Został zupełnie sam. Zawsze tak było i zapewne tak już pozostanie.

Na razie zajmie się pracą i postara się unikać Annie. Kto wie, może poważnie zastanowi się nad propozycją pracy w Afryce? Był w stanie zaakceptować wszystko, byle tylko znaleźć się jak najdalej od Annie Webster.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Annie wciąż nie mogła do siebie dojść po tym, co wydarzyło się w szpitalu. Gdy dotarli do domu, czuła, że cała drży. Jej dom znajdował się niedaleko szpitala. Był to stary granitowy budynek otoczony drzewami. Mieszkała w nim, odkąd sprowadziła się do Strathlochan.

Sięgnęła do torebki po klucze, kryjąc twarz przed porywistym wiatrem, który zacinał lodowatym deszczem. Obok niej stał Will, trzymając w rękach torbę z jedzeniem na wynos, które kupili po drodze. W końcu udało jej się otworzyć frontowe drzwi. Z westchnieniem ulgi weszła do przytulnego wnętrza.

Odwiesiła płaszcz, zapaliła światło i ruszyła za Willem do kuchni. Była mu wdzięczna za to, że nie zadawał zbędnych pytań, choć wiedziała, że za chwilę będzie musiała wszystko mu wytłumaczyć. Najgorsze, że na większość pytań, które mógłby jej zadać, nie znała odpowiedzi. Tymczasem zajęła się robieniem sałatki. Will wyłożył na talerze frytki oraz rybę i polał wszystko ketchupem, bez którego nie wyobrażał sobie posiłku. Usiedli przy stole.

Annie wcale nie czuła głodu. Zmusiła się, by zjeść kawałek ryby, która była zadziwiająco dobra. Zaczęła opowiadać Willowi o tym, co było w pracy, udając, że nie zauważa, jak jej się przygląda.

– Olivia przybrała barwy godowe – zakończyła z wymuszonym uśmiechem. – Wiesz, jak to jest, kiedy na horyzoncie pojawia się nowy facet.

– Annie...

Ponownie się zaśmiała, mając świadomość, że stąpa po niepewnym gruncie.

– Widziałś jego twarz? Był autentycznie zrozpaczony. Zraniłaś go. – Wyciągnął rękę, by jej dotknąć. – O co tu chodzi, skarbie?

– O nic – skłamała, niezdolna spojrzeć mu w oczy. Jego palce zacisnęły się na jej ramieniu.

– Jesteś mi winna wyjaśnienie. Przyjechałem w odpowiedzi na twoje wezwanie i podjąłem grę, jaką mi narzuciłaś.

– Wiem, Will. Jestem ci bardzo wdzięczna. – Westchnęła, czując, jak uchodzi z niej energia. – Kiedy zobaczyłam dziś Nathana, spanikowałam. Oznajmił mi, że chce rozprawić się z przeszłością. Ja nie mam zamiaru do tego wracać. Minęło pięć lat! – Pomyślała o tym, przez co będzie musiała przejść, widując go w pracy, i spojrzała błagalnie na Willa. – Pomóż mi. Udawajmy, że jesteśmy parą.

– To nie jest dobry pomysł. – Zmarszczył czoło.

– Proszę cię, Will. Tylko przez kilka dni. Muszę sobie kupić trochę czasu, zanim postanowię, co mam zrobić.

Widziała, że Will zastanawia się nad jej słowami. Wstrzymała oddech, czekając, aż się odezwie. Wiedziała, że jest w stanie zrobić dla niej bardzo dużo, podobnie jak ona dla niego. Zaczęli pracę w szpitalu w tym samym dniu zaraz po skończeniu stażu. Oboje byli prześladowani przez jednego ze starszych lekarzy, który na szczęście przeszedł już na emeryturę. Zaprzyjaźnili się od samego początku i wspierali we wszystkim, nie tylko w pracy.

Gdy po kilku miesiącach Will rozstał się ze swoim partnerem i nie miał gdzie mieszkać, Annie zaproponowała mu, by zamieszkał z nią. Od tamtej pory ich przyjaźń jeszcze się pogłębiła.

Choć pod wieloma względami diametralnie się różnili, doskonale się rozumieli i ich wzajemny układ funkcjonował bez zarzutu. Byli jak brat z siostrą, których łączyła praca i zamiłowanie do gry w kręgle. Will, w przeciwieństwie do Nathana, nie podzielał jej pasji do jazdy rowerowej i pływania. Annie kochała psy, podczas gdy Will zdecydowanie wolał koty. Był

zwolennikiem jedzenia na wynos, a ona starała się odżywiać zdrowo. Znów podobnie jak Nathan.

Dlaczego ciągle o nim myśli? Niezależnie od tego, ile rzeczy ich łączyło, nigdy już nie będą razem. Chyba że zgodzi się go wysłuchać. Ziarno, które zasiał w jej głowie, zaczynało kiełkować.

Skupiła uwagę na Willu. Niektórzy zapewne sądzili, że są parą, a oni nikogo nie wyprowadzali z błędu. Zawsze się wspierali i taki układ im odpowiadał. Żadne z nich nie było gotowe do nowego związku, więc ta przyjaźń była dla nich tym cenniejsza.

A teraz Nathan pojawił się w Strathlochan z silnym postanowieniem, by przywrócić do życia to, co chciała pozostawić poza sobą. Annie była zdesperowana. Postanowiła ubłagać Willa, by jej pomógł.

– Muszę trzymać Nathana na dystans. Jeśli pomyśli, że jesteśmy parą, zostawi mnie w spokoju – wyjaśniła, zaniepokojona reakcją Willa.

– Nie podoba mi się to, Annie.

– Wiem, ale...

– To do niczego nie prowadzi. – Wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Rozumiem, że przeżyłaś szok, kiedy go zobaczyłaś, ale to, co wymyśliłaś, nie rozwiąże problemu. Prędzej czy później i tak będziesz musiała z nim porozmawiać.

Tym razem ona nie wytrzymała i wstała, żeby dać upust nagromadzonej energii.

– Kiedy ja nie chcę z nim rozmawiać! – Otarła wierzchem dłoni łzę, która popłynęła jej po policzku.

– Wiem, i bardzo mi z tego powodu przykro. – Will delikatnie dotknął palcami jej policzka. – Mimo to uważam, że powinnaś popatrzeć na swój związek z pewnej perspektywy.

– Co przez to rozumiesz?

– Powiedz mi, dlaczego jest w tobie tyle złości? O co masz do niego żal?

– Doskonale wiesz!

– Wszyscy co jakiś czas cierpimy i przeżywamy coś przykrego, ale podnosimy się i idziemy dalej, mądrzejsi o przeżyte doświadczenia. A ty nie chcesz o tym zapomnieć i pielęgnujesz to w sobie jak jakiś chwast. Odkąd cię znam, nie przypominam sobie, abyś z kimkolwiek się umawiała. – Popatrzył na nią uważnie.

– Przyganiał kocioł garnkowi. Ty też nikogo nie masz.

– Ale ja nie chcę być sam, tylko na razie nie spotkałem odpowiedniej osoby. Przynajmniej próbuję kogoś poznać. A ty? Używasz Nathana jako wymówki.

– Nieprawda. Po prostu nie chcę po raz kolejny zostać zraniona.

– A może chodzi o coś innego? Może w głębi duszy nadal go kochasz i dlatego nie chcesz spojrzeć na nikogo innego?

– Nie bądź śmieszny! – Spróbowała się roześmiać, ale bez rezultatu.

– Sama sobie odpowiedz, jak się poczułaś, kiedy go zobaczyłaś i kiedy po raz pierwszy od pięciu lat usłyszałaś jego głos. Tylko mi nie mów o złości i bólu, ale o tym, co poczuło twoje serce. Czy na jego widok zaczęło bić szybciej? Czy nadal sprawia, że kolana ci miękną, a dłonie zaczynają się pocić?

Odwróciła się, by zaprzeczyć słowom Willa.

– Oczywiście, że nie – oznajmiła, przypominając sobie, co poczuła, kiedy ją pocałował.

– W takim razie nie masz się czym martwić, prawda? Nathan to bardzo przystojny facet. Olivia na pewno nie jest jedyną kobietą, która się nim

zainteresuje. Jeszcze trochę, a nie będzie w stanie opędzić się od kobiet. – Will uśmiechnął się, widząc, jak jej twarz stężała. – Jak ci się to podoba?

– Nathan jest wolnym człowiekiem. Może spotykać się, z kim zechce. Przez te pięć lat zapewne miał wiele kobiet. – Wzruszyła ramionami, starając się dowieść mu, jak mało ją to obchodzi. W rzeczywistości na samą myśl o tym, że mógłby zainteresować się inną kobietą, coś ścisnęło ją w środku.

– Ale nie podoba ci się pomysł, że mógłby związać się z kimś innym, prawda?

– Przestań! – Annie tupnęła nogą. – Dlaczego to robisz?

Will z westchnieniem objął ją i przytulił.

– Och, Annie... Dlaczego tak się boisz? Co takiego może wyniknąć z tej konfrontacji?

– Nic.

Nie mogła powiedzieć Willowi, czego się obawia. Bała się, że Nathan ponownie stanie się częścią jej życia i po raz kolejny złamie jej serce.

– Nie uważasz, że należałoby tę sprawę załatwić raz na zawsze?

– Nie!

– Wiesz, że mi na tobie zależy, i że zawsze będę cię wspierał. Ale myślę, że mylisz się co do Nathana i że być może popełniasz duży błąd.

– Nie znasz go, Will – zaprotestowała.

– Nie znam, ale widziałem wyraz jego oczu, kiedy na ciebie patrzył.

– O czym ty mówisz?

– Dostrzegłem w nich to samo co w twoich. Głębokie uczucie. I coś jeszcze. Ból, tęsknotę i samotność.

– Will... – Chciała się od niego odsunąć, ale jej nie puścił.

– Nawet jeśli zgodzę się zrobić to, o co prosisz, i tak niczego to nie zmieni – wyjaśnił cierpliwie. – Poza tym pamiętaj o jednym. Nathan będzie tu

pracował i zaczynanie od kłamstw jedynie pogorszy sytuację. Prędzej czy później i tak będziesz musiała stawić czoło przeszłości. Ta sprawa zjada cię od środka, nie pozwala żyć. Albo przyznasz, że nadal ci na nim zależy, albo będziesz musiała pozwolić mu odjeść na dobre.

Annie oparła głowę o jego pierś.

– Nie mogę, Will. Nie teraz. Proszę, pomóż mi. Pozwól mi zyskać trochę czasu.

Will zaklął pod nosem.

– Dobrze, ale nie dłużej niż kilka dni.

– Dziękuję! – Z ulgą zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Annie, robię to tylko dlatego, że obiecałaś mi pomyśleć nad tym i porozmawiać z Nathanem. Im szybciej, tym lepiej.

Annie czuła się zagubiona. Nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Nic chciała wracać do przeszłości, ale bała się iść naprzód. Reakcja Willa i jego naleganie, by rozmówiła się z Nathanem, sprawiły, że poczuła się jeszcze bardziej skołowana.

– Pomyślę o tym – wymruczała pod nosem.

– Chyba nie będę musiał cię całować? – spytał z udanym przerażeniem, wywracając oczami.

– Przestań! – Uśmiechnęła się, zadowolona, że znów jest tym samym człowiekiem co zwykle.

– Tylko kilka dni, Annie – ostrzegł ją. – Masz porozmawiać z Nathanem. Dostałaś od losu drugą szansę i nie zmarnuj jej, bo pożałujesz.

Pocałował ją w czubek nosa i wyszedł z kuchni. Annie słyszała, jak wchodzi po schodach do swojego pokoju. Ona sama czuła się, jakby zamiast żołądka miała ołowianą kulę. Will zgodził się trochę poudawać, ale wiedziała, że nie ma wiele czasu. Na samą myśl o tym, że jutro zobaczy Nathana w pracy,

robiło jej się słabo. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo udawać, że ich przeszłość nie ma dla niej żadnego znaczenia.

– Stuart, zdjęcie rentgenowskie potwierdziło, że masz zwichnięty łokieć, ale nie ma złamania. – Nathan cierpliwie wyjaśniał pacjentowi, jakich obrażeń doznał podczas upadku w trakcie meczu piłki nożnej.

– I co teraz, doktorze? Muszę być operowany?

Nathan zawiesił zdjęcie na negatoskopie i usiadł obok łóżka, na którym leżał Stuart.

– Raczej nie. Damy ci lekki środek usypiający i nastawimy łokieć. Potem zrobimy kontrolne zdjęcie i jeśli wszystko będzie dobrze, pójdziesz do domu, jak tylko środek usypiający przestanie działać.

– W takim razie nie jest źle. Bardzo dziękuję.

– Nie ma za co.

Nathan był zadowolony, że Stuartowi nie stało się nic poważniejszego i że będzie mógł mu pomóc. Zwrócił się do Gail:

– Poproszę o midazolam.

– Proszę.

Nathan wytłumaczył Stuartowi, czego się może spodziewać.

– Lek wstrzykniemy ci dożylnie – wyjaśnił, wskazując wenflon, który Gail właśnie zaczęła umieszczać w żyłę. – Kiedy środek zacznie działać, poczujesz lekki zawrót głowy i będziesz miał trudności z mówieniem, ale będziesz mnie słyszał i będziesz mógł wykonywać polecenia, które ci będę wydawał.

– Dobrze.

– Spróbuj się zrelaksować, a już wkrótce będzie po wszystkim.

Nathan powoli podał pacjentowi lek, spoglądając przy tym na monitor, na którym widniał zapis parametrów życiowych Stuarta.

– Teraz musimy chwilę poczekać. Poszukam kogoś do pomocy.

Wstał i wyrzwał z gabinetu. Na korytarzu dostrzegł Annie. Na jej widok jak zwykle serce zaczęło mu szybciej bić. Minęły dwa dni, odkąd dowiedział się o Willu. Nie miał okazji, by z nią porozmawiać, a panujące między nimi napięcie stało się już niemal nie do zniesienia.

– Annie?

Gdy odwróciła się w jego stronę, dostrzegł w jej oczach przerażenie. Wyglądała jak sarna, którą zniemacka oświetliły światła reflektorów.

– Masz wolną chwilę? Potrzebuję pomocy w nastawianiu zwichniętego łokcia.

Rozejrzała się dookoła, jakby w nadziei, że znajdzie kogoś, kto wybawi ją z opresji.

– Dobrze – zgodziła się niechętnie.

Podeszła do niego powoli, a on uzmysłowił sobie, ile przyjemności i jednocześnie bólu sprawia mu praca z nią. Widywanie się z Willem było dla niego ciężkim przeżyciem, ale ku swemu zdziwieniu, nie potrafił tego mężczyzny znienawidzić. Will był doskonałym lekarzem, a przy tym wspaniałym człowiekiem. Łatwo nawiązywał kontakty z ludźmi i zawsze tryskał humorem. Był ogólnie lubiany przez personel i przez pacjentów, których zawsze potrafił rozśmieszyć.

Annie co prawda jest teraz związana z innym, ale Nathan nie zamierzał tak łatwo się poddawać. Była jedyną kobietą, na której mu zależało, i tym razem nie pozwoli jej odejść. Nawet jeśli będzie musiał zmierzyć się z Willem.

Odkąd dowiedział się, że on i Annie są parą, nie przestawał o nich myśleć. Coś jednak nie dawało mu spokoju. Annie nie zachowywała się jak zakochana kobieta. Pamiętał, jak odpowiedziała na jego pocałunek. Z

pewnością nie myślała wtedy o Willu. Nigdy do tej pory o nim nie wspomniała, co wydawało się co najmniej dziwne.

Niezależnie od tego, jak bardzo usiłowała go o tym przekonać, Nathan nie wierzył, że jest jej obojętny. Za bardzo reagowała na jego obecność, zbyt gorliwie go unikała. A dopóki istniał choćby cień szansy, że może ją odzyskać, zamierzał walczyć. Lubił Willa, ale jeszcze bardziej kochał Annie. Postanowił, że tym razem nie zrezygnuje. Miał zbyt dużo do stracenia i zbyt wiele do zyskania.

Teraz poczuł, jak zadrżała, gdy oparł dłoń na jej plecach, aby wprowadzić ją do gabinetu. Instynktownie odpowiedziała na jego dotyk, a on od razu to zauważył.

– Pacjent dostał dożylnie midazolam – oznajmił, podając jej zdjęcie Stuarta. – Wszystko w porządku, Gail? – Kiedy pielęgniarka skinęła głową, uśmiechnął się do chłopca. – Dobra, Stuart, bierzemy się zatem do roboty.

Podczas gdy Nathan zajął się ostrożnym rozciąganiem przedramienia, Annie przytrzymała ramię pacjenta. Gail trzymała go za drugą rękę i uspakajała, gdy poczuł, że coś się z nim dzieje. W końcu, kiedy miękkie tkanki zostały dostatecznie rozciągnięte, Nathan delikatnie nastawił przedramię. Charakterystyczny dźwięk utwierdził ich w przekonaniu, że kość wskoczyła na miejsce.

– Dobra robota.

Słyszając ciepłe słowa Annie, podniósł na nią wzrok. Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu.

– Kwestia techniki – mruknął pod nosem, widząc, jak na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec.

Nie wiedzieć czemu przypomniał sobie w tej chwili, jak po raz pierwszy się kochali. Annie powiedziała wtedy, że jest zaskoczona pasją, z jaką to robił.

Sądząc po jego powściągliwości, można by pomyśleć, że taki sam będzie w łóżku. Na to wspomnienie mimo woli się uśmiechnął, a Annie zarumieniła się jeszcze bardziej. Niemożliwe, by wszystko zapomniała.

Zmusił się do tego, by skupić uwagę na pacjencie.

– Dobrze się spisałeś, Stuart. Łokieć jest nastawiony i wkrótce poczujesz się lepiej – zapewnił go. Sprawdził puls na chorej ręce i polecił Gail, żeby ułożyła pacjenta w jak najwygodniejszej pozycji.

– Mam zawieźć go na rentgen?

– Tak, proszę. Chcę się upewnić, że nie ma złamania. Tylko najpierw trzeba unieruchomić kończynę. I obserwuj go uważnie na wypadek, gdyby pojawiły się uboczne efekty znieczulenia. Czy ma jakąś rodzinę?

– Tak. Mieszka z narzeczoną. Jest teraz w pracy i Stuart prosił, żeby nie dzwonić do niej, dopóki nie będzie wiedział, co mu jest.

Nathan podał jej kartę pacjenta, żeby włożyła ją do historii choroby, i schował długopis do kieszeni.

– Dobrze. Za jakiś czas do niego zajrzę. Jak całkiem się obudzi, wypiszę mu receptę i będzie mógł iść do domu. Tylko niech ktoś po niego przyjedzie. Dziękuję, Gail.

Gail uśmiechnęła się do niego po macierzyńsku, przenosząc zaniepokojony wzrok na Annie.

– Zadzwoń do narzeczonej Stuarta.

Nathan wyszedł z gabinetu i ruszył z Annie do dyżurki. Położył jej rękę na ramieniu, czując pod palcami ciepłą gładką skórę. Annie cofnęła ramię, ale zanim to zrobiła, zauważył, że zadrżała.

– Dziękuję za pomoc.

– Na tym polega moja praca – odparła z lekkim wzruszeniem ramion. Jednocześnie odwróciła wzrok.

Jej obojętny ton nie zwiódł Nathana.

– Usiądźmy i porozmawiajmy chwilę, Annie. Nie poddam się.

– Nathan, ja...

W tej chwili, ku jej uldze, ktoś ich zawołał.

– Dwóch lekarzy. Tego właśnie mi potrzeba! – Podeszła do nich starsza pielęgniarka. – Jedzie do nas dwóch pacjentów zatrutych dymem. Strażacy wyciągnęli ich z płonącego sklepu. Nic więcej nie wiem.

Nathan westchnął, zdając sobie sprawę, że jego rozmowa z Annie musi poczekać. Wziął od pielęgniarki formularz i ruszył w stronę izby przyjęć. Annie towarzyszyła mu, cały czas zachowując dystans.

Wkrótce otworzyły się drzwi i podjechały karetki. Zanim do nich podeszli, Nathan spojrzał na Annie.

– Niedługo porozmawiamy – oznajmił, dotykając lekko jej policzka.

Najbliższe godziny Annie spędziła, zajmując się zaczadzonym młodym człowiekiem. Próbowwała znaleźć mu miejsce na którymś z przepelnionych oddziałów. Mimo że była zajęta, nie potrafiła zapomnieć o słowach Nathana. Co gorsza, skóra piekła ją w miejscu, w którym jej dotknął.

Co ona teraz zrobi? Wcale nie była bliższa podjęcia ostatecznej decyzji niż kilka dni temu. Nawet jej plan posłużenia się Willem niewiele pomógł. Nathan był wszędzie, ciągle słyszała jego głos, a kiedy jej dotykał, pożądanie trawiło ją jak ogień. Nieustannie też wspominała spędzone razem lata.

Sądziła, że Nathan wycofa się, kiedy zrozumie, że spotyka się z kimś innym, ale najwyraźniej się myliła. Miała wrażenie, że jest jeszcze bardziej natarczywy niż przedtem. Była na skraju załamania. Nie wiedziała, co począć, miotaly ją sprzeczne uczucia i czuła się jak w pułapce. Chciała uciec od Nathana, a jednocześnie ciągnęło ją do niego jak do nikogo innego. Nienawidziła swojej reakcji na jego bliskość i dotyk. Potrzebowała chwili

oddechu i dlatego cieszyła się, że następny wspólny dyżur mają dopiero za dwa dni.

– Masz kolejnego pacjenta, Annie. – Pielęgniarka dyżurna podała jej kartę choroby. – Ranny strażak.

– Dzięki.

Wzięła do ręki papiery i ruszyła do poczekalni, żeby go odnaleźć.

– Anthony Milligan? – spytała, podchodząc z uśmiechem do ubranego w strażacki strój młodego człowieka.

Miał osmalone policzki i podartą koszulę. Przedramię owinięto mu bandażem, który przesiąkł krwią. Mógł mieć około trzydziestu lat i był przystojny. Kiedy za nią szedł do gabinetu, wszystkie zgromadzone w poczekalni kobiety odprowadziły ich wzrokiem. Annie dowiedziała się, że dopiero niedawno przeprowadził się do Strathlochan i że akcja, w której został ranny, była jedną z jego pierwszych w tym mieście.

Annie założyła rękawiczki i przysunęła się bliżej, żeby przyjrzeć się jego ranom.

– Nie wygląda to najlepiej – stwierdziła po chwili.

– Wybuchł kanister stojący na zapleczu sklepu i odłamki metalu wbiły mi się w ramię.

Annie przygotowała sobie narzędzia i zaczęła czyścić rany. Przez cały czas rozmawiała z Anthonym, który najwyraźniej cieszył się z jej towarzystwa.

– Spotykasz się z kimś? – spytała w pewnej chwili.

– Nie. Jak już wspomniałem, dopiero niedawno się tu wprowadziłem. Nie znam tu prawie nikogo.

– Naprawdę?

– Tak. Jakiś czas temu był ktoś, ale... – Urwał na chwilę, a ona go nie ponaglała. – Cóż, nie ułożyło się.

Annie zdjęła rękawiczki i wrzuciła je do kosza.

– W takim razie miałeś dużo szczęścia, trafiając tutaj.

– Jak to?

– Nie martw się. – Wyjrzała za zasłonę, po czym ponownie spojrzała na swojego pacjenta. Puściła do niego oko. – Zaraz znajdę kogoś, kto pozszywa ci skórę.

Odszukanie Willa nie zajęło jej wiele czasu. Siedział w pokoju lekarskim, ale na nieszczęście był tam także Nathan. Widząc go, trochę się zawahała, ale postanowiła go zignorować. Ruszyła w stronę Willa, przez cały czas czując na sobie wzrok Nathana.

Nathan pił herbatę, nie przestając patrzeć na Annie. Rozpoznał ten dziwny błysk w jej oczach. Coś chodzi jej po głowie. Może to oznaczać kłopoty.

– Właśnie poznałam młodego strażaka, który niedawno przeprowadził się do Strathlochan. Sprawia wrażenie równego faceta – oznajmiła z prowokującym uśmiechem.

– Jak bardzo równego? – Will podniósł wzrok znad medycznej gazety, którą właśnie czytał.

– Bardzo. Zupełny SIW.

Co to, do diabła, znaczy? Nathan zmarszczył brwi, dostrzegając błysk, jaki pojawił się w szarych oczach Willa, który w tym momencie odłożył gazetę.

– Ma cięte rany przedramienia. Podałam mu środek przeciwbólowy, który zaraz zacznie działać. Jest gotowy do szycia.

– Chętnie się tym zajmę. – Will wstał i ruszył w stronę drzwi.

– Tak sobie właśnie pomyślałam. Gabinet numer trzy – rzuciła za wychodzącym Willem.

– O co tu chodzi? – zapytał Nathan.

– O nic.

Jej odpowiedź go zirytowała. Najwyraźniej między nią a Willem istniało jakieś porozumienie, do którego nikt inny nie był dopuszczony. Dlaczego Will chciał go pozszywać? Był zazdrosny, że Annie określiła strażaka mianem równego?

Zanim zdążył ją o to zapytać, drzwi do pokoju ponownie się otworzyły i weszła pielęgniarka.

– Przepraszam, że przerywam, ale potrzebujemy lekarza. Wszyscy są zajęci, a Robert ma pacjentkę z ciążą pozamaciczną.

– Naturalnie.

Annie wyszła z pokoju, a Nathan ruszył za nią. Nawet w szpitalnym ubraniu wyglądała wspaniale. Poruszała się z gracją, kołysząc nieświadomie biodrami, co było niezwykle seksowne. Nie mógł uwierzyć, że nigdy więcej nie zobaczy jej nagiego ciała, nie dotknie gładkiej jak jedwab skóry i nie będzie się z nią kochał.

Pragnął porwać ją w ramiona, zanieść w jakieś ustronne miejsce i nigdy już nie pozwolić jej odejść. Pokusa była wielka, chociaż Annie należała do Willa. Jeśli nadal będzie go unikała, chyba straci cierpliwość. Zmusi ją, by go wysłuchała, by zrozumiała swoje błędy i wybaczyła te, które popełnił on sam.

Wina zapewne leży po obu stronach, ale Annie musi zrozumieć, że ona również ponosi odpowiedzialność za rozpad ich związku. Na razie nic nie wskazywało na to, żeby chciała ten fakt zaakceptować.

Nathan tak bardzo był zdesperowany, by spędzać z nią więcej czasu, że zgodził się zagrać w dzisiejszym meczu w kręgle w zastępstwie jednego z lekarzy. Nie przepadał za tego typu imprezami, ale kiedy odkrył, że Annie jest

członkiem drużyny, zgodził się bez wahania. Cokolwiek, byle tylko być bliżej niej. Byle o nim nie zapomniała i nie przestała myśleć.

Jej obojętność go irytowała. Zacisnął zęby i ruszył na poszukiwanie następnego pacjenta. Na szczęście była to prosta sprawa. Nastolatka, która dopiero zaczęła używać soczewek kontaktowych, podrażniła sobie oko, próbując wyjąć jedną z nich. Nathan zmoczył przemieszczoną soczewkę solą fizjologiczną i ostrożnie wyjął ją z oka dziewczyny. Wyjaśnił, jak powinna zakładać i zdejmować soczewki i czym przemywać podrażnione oko.

Kiedy wrócił do dyżurki, Will właśnie wynurzył się z gabinetu, prowadząc pozszywanego strażaka. Nathan popatrzył na niego z uwagą. Z pewnością był bardzo przystojny i mógł podobać się kobietom. Will odłożył jego kartę na miejsce i oznajmił, że gabinet trzeci jest wolny. Nathan miał już iść do kolejnego pacjenta, kiedy dostrzegł Annie biegnącą za strażakiem.

– No nie... – jęknął Will.

Nathan zobaczył, jak położyła rękę na ramieniu mężczyzny i coś do niego z uśmiechem mówiła. Oboje spojrzeli na Willa, a po chwili strażak napisał coś na kawałku kartki, który podała mu Annie. Potem pożegnali się i mężczyzna wyszedł.

– Annie, coś ty zrobiła? – Will sprawiał wrażenie naprawdę rozżłoszczonego.

– Anthony nikogo tu nie zna, wzięłam więc od niego numer telefonu, żeby trochę mu pomóc. Przyjdzie dziś na kręgle i zaprosiłam go na kolację w przyszłym tygodniu – oznajmiła z rozbajającym uśmiechem.

Nathan nic z tego nie mógł zrozumieć. Jak mogła tak jawnie flirtować z innym mężczyzną, skoro wie, że Will będzie zazdrosny? Annie, którą znał pięć lat temu, nigdy nie zrobiłaby czegoś podobnego. Czyżby aż tak bardzo się

zmieniła? W końcu całowała się z nim, choć jest związana z Willem. Nie mógł powstrzymać uczucia rozczarowania. Will wyciągnął rękę.

– Dasz mi tę kartkę?

– Jeszcze nie zdecydowałam!

– Jak będziesz niegrzeczna, będę musiał dać ci klapsa. – Pogroził jej, ale ona tylko się roześmiała i pocałowała go w policzek.

– Obiecanki cacanki! – Wzięła kartę następnego pacjenta i ruszyła do poczekalni. – Bądź dla mnie miły, to może dostaniesz coś w nagrodę – rzuciła na odchodnym.

Nathan aż zeszywniał na myśl o Willu dającym klapsa Annie. Wcale nie wydało mu się to zabawne. Odwrócił się, by powiedzieć mu, co o tym myśli, ale ku swemu zdumieniu zobaczył, że Will się śmieje.

– Ona jest fantastyczna, prawda?

– Rzeczywiście – mruknął tylko.

Will poszedł po następnego pacjenta. Nathan pokręcił głową, nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Co, do diabła, jest grane między nimi?

Postanowił za wszelką cenę się tego dowiedzieć. Wciąż miał wrażenie, że coś mu umyka i że czegoś nie wie. Jeśli istnieje choćby cień szansy, że odzyska Annie, zrobi wszystko, by go wykorzystać.

Musi porozmawiać z nią na osobności. Wyjaśnić, co było i co jest teraz. Musi się dowiedzieć, czy istnieje jakakolwiek możliwość, żeby znów byli razem. Nie spocznie, dopóki się o tym nie przekona.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Jesteś gotowa, skarbie? Bo się spóźnimy.

– Daj mi jeszcze minutkę – krzyknęła w stronę czekającego na dole Willa.

Tak bardzo cieszyła się na ten wieczór, na spotkanie z przyjaciółmi i chwilę odpoczynku. Jednak kiedy dowiedziała się, że będzie tam Nathan, jej radość zgasła. Bała się, że jej ciało ją zdradzi i że gdy znajdzie się blisko niego, nie będzie w stanie zachować dystansu. Choć umysł ostrzegał ją przed spotkaniem z nim, każdy nerw jej ciała wyrywał się w jego stronę.

Ale zapanuje nad sobą. Nie ma zamiaru powtarzać błędów z przeszłości. Dlaczego więc wciąż stoi przed lustrem i szykuje się tak, jakby wybierała się na największy w życiu bal? Nie chciała przyznać przed samą sobą, że stroi się tak z powodu Nathana. Odłożyła na bok szczotkę do włosów, spryskała się ulubionymi perfumami o zapachu jaśminu i wyszła z pokoju.

Mimo najszczerzych chęci nie mogła przestać myśleć o Nathanie. Nadal zachowywał powściągliwość w kontaktach z ludźmi, ale teraz był znacznie bardziej dojrzały niż pięć lat temu. Widziała, jak odnosił się do pacjentów, jak potrafił nawiązać kontakt z dziećmi i jak serdecznie rozmawiał ze starszymi ludźmi. Widziała, jak się uśmiecha i jak jego oczy ciemnieją, gdy patrzy na nią. Na wspomnienie tego pełnego pożądania wzroku mimowolnie zadrzała.

Potem niemal się roześmiała, przypominając sobie jego minę, kiedy patrzył, jak rozmawiała z Anthonym Milliganem, gdy brała od niego numer telefonu. Mogła sobie tylko wyobrażać, co wtedy pomyślał. Nie miał pojęcia, o co chodzi i nie rozumiał szyfru, jakim porozumiewała się z Willem.

Dołączyła do Willa i razem wyszli w chłodną noc. Uważała, że jej plan jest naprawdę niezły. Polubiła Anthony'ego i wydawało jej się, że on i Will

przypadli sobie do gustu. Miała nadzieję, że te wysiłki przyniosą pożądany skutek. Gdyby Will związał się z Anthonym, jej sytuacja uległaby zasadniczej zmianie. Chciała, by Will był szczęśliwy, nawet gdyby przez to Nathan poznał prawdę. Jej przyjaciel zasługuje na szczęście, a od czasu zerwania z Carlem nie potrafił sobie znaleźć miejsca. Może to właśnie Anthony jest tym, kogo szuka?

W samochodzie wcale się do siebie nie odzywali. Annie przez cały czas zastanawiała się nad tym, jak postąpić. Jeśli nie będzie ostrożna, sytuacja się bardzo skomplikuje.

Gdy dotarli na miejsce, kręgielnia była pełna ludzi. Lekarze, policjanci i strażacy spotkali się na comiesięcznych rozgrywkach. Wszyscy rozmawiali, jedli pizzę, popijali drinki i piwo i, rzecz jasna, grali w kręgle. Kibice głośno dopingowali swoich zawodników.

Annie usiadła ze swoją przyjaciółką Giną McNaught, z którą kilka lat pracowała. Gina była doskonałą pielęgniarką. Niedawno odeszła ze szpitala i zaczęła pracę w nowo otwartym centrum medycznym w mieście, a teraz z przejęciem opowiadała przyjaciółce o przygotowaniach do ślubu, który miał się odbyć w maju. Annie umówiła się z nią na lunch i pływalnię w następnym wolnym dniu. Kiedy dostrzegła idącego w ich stronę Nathana, czym prędzej uciekła.

Na szczęście uratowała ją Olivia, która, dostrzegłszy Nathana, postanowiła przypościć atak. Nathan bronił się dzielnie, choć nie było łatwo pozbyć się Olivii. Annie przyglądała się im z bezpiecznej odległości, zaniepokojona uczuciami, jakie budził w niej widok Nathana rozmawiającego z inną kobietą. Kiedy wreszcie Nathan pozbył się Olivii, Annie odetchnęła z ulgą.

Zaraz potem zaczął rozmawiać z dwoma lekarzami: narzeczonym Giny, Sebem Adrianem, i z Thorntonem Gallagherem. W pewnej chwili odwrócił

wzrok i napotkał jej badawcze spojrzenie. W jego ciemnych oczach dostrzegła obietnicę, a może groźbę. Wyraźnie wyczytała w nich zapowiedź rozmowy, która miała wkrótce nastąpić. Niezależnie od tego, jak wiele uników będzie robić, i tak dojdzie do konfrontacji. Nathan wcale nie ukrywał tego, że jej pragnie. Jak to możliwe, że po tym wszystkim, co jej zrobił, wciąż tak na niego reaguje? Czy ona w ogóle nie ma instynktu samozachowawczego?

Odstawiła na stolik szklanę, zdając sobie sprawę z tego, że jej ręce drżą. Gdyby tylko Nathan nie przyjechał do Strathlochan! Po co się tu zjawił? Jaki sens ma odgrzebywanie starych spraw? Musi trzymać go na dystans. Nie może pozwolić mu zanadto się do siebie zbliżyć, bo będzie cierpiała jeszcze bardziej. Wiedziała, że drugi raz nie przeżyłaby takiej męki. To on ją rzucił, dlaczego więc teraz jej chce? To do niczego nie prowadzi.

– O co chodzi z tym Nathanem?

– Co?

Głos Callie wyrwał ją z zamyślenia. Oderwała wzrok od Nathana i spojrzała na siedzącą obok niej kobietę. Callie promieniała. Była młodą mężatką i właśnie niedawno dowiedziała się, że jest w ciąży.

– Co mówiłaś?

– Pytałam, co jest między tobą a Nathanem.

Annie poczuła, że się czerwieni. Popatrzyła na Frazera McInnesa, męża Callie, który celnym rzutem zarobił dla swojej drużyny pięć punktów. Callie wydała radosny okrzyk.

– Nic – pozornie lekkim tonem oznajmiła Annie.

– Rozumiem. – W głosie Callie zabrzmiało niedowierzenie. – Przyglądam mu się przez cały wieczór i widzę, jak na ciebie patrzy. Zauważyłam też, jak zareagowałaś, gdy Olivia zaczęła się do niego wdzięczyć. Myślałam, że wydrapiesz jej oczy.

– Chodziliśmy ze sobą podczas studiów – przyznała Annie po krótkiej przerwie.

Oczy jej przyjaciółki rozszerzyły się ze zdziwienia.

– Chodziliście ze sobą?

– Tak. Co w tym takiego dziwnego?

– Daj spokój, Annie. Znam cię dość długo, a nigdy nie rozmawialiśmy o mężczyznach. Z nikim się nie spotykasz i teraz już rozumiem dlaczego.

Annie westchnęła.

– To trochę skomplikowane.

– Mam czas. Podobnie jak ty miałaś dla mnie czas, kiedy tu przyjechałam dwa lata temu. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś.

Annie przypomniała sobie dawną Callie. Zahukaną, śmiertelnie wystraszoną, dochodzącą do siebie po operacji usunięcia guza piersi. Guza, który okazał się być rakiem w stadium przedinwazyjnym. Teraz była pełną życia kobietą, szczęśliwą i spełnioną. Pracowała jako pielęgniarka w helikopterze medycznym, ale na czas ciąży zamierzała przerwać pracę.

Annie lubiła myśleć, że sama przyczyniła się do związku Callie z doktorem Frazerem. Patrząc teraz na nich, mimowolnie odczuwała zazdrość. Zastanawiała się, czy ona z Nathanem mogliby stworzyć taką samą szczęśliwą rodzinę i, choć bardzo tego pragnęła, w głębi duszy miała poważne wątpliwości.

Mimowolnie jej wzrok pobiegł w jego stronę. Znała go dobrze i wiedziała, że nie czuje się najlepiej w tym towarzystwie. Pochyliła głowę w reakcji na nagły ból, który uniemożliwił jej oddychanie. Zdała sobie sprawę, że straciła coś naprawdę ważnego. Zupełnie jakby z jego odejściem umarła część jej samej.

W ciągu tych pięciu lat bardzo się zmieniła. Kiedy myślała o dniu ich rozstania, wciąż odczuwała smutek. Nigdy przedtem się nie kłócili, aż nagle wszystko wymknęło się im spod kontroli. Teraz Nathan oskarża ją, że nie dała mu szansy, by przedstawił jej swój punkt widzenia. Obawiała się, że w jego słowach było sporo prawdy. Prawdy, której wcale nie chciała stawić czoła.

Wspomnienia o tym dniu spychała w najdalsze zakamarki świadomości, gdyż tylko w ten sposób mogła przetrwać. Gdyby była ze sobą szczerą, na pewno doszłaby do wniosku, że ona sama ponosi część odpowiedzialności za ich rozstanie. Ale nawet przyznanie się do tego faktu nie zmniejszyło bólu, jaki odczuwała po tym, jak Nathan ją porzucił. Ani nie ułatwiało decyzji co do dalszego postępowania. Rozmowa o przeszłości byłaby jak otwarcie puszkii Pandory. Bała się tych wspomnień i uważała, że po tylu latach nie ma sensu do nich wracać.

Patrzyła, jak Nathan odszedł od Gail i jej męża i spojrzał na Willa, który był wyraźnie zauroczony Anthonym. Obaj rozmawiali, jakby znali się od lat. Czyżby Nathan coś podejrzewał? Nie była jeszcze gotowa na to, by skończyć udawanie, że jest dziewczyną Willa. Wciąż nie wiedziała, jak ma postąpić.

– Co się między wami wydarzyło? Pytanie Callie sprawiło jej ból.

– Nathan nie chciał się ze mną związać na stałe. A ja tego właśnie pragnęłam.

– Powiedział ci, dlaczego? – Callie zmusiła Annie do konfrontacji, której tak bardzo starała się uniknąć.

– Nie... – Zamilkła na chwilę. – Wtedy mi tego nie powiedział.

– Kochasz go nadal, prawda?

Potraktowała to pytanie jak zamach na własną wolność. Potrząsnęła głową, ale nie zaprzeczyła na głos. Targały nią sprzeczne emocje i nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

– Nie mogę go kochać – szepnęła. – To zbyt mocno boli, Callie.

– Potrafisz troszczyć się o innych i jesteś szczodra dla przyjaciół i pacjentów. Może jednak nadszedł czas, żebyś pomyślała o sobie. Jak każdy zasługujesz na to, żeby być szczęśliwą i kochaną.

– Sama nie wiem. Czasami myślę, że praca i przyjaciele mi wystarczą. Gdybym znów zaczęła spotykać się z Nathanem... – Urwała i przeczesła palcami włosy. – Tak bardzo się boję.

– Annie, przypomnij sobie, co mówiłaś mi, gdy tu przyjechałam. Że nie powinnam żyć przeszłością i pozwolić, żeby ona zdeterminowała moje dalsze życie. Że czasami trzeba podjąć ryzyko, żeby coś wygrać. Miałaś rację. Gdybym nie posłuchała twojej rady, nie byłabym teraz z Frazerem. Nigdy w życiu nie byłam tak szczęśliwa. – Callie spojrzała z namysłem na przyjaciółkę. – Nie sądzisz, że powinnaś zrobić to samo?

Annie otworzyła usta, by zaprotestować. Zamierzała powiedzieć, że to Nathan ją porzucił i zranił, że jej nie kochał, ale słowa te nie chciały jej przejść przez usta. A jeśli się myli? Jeśli wina leży również po jej stronie? Tak długo go za wszystko obwiniała, kryła się za swoją złością i bólem, że sama uwierzyła w to, że tak jest. Uwierzyła w to, w co chciała uwierzyć.

– Poznałam go dopiero dzisiaj, ale widzę, jak na siebie patrzycie. To oczywiste, że on coś do ciebie czuje. Podobnie jak to, że nie jest ci obojętny. Oboje się nawzajem ranicie. Dostaliście od losu drugą szansę i grzechem byłoby jej nie wykorzystać. Jeśli Nathan naprawdę coś dla ciebie znaczy, nie odrzucaj go. – Callie powiedziała jej dokładnie to, co usłyszała kilka dni temu od Willa.

Frazer zdobył kolejne punkty, kończąc tym samym rozgrywkę. Callie pobiegła, by mu pogratulować i w nagrodę ucałować. Annie patrzyła na nich,

ciesząc się z ich szczęścia i jednocześnie im go zazdroszcząc. W jej sercu była wielka pustka, której nic nie było w stanie wypełnić.

W głowie kłębiło się jej tysiące pytań, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Czuła się zagubiona i bezradna. Przerazała ją myśl, że może wcale nie przestała kochać Nathana, a jeszcze bardziej perspektywa rozmowy z nim. Rozpamiętywanie chwil, które z nim spędziła, było najgorszą torturą, jaką mogła sobie zadać. Nie pozwoli, by znów ją zranił.

Co gorsza, miała świadomość tego, że odkąd znów go spotkała, nieustannie go okłamuje. Nie był to najlepszy początek... czego? Przyjaźni? Znajomości?

Powinna wreszcie się dowiedzieć, czego Nathan właściwie od niej chce.

– Głupota ludzka nigdy nie przestanie mnie zadziwiać.

Nathan nie mógł zaprzeczyć słuszności uwagi Willa. Z ciężkim westchnieniem usiadł w starym fotelu stojącym, w pokoju lekarskim.

– Syndrom „mnie się to nigdy nie przydarzy” –mruknął, upijając łyk herbaty.

– Święte słowa.

– Nie wiem, jak można być tak bezmyślnym, żeby iść w góry w taką pogodę bez odpowiedniego przygotowania – wtrąciła się do rozmowy Gail, wytrącona z równowagi porannymi wydarzeniami. – Dzięki – skinęła w stronę Willa, który podał jej kubek herbaty. Z ulgą usiadła na sofie. – Tego mi właśnie potrzeba. Wypiję i zaraz stąd znikam.

Nathan doskonale ją rozumiał. Po całej nocy pracy on sam marzył jedynie o tym, by odpocząć.

Od czasu spotkania w kregielni nie miał okazji, by porozmawiać z Annie. Mimo że nie przepadał za towarzyskimi spotkaniami, bawił się zadziwiająco dobrze. Częściowo dlatego, że miał okazję poznać kilkoro przyjaciół Annie i

dowiedzieć się więcej o jej życiu w Strathlochan. O tych pięciu latach, które toczyły się poza nim.

Poznał też Thorntona Gallaghera i na jego zaproszenie spędził trochę czasu w centrum medycznym, w którym Thornton pracował. Bardzo mu się tam spodobało i uznał, że jeśli zostanie w Strathlochan na dłużej, na pewno zgłosi się tam do pracy.

Sporo czasu poświęcał też nauce, przygotowując się do egzaminu specjalizacyjnego. Mimo to nie przestawał myśleć o Annie. Jej taktyka schodzenia mu z oczu zaczynała go irytować.

Z ciężkim westchnieniem Will usiadł obok Gail i zaczął pić herbatę. Siedzieli we trójkę, odpoczywając po ciężkim dniu. Nathan postanowił czekać na Annie do skutku. Przymknął oczy i oparł głowę o zagłówek, nie biorąc udziału w rozmowie Willa i Gail.

Tylko praca pozwalała mu zapomnieć o kłopotach, a dziś jej nie brakowało. Rano nadeszła wiadomość o grupie ludzi, która zaginęła w górach. Wysłano na poszukiwania ekipy ratownicze. Padający śnieg, duży mróz i wiatr nie ułatwiały ratownikom pracy.

W końcu, po wielu godzinach, odnaleziono tych ludzi daleko w górach, pozbawionych ciepłej odzieży, żywności i odpowiedniego ekwipunku. Wszyscy byli zszokowani lekkomyślnością organizatorów tej wyprawy.

Sprowadzenie ich w dolinę zajęło kolejnych kilka godzin. Najciężej ranni zostali odtransportowani helikopterem, a reszta przewieziona karetkami do Strathlochan. Kilka osób doznało wychłodzenia, jeden z dorosłych miał skomplikowane złamanie łokcia, a kobieta połamane żebra. Kilku nastolatków odniosło drobne obrażenia.

Kiedy drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Annie, Nathan otworzył oczy. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Na jej twarzy widać było zmęczenie.

Miała cienie pod oczami, choć dla niego i tak była najpiękniejszą kobietą pod słońcem. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, zupełnie jakby w pokoju nie było nikogo oprócz nich. W końcu Annie przygryzła usta i podeszła do stołu, żeby zrobić sobie coś do picia.

– Skończyliście już? – spytała Gail.

– W zasadzie tak. Robert jeszcze szyje jakąś ranę, ale też zaraz kończy.

Za chwilę przyjdzie nowa zmiana.

Gail wstała, żeby umyć swój kubek.

– W takim razie idę do domu. Do zobaczenia za trzy dni. Miłego odpoczynku.

Pożegnali się, a kiedy Gail wyszła, Nathan zwrócił się do Annie:

– Jak się czuje ten chłopiec z urazem barku? Odwróciła się i oparła o blat.

– Ma zwichnięty staw obojczykowo–barkowy i zerwane więzadła.

Obawiam się, że nie obejdzie się bez operacji.

Mówiąc to, podeszła do Willa i chciała usiąść mu na kolanach, ale Will przesunął ją na wolne miejsce obok siebie. Miał niepewną minę, patrzył na nią pytająco. Nathan zaczął się zastanawiać, co tu jest grane.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Holly. Była blada i miała bardzo zmartwioną minę.

– Annie, mogę zamienić z tobą słowo?

– Naturalnie.

Wstała i podeszła do drzwi, a Nathan patrzył, jak znikwała w korytarzu. Dopiero po chwili zorientował się, że Will badawczo mu się przygląda.

– Wciąż jesteś w niej zakochany – raczej stwierdził, niż zapytał.

– Tak – przyznał z westchnieniem Nathan. Uznał, że ukrywanie prawdy donikąd go nie zaprowadzi. – To z jej powodu tu przyjechałem. Chcę rozprawić się z przeszłością.

– I odzyskać Annie? – spytał z uśmiechem Will.

– Jak tylko ją powtórnie zobaczyłem, zdałem sobie sprawę, że moje uczucia do niej w niczym się nie zmieniły. Nie potrafię tak po prostu odejść.

– Widziałem waszą wspólną fotografię. Ładnie razem wyglądacie – przyznał Will.

– Tylko z nią byłem naprawdę szczęśliwy. Will odstawił na bok kubek po herbacie.

– W takim razie dlaczego ją porzuciłeś?

– Tak ci powiedziała? Nie porzuciłem jej, Will.

Nigdy nie chciałem, żeby odeszła. Nigdy nie przestałem jej kochać. To ona mnie zostawiła.

– Ona? Dlaczego?

Rozmawianie na ten temat akurat z Willem było trochę niezręczne.

– Sądzę, że powinienesz o to spytać Annie.

– Tak zrobię. – W uśmiechu Willa widać było prawdziwą sympatię.

– Nie przeczę, że popełniłem kilka błędów, ale Annie stworzyła sobie własną wizję tego, co się wydarzyło, i mocno się jej trzyma. Miałem nadzieję, że uda nam się porozmawiać i wyjaśnić kilka spraw, ale ona nie chce mnie słuchać ani ze mną rozmawiać. Unika mnie.

Will patrzył na niego ze zrozumieniem, co jedynie pogorszyło samopoczucie Nathana. Ciężko było mu znieść myśl, że mężczyzna, którego wybrała Annie, widzi jego ból i wie, jak ją kocha, a może nawet mu współczuje.

– Nie poddawaj się – poradził mu Will.

– Słucham? – Nathan nie bardzo rozumiał, co jego rozmówca chce mu powiedzieć.

– Nie zawsze jest tak, jak na pierwszy rzut oka wygląda. – Will puścił do Nathana oko, wstał i nastawił wodę w czajniku. – Napijesz się jeszcze?

– Nie, dzięki.

Will zrobił sobie drugą herbatę. Nathan patrzył na niego zaskoczony. O co mu chodziło? Czy chciał mu dać do zrozumienia, że jest w stanie zrezygnować z Annie? Ale przecież ją kocha? Co tu się naprawdę dzieje?

Zanim zdołał to sobie przemyśleć, wróciła Annie z Holly. Holly była już przebrana w codzienny strój.

– Przyszłam się pożegnać – oznajmiła, uśmiechając się ze smutkiem. – To był mój ostatni dyżur na tym oddziale. Przechodzę na pediatrię.

– Holly, jesteś pewna? – Will nie krył zaskoczenia.

– Tak. Bardzo dobrze mi się z wami pracowało, ale potrzebuję odmiany. – Ponownie się uśmiechnęła, ale tym razem ten uśmiech wypadł jakoś blado. – W końcu nie będę daleko.

Kiedy zostali sami, Nathan zwrócił się do pozostałej dwójki:

– Wiedzieliście, że odchodzi?

– Nie. – Twarz Willa była poważna. – To wielka strata dla naszego oddziału. Holly jest doskonałą pielęgniarką.

Nathan całkowicie się z nim zgadzał. Holly miała ogromne doświadczenie w pracy i lubiła się uczyć.

– Po prostu nie chce pracować razem z Gusem – wyjaśniła Annie. – Zbyt dużo ją to kosztuje.

– Wiem, że Holly naprawdę na, nim zależy. Nie mam pojęcia, co między nimi zaszło, ale kiedy Gus podjął tutaj pracę, bardzo sobie przypadli do gustu. Zaczęli się spotykać, ale doszło do jakiegoś nieporozumienia z powodu siostry Holly, Julii, która najzwyczajniej w świecie zastawiła na niego pułapkę – wyjaśnił Will.

– Zastawiła pułapkę?

– Olivia to przy Julii Matka Teresa. – Annie nie kryła pogardy. – Już nie po raz pierwszy zachowała się tak wobec siostry. To prawdziwa suka.

– Tym razem udało jej się poślubić mężczyznę, którego pragnęła Holly.

– Tylko dlatego, że zaszła z nim w niezaplanowaną ciążę. Naprawdę nie rozumiem, jak mogła to zrobić, bo wcale jej na nim nie zależy. – Annie potrząsnęła głową. – A Gus jest zbyt przyzwoity, żeby ją w tej sytuacji zostawić.

Nathan nie wiedział co powiedzieć. Współczuł Holly, ale ten scenariusz przypomniawszy mu o własnym bólu. Wstał, nie spuszczać wzroku z Annie. Czy ona naprawdę niczego nie dostrzega? Czyżby aż tak głęboko pogrzebała wspomnienia, że cała ironia sytuacji zupełnie do niej nie dociera?

– Naprawdę nie rozumiesz, Annie? – spytał cicho, starając się nie dopuścić, aby złość, którą czuł, nie znalazła odbicia w jego głosie. – Kto jak kto, ale ty powinnaś ją doskonale rozumieć. W końcu pięć lat temu sama wymyśliłaś coś podobnego.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jest tchórzem. Tylko tak potrafi wytłumaczyć swoje zachowanie. Leżała teraz przygnębiona w łóżku w rodzinnym domu w Yorkshire, słuchając wyjącego za oknem wiatru i zacinającego w szyby deszczu. Znow uciekła.

Po tym, co powiedział Nathan, nie mogła dłużej ukrywać przed sobą prawdy. Prawdy, którą do tej pory tak skutecznie wypierała ze świadomości. Z głębokim poczuciem winy patrzyła, jak Nathan wychodzi z pokoju lekarskiego.

Will pomógł jej się ubrać i odprowadził do domu. Nie zamierzał pozostawić spraw swojemu biegowi.

– Annie, wiesz, że chcę ci pomóc, ale musisz mi na to pozwolić. Co innego udawać, że jesteśmy parą, a co innego brnąć w to dalej. Sprawy zaszły za daleko –oznajmił z poważną miną. – Jak długo jeszcze zamierzasz dręczyć Nathana? Ranisz go celowo, a przecież okrucieństwo nie leży w twojej naturze. Musisz z tym skończyć. Co się stało? Powiedziałaś mi, że to Nathan cię zostawił.

– Bo tak myślałam – odparła, wiedząc, że Will nie zadowoli się takim wyjaśnieniem.

– Daj spokój, skarbie. Nathan nie powiedziałby tego, co niedawno usłyszeliśmy, gdybyś go do tego nie sprowokowała swoją uwagą na temat Julii.

Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok. Sama była zaskoczona tym, jak chętnie zrzuciła całą winę na Nathana, zapominając o własnych błędach.

– Bardzo potrzebowałam wtedy stabilizacji. Spanikowałam i poprosiłam go, żeby się ze mną ożenił. Ogromnie mi na tym zależało i... Wiem, że to

okropne, ale zagroziłam mu, że przestanę brać pigułkę i zajdę w ciążę – dokończyła szeptem.

Dopiero teraz tak naprawdę zrozumiała, jaką odpowiedzialność ponosi za to, co się stało.

– Skąd ta desperacja? – spytał Will, siadając obok niej i ujmując jej dłoń.

– Nie wiem. Nigdy przedtem nie pragnęłam założenia rodziny. Pół roku wcześniej zmarł mój ojciec i... – Zamilkła, uzmysławiając sobie, że to właśnie Nathan był jej opoką w trudnych chwilach po śmierci ojca. Jego wsparcie i troska były nie do przecenienia. A czym mu odpłaciła? – Byłam totalnie zagubiona. Zdruzgotana.

– Och, Annie...

– Kochałam Nathana. Powiedziałam mu, że jeśli on też mnie kocha, powinien zgodzić się na to, co proponuję. – Zamknęła oczy, nie chcąc patrzeć na Willa. Prawda o tym, co zrobiła, była zbyt bolesna. – Nathan uważał, że jest za wcześnie na zakładanie rodziny.

– Przygotowywałaś się do egzaminu, tak? Nie uważasz, że Nathan postąpił uczciwie? Nie był gotowy i dał ci to do zrozumienia. Co wtedy powiedział?

– Nie pamiętam.

– Słucham?

Annie przygryzła wargę.

– Czułam się zraniona i potraktowałam jego odmowę jak odrzucenie. Zostawiłam go i pracę, i wyjechałam. Przez pięć lat nie miałam od niego znaku życia.

– Nigdy więc o tym nie rozmawialiście?

– Nie.

Poczuła się winna, przypominając sobie, jak w ciągu ostatnich dni Nathan próbował się z nią skontaktować. Unikała go, zapewne podświadomie czując, jak bardzo jest winna. Bała się stawić mu czoła, wiedząc, że jawna konfrontacja będzie oznaczała konieczność przyznania się do popełnionych błędów. Kiedy ponownie zobaczyła Nathana, przeszłość powróciła z całą intensywnością, jakby te pięć lat w ogóle nie upłynęły. Zrozumiała, że nie może go ignorować w nieskończoność.

– Mam wrażenie, że jest nam ze sobą zbyt wygodnie – oznajmił niespodziewanie Will.

– Co przez to rozumiesz?

– Jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi i bardzo cię kocham, ale układ, jaki nas łączy, stał się zbyt wygodny dla nas obojga. – Objął ją i przytulił. – Sądzę, że powinniśmy coś zmienić.

– Ale...

Przyłożył palec do jej ust, żeby stłumić protest.

– Pragnę znów zacząć żyć własnym życiem, Annie. Bardzo polubiłem Anthony'ego i chcę się z nim spotykać. Ale tu nie chodzi tylko o mnie. Spełniłem twoją prośbę, choć nie byłem przekonany co do słuszności tego pomysłu. Ale teraz trzeba z tym skończyć. Uważam, że raz na zawsze powinnaś załatwić swoje sprawy z Nathanem. Nadszedł czas, aby zostawić przeszłość za sobą. Musisz z nim porozmawiać.

– Nie mogę. – Na samą myśl o tej rozmowie ogarnął ją strach. Obawiała się jej głównie dlatego, że na Nathanie wciąż jej zależało.

– Ależ możesz. A nawet musisz. Nie jesteś mu obojętna. Widzę, jak na ciebie patrzy i jak patrzy na mnie, sądząc, że jesteście razem. Naprawdę go lubię i mam wobec niego poczucie winy. Musisz mu wszystko wyjaśnić.

– Will... drugi raz nie przeżyję takiego bólu. Objął ją mocniej i pocałował w czoło.

– Wiem, że się boisz. To dowodzi jedynie tego, że tobie też na nim zależy. Gdyby naprawdę był ci obojętny, ta rozmowa nie wzbudzałaby w tobie żadnych emocji. Nie wiń go za wszystko. I pamiętaj, że nie możesz używać mnie jako tarczy do końca życia. Ranisz Nathana i samą siebie również.

– To nie zmienia faktu, że on mnie nie chce.

– Powiedział tylko, że jest zbyt wcześnie na zakładanie rodziny, a to nie to samo. Minęło pięć lat, Annie. Jesteście innymi ludźmi. Starszymi, dojrzalszymi. Może Nathan popełnił błąd, a może ty zbyt go ponaglałaś. Ale teraz macie możliwość naprawienia błędów. Chcesz odmawiać sobie prawa do szczęścia tylko dlatego, że czujesz się przerażona i boisz się wykorzystać to, co zsyła los?

Annie odsunęła się od niego, niepewna, co ma myśleć. Nie chciała przed sobą przyznać, że w słowach Willa jest dużo prawdy. Gdyby to zrobiła, nie pozostałoby jej nic do obrony. Jeśli przyjmie miłość Nathana, może zostać zraniona po raz kolejny. Jasno dał jej do zrozumienia, że nie jest zainteresowany małżeństwem. Musi jednak pamiętać także o Willu. On również zasługuje na szczęście. Kochała go jak brata, którego nigdy nie miała. Wiedziała, że wykorzystywanie go w rozgrywce z Nathanem nie jest w porządku.

– Musisz się zastanowić, czego tak naprawdę chcesz, Annie. Raz na zawsze zdecydować, czego pragniesz.

Gdy Will poszedł spać, nie pozostało jej nic innego, jak pójść w jego ślady. Obudziła się kilka godzin później, napisała do Willa kartkę i pojechała do Yorkshire, by zobaczyć się z matką. Miała nadzieję, że gdy spędzi trochę czasu w rodzinnym domu, poczuje się lepiej.

Jednak słowa Willa nieustannie dzwoniły jej w uszach. Z ciężkim westchnieniem nakryła głowę poduszką, po raz setny rozpamiętując wydarzenia sprzed pięciu lat.

Śmierć ojca stanowiła dla niej cios. Byli ze sobą bardzo zżyci. To on zaszczepił jej miłość do medycyny. Pracował jako lekarz domowy, a jego stosunek do pacjentów był dla niej nieustającym wzorem do naśladowania. Została lekarzem, bo chciała, by ojciec był z niej dumny. Podobnie jak matka w wielu rzeczach ją wspierał, a gdy słabł jej zapał, dodawał jej sił. Jego nagła śmierć ją załamała. Na szczęście był przy niej Nathan. To on był dla niej oparciem w tych ciężkich chwilach.

Czy kiedykolwiek mu za to podziękowała? Czy dała mu coś w zamian? Nie. Potrafiła jedynie stawiać żądania. Przypomniała sobie swoje własne słowa i łzy popłynęły jej po policzkach.

– Nie możemy mieć teraz dziecka, Annie – tłumaczył cierpliwie Nathan.
– Jest na to za wcześnie. Nie zarabiamy dostatecznie dużo i mamy jeszcze sporo do zrobienia w życiu zawodowym. Nie wiemy nawet, gdzie będziemy mieszkać, kiedy zaczniemy robić specjalizacje.

– Zamierzam przestać brać tabletkę.

– Nie szantażuj mnie, Annie.

– Chcę, żebyśmy się pobrali. Chcę mieć z tobą dziecko. Gdybyś naprawdę mnie kochał...

Przypominając sobie tę rozmowę, ze wstydu nakryła głowę kołdrą. Nathan jej nie odrzucił, lecz po prostu zachował się odpowiedzialnie. Teraz to pojęła. I nigdy nie powiedział, że nie chce z nią być. Uważał jedynie, że na założenie rodziny mają jeszcze czas.

A ona, skoncentrowana na własnych pragnieniach, nie dostrzegła dojrzałości Nathana i oskarżyła go o to, że jej nie kocha. Odeszła, nie oglądając

się za siebie. Zapewne zraniła go nie mniej niż samą siebie. Boże, ależ narozrabiała! Czy jest za późno, by to naprawić? A nawet jeśli nie, co mogłaby zrobić? Jak Nathan mógłby jej ponownie zaufać, zwłaszcza kiedy dowie się, że wykorzystała Willa przeciwko niemu?

Dopiero teraz uznała, że zachowała się wtedy samolubnie. Zaplanowała sobie idealne życie, nie biorąc pod uwagę tego, czego pragnie Nathan.

Po nieprzespanej nocy wybrała się na spacer, instynktownie wybierając ścieżki, którymi chadzała z ojcem. Wzięła ze sobą Todda, spaniela matki, który biegał wokół jej nóg, ciesząc się jej towarzystwem. Ona jednak nie widziała ani Todda, ani piękna otaczającego ją krajobrazu. Wróciła do domu tak samo zagubiona i niepewna jak wcześniej.

Zjadła z matką lunch, wiedząc, że będzie musiała z nią porozmawiać. Wieczorem chciała wracać do domu, bo następnego dnia musiała iść do szpitala. Ale przede wszystkim chciała porozmawiać z Nathanem.

– W zeszłym tygodniu w Strathlochan pojawił się Nathan – zaczęła, niepewna reakcji matki.

Wiedziała, że matka nie popierała jej decyzji o rozstaniu z Nathanem, choć nigdy tego nie powiedziała.

– Wiem.

Annie była zaskoczona.

– Skąd wiesz?

– To, że postanowiłaś wykreślić Nathana ze swojego życia, nie oznacza, że ja zrobiłam to samo. Zawsze go lubiłam i nie zapomniałam, jak wspaniale zachował się po śmierci taty. – Nalała sobie szklanekę wody i upiła łyk. – Przez te pięć lat byliśmy w kontakcie. Nigdy nie zapominał o świętach, moich urodzinach czy rocznicy śmierci taty.

Annie nie wierzyła własnym uszom. Odczuwała jednocześnie złość i smutek, a także irracjonalną zazdrość. W końcu to ona odepchnęła Nathana, dlatego więc miała mu za złe, że kontaktował się z mamą?

– Powiedziałaś Nathanowi, gdzie jestem?

– Nie. – Matka poklepała Todda, który stracił nadzieję, że dostanie coś ze stołu, i ruszył w kierunku swojego posłania. – Nie miałam pojęcia, że przyjechał do Szkocji, ale nie jestem tym specjalnie zaskoczona. Domyślałam się, że chce raz na zawsze wyjaśnić sprawy między wami. Nigdy nie rozmawialiśmy o tobie, Annie – dodała miękko. – Mieliśmy niepisaną umowę, że nie będziemy sobie niczego utrudniać. Ja nigdy mu nic nie mówiłam, a on nie pytał. Annie poczuła się urażona.

– Dlaczego mi o tym nie wspomniałaś?

– Bo powiedziałaś mi, żebym tego nie robiła, kochanie. – Matka westchnęła i potrząsnęła głową. – Kiedy przyjechałaś do domu i oznajmiłaś, że zerwałaś z Nathanem i wyjeżdżasz do innego miasta, wprost zabroniłaś mi go wspominać. Czasem tu dzwonił lub przyjeżdżał, żeby z tobą porozmawiać, ale ty nie chciałaś mieć z nim do czynienia. Co miałam zrobić? Złamałaś mu serce, Annie. Jesteś moją córką i bardzo cię kocham, ale... Nie mogłam zostawić Nathana, kiedy tak bardzo kogoś potrzebował.

Annie zamarła, starając się zrozumieć sens słów matki. Nie wiedziała, że Nathan tu przyjeżdżał. Założyła, że mu na niej nie zależy. Przez te wszystkie lata on i jej matka przyjaźnili się, zupełnie jakby ona nie istniała.

– Nigdy nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego tak potraktowałaś Nathana – ciągnęła matka, wzbudzając w Annie jeszcze większe poczucie winy. – Czego od niego oczekiwałaś, kochanie? Sądziłaś, że gdybyś zaszła z nim w ciążę, ożeniłby się z tobą?

– Nie wiem, co sądziłam! – krzyknęła Annie, z trudem tłumiąc łzy. – Wyparłam to ze świadomości.

Sama nie widzę sensu w swoim postępowaniu, ale nie mogę zmienić tego, co było.

– Annie...

– Tak bardzo go kochałam, mamó. Bałam się, że go stracę, jeśli nie przywiążę go do siebie w jakiś sposób.

Jej głos załamał się. Matka wstała i ją objęła.

– On też cię kochał. Tyle tylko, że to naprawdę nie był odpowiedni moment na posiadanie dziecka.

– Wtedy tego nie rozumiałam.

Jak mogła być tak naiwna, by sądzić, że dadzą sobie radę z pracą, specjalizacją i wychowywaniem dziecka? Jak mogła w takiej chwili odrzucić Nathana?

– Mamó, dlaczego ja to zrobiłam?

– Śmierć taty na pewno w jakimś stopniu się do tego przyczyniła.

– Ale z Nathanem rozstałam się pół roku później.

– Nigdy nie przestajemy rozpaczać po stracie tych, co odeszli, Annie. A rozpacz nie jest dobrym doradcą. Nie byłaś sobą, odkąd tata umarł. – W oczach matki pojawił się smutek. – Myślisz, że ja za nim nie tęsknię? Wiem, co dla ciebie znaczył i jak byliście zżyci. Bardzo cię kochał i był z ciebie dumny. Zawsze to podkreślał. Ale nie zapominaj, że był również całym moim życiem. Mój świat też nieodwołalnie się zmienił wraz z jego śmiercią.

– Mamó... – Annie nie mogła powstrzymać łez na myśl o matce, która została sama po dwudziestu pięciu latach wspólnego życia z ojcem.

Matka ujęła ją za rękę.

– Wiem, Annie. Rozumiem. Musisz sporo przemyśleć. Nie osądzaj Nathana zbyt pochopnie i postaraj się zrozumieć jego punkt widzenia.

– Ale...

– Musisz nauczyć się słuchać – poradziła. – Nie popełnij drugi raz tego samego błędu. Tak niewiele wiesz o Nathanie, o jego rodzinie, dzieciństwie, o tym, co sprawiło, że jest taki, a nie inny. To wyjątkowy człowiek, ale bardzo samotny. Wiele w sobie dusi, a ty byłaś jedyną osobą, której pozwolił się do siebie zbliżyć. Chyba nie zdajesz sobie sprawy, ile dla niego znaczyłaś. Byłaś radością jego życia. Nigdy nie doszedł do siebie po waszym rozstaniu.

Kiedy Annie wracała do Strathlochan, czuła się, jakby przeżyła burzę mózgow. Miała też świadomość tego, że najgorsze dopiero miało nadejść. Musi porozmawiać z Nathanem. Nagle odczuła nieprzepartą chęć, by go zobaczyć.

Adres dostała od matki. Poczła przemożną potrzebę, by z nim porozmawiać, by go przeprosić... By dowiedzieć się jak najwięcej o człowieku, który wciąż pozostawał dla niej tajemnicą.

W końcu nie wie o nim nic oprócz tego, że jest doskonałym lekarzem, dobrym przyjacielem i namiętym kochankiem. Nie wie nic o jego przeszłości, marzeniach, obawach i nadziejach na przyszłość.

Matka ma rację, nie znała go. Nie miała pojęcia, dlaczego zaczął studiować medycynę dopiero w wieku dwudziestu dwóch lat, a nie zaraz po maturze. Uznała, że po prostu zmieniły mu się zainteresowania, ale może się myliła? Nigdy nie mówił o domu i nigdy nie poznała jego rodziny. Jak mogła być aż tak bardzo zaabsorbowana sobą? Nathan jej zaufał, pozwolił zbliżyć się do siebie, a ona go zawiodła. Ogarnęło ją ogromne poczucie winy.

Ostanie pięć lat poświęciła robieniu kariery, ale w jej życiu osobistym nie działo się zupełnie nic. Po śmierci ojca nabrała przekonania, że nic w życiu nie

jest pewne. Miała tylko matkę oraz Nathana i pragnęła przywiązać ich do siebie na zawsze. W ten sposób spodziewała się zapewnić sobie bezpieczeństwo i poczucie niezmienności.

Nathan bardzo polubił jej rodziców, Annie zaś nie przyszło do głowy, że śmierć jej ojca mogła dotknąć także jego. Był przy niej przez cały czas, pozwalał się wypłakać i słuchał, gdy godzinami opowiadała mu o człowieku, który był jej bliższy niż ktokolwiek inny. Zawsze pełen zrozumienia, silny i gotowy do dawania. A co otrzymał w zamian? Nic. Przez cały czas tylko brała. Teraz widziała, jak bardzo była egoistyczna i ile popełniła błędów. Nie spodobała się sama sobie, ale nie potrafiła już dłużej udawać.

Jak mogła być tak bezmyślna? I dlaczego Nathan wytrzymał z nią tak długo? Odpowiedź była jedna: bo ją kochał. A ona odrzuciła jego miłość, gdy nie chciał zgodzić się na dziecko. Jej reakcja doprowadziła do tego, że straciła to, co tak bardzo chciała zatrzymać: Nathana i jego miłość.

Obawiała się, że nie zasługuje ani na jedno, ani na drugie. Gdyby tylko mogła cofnąć czas!

Nie można uciec od prawdy. Zachowała się niewybaczalnie. Matka próbowała ją ostrzec, lecz jej nie słuchała. Podobnie jak nie dała Nathanowi szansy, by wyjaśnił jej swój punkt widzenia.

Teraz od kilku dni bezskutecznie starał się z nią porozmawiać. Ale dlaczego czekał aż pięć lat? Matka powiedziała, że znalazł się w trudnym momencie życia. Czy to znaczy, że może żyć bez niej? Straciła pięć lat, podczas których oboje cierpieli. Jak mógłby jej to wybaczyć? Wprawdzie przyjechał do Strathlochan, ale czy to oznacza, że wciąż jej chce? Czy też ma zamiar rozprawić się z przeszłością po to tylko, by odejść, tym razem na dobre?

Nathan stał przy oknie, wpatrując się w ciemną noc. Deszcz przestał padać jakąś godzinę temu, ale silny wiatr nadal wył posepnie w starych drzewach wokół domu.

Z ciężkim westchnieniem zasłonił okno i usiadł w fotelu, nie będąc w stanie skupić się na artykule, który zaczął czytać. Odkąd zobaczył Annie, w ogóle nie mógł skoncentrować się na nauce, a ostatnie dni były zupełnie beznadziejne. Nie powinien był mówić jej tego, co powiedział, zwłaszcza w obecności Willa. Ale kiedy Annie skomentowała postępowanie siostry Holly, nie potrafił się powstrzymać.

Itak kiedyś musiał jej to powiedzieć. Annie powinna stawić czoło dawnym czasom, które wyparła ze świadomości. Nathan coraz wyraźniej zdawał sobie z tego sprawę. Widział to po tym, jak zbladła i jak jej niebieskie oczy stały się jeszcze większe niż zwykle. Uznał, że przyda jej się trochę czasu do namysłu, a on też powinien ochłonąć. Teraz obawiał się, że zbytnio na nią naciskał. Że jego niecierpliwość i irytacja mogą pogłębić istniejącą między nimi przepaść.

On również popełnił kilka błędów i być może nie wyciągnął z nich odpowiednich wniosków. A jeśli jest już za późno? Annie jest jedyną kobietą, którą kochał. Jego myśli pobiegły ku Willowi. Coś w ich związku mu się nie podobało. Najwyraźniej byli sobie bardzo bliscy i ich uczucie było autentyczne, ale brakowało w nim pasji. Nathana to dziwiło. On sam doskonale pamiętał, ile napiętności było między nim a Annie. Ich miłość była tak płomienna, że niemal ich trawiła.

Will stanowił dla niego zagadkę. Był do niego, Nathana, przyjaźnie nastawiony i rozumiał jego rozterki. Nathan jasno mu powiedział, że kocha Annie i chce ją odzyskać, co wcale nie wzbudziło sprzeciwu Willa. Jak to możliwe? Czyżby był aż tak pewien uczuć Annie, że nie musiał się martwić?

Tylko Annie jest w stanie udzielić mu odpowiedzi na nurtujące go pytania. Musi z nią pogadać. Jutro w pracy się z nią zobaczy i zmusi, żeby się z nim umówiła. Nie można w nieskończoność przekładać tej rozmowy. Nie miał pojęcia, dokąd ich zaprowadzi, ale wiedział, że muszą ją odbyć.

Potarł ręką nieogoloną brodę, starając się skupić nad artykułem. Nigdy dotąd nie miał takich problemów z nauką. Nawet gdy Annie od niego odeszła, rzucił się w wir pracy, by nie oszaleć. Wtedy jeszcze musiał zajmować się rodziną, ale teraz jest wolny. Teraz stoi na skrzyżowaniu dróg i musi którąś wybrać. Od rozmowy z Annie zależy, czy będzie szczęśliwy, czy też już na zawsze pozostanie samotny.

Godzinę później rozległ się dzwonek do drzwi, przerywając mu lekturę. Kto to może być? Nie utrzymywał kontaktów z sąsiadami ani z kolegami z pracy. Zniecierpliwiony, że mu ktoś przerywa, odłożył książkę medyczną i ruszył do drzwi. Otworzył je energicznie i zamarł.

– Annie...

Był tak zdziwiony, że przez chwilę uważał, że ma halucynacje. Annie była blada i drżały jej usta, co dowodziło tego, jak bardzo jest zdenerwowana. Gwałtowny podmuch wiatru zarzucił jej włosy na twarz i dopiero wtedy Nathan uzmysłowił sobie, że Annie stoi na dworze.

– Wejdz, zanim całkiem przemarzniesz.

Wpuścił ją do ciepłego domu, nie mając zamiaru jej stąd wypuszczać. Annie poszła za nim do salonu.

– Pojechałam odwiedzić mamę. – Zamrugła, sprawiając wrażenie zupełnie zagubionej. – Nie wiedziałam, że utrzymywałeś z nią kontakt.

W jej głosie były zazdrość, ból, oskarżenie. Nathan nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć. Nigdy nie chciał Annie wykluczać czy pomijać. Lubił jej rodziców i w ich towarzystwie zawsze czuł się doskonale. Śmierć ojca Annie

była dla niego przykrym przeżyciem. Starał się wspierać nie tylko Annie, ale też jej matkę, Eve, która bardzo przeżyła odejście ukochanego męża.

To ona nalegała, by utrzymywali regularny kontakt. Eve nigdy go nie oceniała, ale zawsze starała się go zrozumieć. Jej przyjaźń była dla niego bardzo ważna, zwłaszcza po rozstaniu z Annie. Czuł się wtedy przeraźliwie samotny i to właśnie Eve stanowiła dla niego wsparcie i pociechę. Widziała o nim znacznie więcej niż ktokolwiek inny, nawet Annie.

Ostatnie dni musiały być dla Annie bardzo ciężkie. Widział to w jej napiętych rysach i w spojrzeniu, jakim go obdarzyła. Postąpił krok w jej stronę, ale kiedy zeszywniała, zawahał się.

– Napijesz się czegoś? – zapytał, starając się powstrzymać cisnące mu się na usta pytania.

– Tak.

– Gorąca czekolada? – Pamiętał, że bardzo ją lubiła.

– Proszę.

Ruszył w stronę kuchni, podczas gdy w jego głowie kłębiły się tysiące myśli. Sięgnął do kredensu po kubki, gdy usłyszał, że stojąca za nim Annie płacze. Odwrócił się, w jednej sekundzie zapominając o wszystkim, co ich dzieliło. W tej chwili myślał jedynie o tym, żeby ją pocieszyć.

– Skarbie, co się stało? – Nigdy nie mógł znieść jej łez. Annie rzadko płakała, dlatego tym bardziej robiło to na nim wrażenie. Objął ją i przytulił. – Powiedz mi, o co chodzi.

– Tak bardzo mi przykro, Nathan. Nie wiedziałam, co robię. Ani dlaczego.

Jej słowa były urywane, naznaczone bólem. Czuł, że koszulę ma moką od jej łez, ale wcale mu to nie przeszkadzało. Kołysał ją w ramionach, wdychając znajomy zapach, czując, że tak właśnie powinno być. Wsunął jedną

dłoń pod jej włosy i zaczął delikatnie gładzić delikatną skórę na karku. Przynajmniej znów może jej dotykać, czuć ją przy sobie i cieszyć się jej bliskością. Po pięciu długich latach, w trakcie których miał wrażenie, że nie żyje.

– Cii – szepnął, wtulając twarz w jej włosy. – Przestań, Annie, proszę. Rozboli cię głowa, a mnie już boli serce.

Ujął jej twarz w dłonie i pochylił się, by osuszyć jej łzy. Niebieskie oczy otworzyły się.

– Nathan...

Wyszeptała jego imię tak cicho, że ledwie je usłyszał. Miał wrażenie, że jakaś żelazna obręcz ściska mu pierś. Annie puściła jego koszulę i po chwili jej palce z lekkim wahaniem przesunęły się po jego plecach, sprawiając, że fala gorąca przeniknęła jego ciało. Oboje wiedzieli, że to, co się teraz między nimi dzieje, zaważy na całej ich przyszłości. Nathan starał się pamiętać o Willu, ale mógł myśleć tylko o tym, że trzyma Annie w ramionach.

Czuł ciepło jej ciała i oszałamiający zapach, który uwielbiał. Nie potrafił się powstrzymać, by jej nie dotykać, nie całować i nie kochać.

Pożądanie wzięło górę nad zdrowym rozsądkiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Proszę...

Nie był pewien, które z nich wypowiedziało tę prośbę ani które zamknęło przestrzeń, jaka dzieliła ich usta. Może zrobili to oboje, ulegając sile, która przyciągała ich do siebie niczym magnes. Wiedział tylko, że chwilę później jego usta napotkały jej gorące, spragnione pocałunków wargi. Musiał jej dotykać, musiał ją czuć, smakować. Znajome dźwięki, jakie wydawała, doprowadzały go do szaleństwa. Całował ją tak mocno, jakby od tego zależało całe jego życie.

Annie wsunęła palce w jego włosy i trzymała go mocno, jakby w obawie, że ucieknie. Nathan przyciągnął ją do siebie, a ona przylgnęła do niego całym ciałem. Przygryzła dolną wargę Nathana i zaczęła niecierpliwie rozpinąć guziki jego koszuli.

Nathan znów pomyślał o Willu, ale szybko odepchnął tę myśl. Kiedy Annie wsunęła dłonie pod jego koszulę, nie potrafił już myśleć o niczym innym. Jej dotyk niemal go sparaliżował, doprowadził do stanu najwyższego podniecenia. Jeszcze chwila, a eksploduje.

Żadne z nich nie było w stanie przestać. Zerwali z siebie koszule, a Annie zaczęła się mocować z jego paskiem od spodni. Kiedy wreszcie udało mu się je rzucić, wziął ją na ręce, a ona objęła go nogami w biodrach. Zataczając się, ruszył w stronę sypialni, otworzył nogą drzwi i rzucił się na łóżko. Zdjął z siebie resztę ubrań i wreszcie przylgnęli do siebie jak spragnieni wody wędrowcy.

Nathan wciąż nie mógł uwierzyć, że Annie jest w jego łóżku, że jej dotyka i ją całuje.

– Tak bardzo cię pragnę.

Objął ustami stwardniałe brodawki jej piersi, a ona z cichym jękiem wyprężyła się, błagając o więcej.

– Pospiesz się – szepnęła, wsuwając język w jego ucho. – Nie mamy dużo czasu.

Zamknął jej usta pocałunkiem. To były słowa, których nie chciał teraz słyszeć. Jakaś część jego istoty podpowiadała mu, że powinni zwolnić, porozmawiać, wyjaśnić sobie różne kwestie. Jednak Annie jest z nim teraz i tylko to się liczy. Odnaleźli się i mimo tego, co przed chwilą powiedziała, na rozmowę mają jeszcze czas. Najpierw muszą zaspokoić trawiący ich głód.

Pięć lat rozłąki zrobiło swoje. Nathan nie potrafił czekać ani sekundy dłużej. W ostatnim przebłysku świadomości założył prezerwatywę, kupioną raczej w nadziei niż w oczekiwaniu tego, co mogłoby się zdarzyć.

Miał wrażenie, że wrócił do domu. Tu jest jego miejsce, tu może zapuścić korzenie. Annie zaś jest niesamowita. Taka gorąca i oddana, taka właściwa, jakby została stworzona specjalnie dla niego. Tylko z nią czuł się spełniony. Tylko ona była w stanie nadać sens jego życiu, ożywić jego ciało.

Znieruchomiał na chwilę, by w pełni przeżyć uczucie, którego doświadczał, lecz po chwili jej niecierpliwe dłonie przypomniały mu o tym, jak bardzo go pragnie. Zaczęli poruszać się zgodnym rytmem, obdarowując się nawzajem tym, co mieli najcenniejszego. Annie opłótła go ciasno nogami, jakby nigdy nie mieli się rozstać. Razem dążyli do spełnienia, które obojgu miało przynieść ukojenie.

Czas przestał istnieć. Zespoleni w miłosnym uścisku wreszcie osiągnęli rozkosz, która wybuchła w ich ciałach niczym wulkan, sięgając każdej komórki, każdego nerwu, wznosząc ich na wyżyny, jakich nigdy przedtem nie było im dane poznać. Ich serca biły jednym rytmem, oddechy stały się urywane, a ciała pokrył pot. Gdy wkrótce potem Nathan opadł obok Annie, nie

wypuścił jej z ramion. Pragnął, by czuła się przy nim bezpieczna, by nigdy więcej nie chciała już od niego odejść. Żeby to, co przed chwilą przeżyli, związało ją z nim na zawsze.

Nie miała pojęcia, ile czasu minęło, zanim znów mogła normalnie oddychać, nie mówiąc już o poruszeniu jakimkolwiek mięśniem. Nie miała nawet siły otworzyć oczu. Co takiego się wydarzyło? Kochanie się z Nathanem zawsze było dla niej wyjątkowym przeżyciem, ale tym razem... To, czego dziś doświadczyli, nie da się wyrazić słowami. Jak ona przeżyła bez niego te pięć lat? Ten mężczyzna jest wszystkim, czego potrzebuje. Bez niego czuła się niepełna. Przez swoją głupotę straciła tyle lat wspólnego życia!

Kiedy o tym pomyślała, przypomniawszy sobie, po co tu dziś przyszła. Przecież chciała z nim porozmawiać, a skończyło się na czymś zupełnie innym. Teraz odczuwała niepokój i zwątpienie. Po raz kolejny zrobiła coś bez zastanowienia. Wystarczy, że Nathan jej dotknie, pocałuje, a ona traci cały zdrowy rozsądek.

Zastanawiała się, co ten wieczór oznacza dla niego. Czy kochał się z nią tylko dlatego, że akurat znalazła się pod ręką? O tym także chciała z nim porozmawiać. Wciąż nie wiedziała, dlaczego przyjechał do Strathlochan i co oznaczały słowa jej matki, kiedy mówiła, że znalazł się na rozstaju dróg. Czy chciał rozprawić się z przeszłością, by żyć dalej bez niej? I co ona powinna zrobić? Nie dość, że popełniła w przeszłości błąd, to jeszcze teraz go okłamuje.

Nathan leżał z głową opartą na jej brzuchu. Czuła na skórze jego ciepły oddech. Jedną rękę przerzucił przez jej biodra, drugą przyciskał poduszkę. Palce zanurzył w jej włosach. Przy nim zawsze czuła się bezpieczna i kochana i teraz również tego doświadczyła.

Odruchowo napięła mięśnie brzucha. Dotyk jego szorstkiej brody zawsze ją podniecał. Poruszył się lekko i wsunął czubek języka do jej pępka. Nie

sądziła, że tak szybko znów będzie gotowa do miłości, ale tak właśnie było. Ponownie odczuła, jak gdzieś w trzewiach rodzi się pożądanie, które z wolna ogarnęło całe jej ciało.

— Powinniśmy porozmawiać, Annie – mruknął Nathan, nie odrywając ust od jej skóry. – O tylu rzeczach.

Jej obawy powróciły z nową siłą. Przyszła tu, aby wyjaśnić pewne kwestie, ale teraz zmieniła zdanie. Nie chciała, aby cokolwiek zakłóciło to, co się między nimi działo. To jest niepowtarzalna chwila i nie chciała jej niczym zepsuć.

– Nie teraz.

Cokolwiek ma stać się później, chce zapamiętać ten wieczór na zawsze. Przyciągnęła Nathana do siebie i zaczęła go całować, pragnąc za wszelką cenę rozproszyc myśli, które niewątpliwie chodziły mu po głowie. Nie było to wcale trudne. Nathan natychmiast zareagował na jej pieścizoty. Zaczął ją całować z taką pasją, że po kilku minutach Annie ponownie była go tak spragniona, jak w chwili, gdy tu weszła. Nathan popatrzył na nią z czułością, a jego oczy pociemniały z pożądania.

– Jesteś taka piękna, Annie.

Te słowa, podobnie jak ton jego głosu, rozpały w jej sercu ogień. Tym razem Nathan się nie spieszył. Odkrywał na nowo każdy zakątek jej ciała, doprowadzając ją do utraty zmysłów. Błądził ustami po jej ciele, smakując ją i wdychając tak dobrze znajomy zapach. Annie gładziła go po plecach, czując pod palcami gładkie wypukłości mięśni. Uwielbiała go dotykać, uwielbiała czuć go blisko siebie i wdychać jego zapach. Zanurzyła palce w jego włosach i przycisnęła jego głowę do siebie.

– Nathan, proszę...

Oderwał się od jej piersi i zaczął dla odmiany całować jej brzuch, pępek, a potem łono. Gdy Annie rozchyliła nogi, Nathan umieścił się między nimi.

– Dłużej tego nie zniosę – szepnęła rozgorączkowana.

– Ależ zniesiesz. – Celowo przedłużał pieszczoty, zadając jej tym samym nieopisane tortury. – Ja czekałem na to pięć lat. Pięć długiej samotnych lat. Teraz zamierzam rozkoszować się każdą chwilą tego, co chciałem z tobą robić przez cały ten czas.

– Nathan... – Zamilkła, niezdolna mówić dalej. Uniosła biodra, ale jego silne ręce przytrzymały ją w miejscu. Powoli i z rozmysłem pieścił jej gorące wnętrze. Rozkosz była teraz tak intensywna, że graniczyła z bólem.

– Chyba zaraz umrę!

– Nic podobnego, kochanie. Dopiero teraz zaczniesz naprawdę żyć.

Ponownie użył języka i ust, tym razem doprowadzając ją do szczytu. Czuł, jak jej mięśnie rytmicznie się kurczą, a dłonie odruchowo zaciskają na jego ramionach.

Kiedy wreszcie wróciła na ziemię, przewrócił się na plecy, pociągając ją na siebie. Tym razem to ona chciała dać mu rozkosz. Zaczęła go całować, znacząc językiem wilgotną ścieżkę na jego skórze. Kiedy dotarła do pępka, Nathan wydobył z siebie zduszony jęk.

Wolno, ale konsekwentnie jej dłonie zsuwały się w dół brzucha, aż napotkały dowód jego podniecenia. Jego zniecierpliwienie sięgnęło zenitu. Annie założyła mu prezerwatywę i po chwili poczuła go głęboko w sobie. To uczucie było niewiarygodne. Nathan obrócił ich tak, że znalazł się na górze, a Annie objęła go nogami. Zatraciła się w miłości do Nathana, w uczuciu, jakiego doświadczała, będąc przez niego kochaną. Dała mu całą siebie, swoje ciało, serce i duszę, pozwalając, aby stało się to, czego oboje tak bardzo pragnęli.

– Annie...

Nathan zanurzył twarz w zagłębieniu między jej twarzą a ramieniem.

– Teraz, proszę – szepnęła rozgorączkowana.

– Tak.

Spełnienie wprowadziło ją w stan oszołomienia. Przez jakiś czas nie wiedziała, gdzie jest. Dopiero po dłuższej chwili Nathan zsunął się z niej i położył obok, nie wypuszczając jej z objęć.

Oboje milczeli. Annie przytuliła się do Nathana, czując, jak szybko bije mu serce. Zmęczona, ale zaspokojona, leżała obok niego, żałując, że ta chwila nie może trwać wiecznie.

Nie była pewna, co sprawiło, że wróciła do rzeczywistości. Zdała sobie sprawę, że musiała się zdrzemnąć. Lampka obok łóżka była zapalona, a jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, był równy oddech leżącego obok Nathana. Jego uścisk rozluźnił się, co dowodziło, że zasnął. Wraz z powrotem świadomości wróciły też dręczące myśli. Co ona takiego zrobiła? Powinna zastanowić się, jak wytłumaczyć Nathanowi swoją decyzję, powinni wreszcie omówić wszystkie niewyjaśnione kwestie.

Spojrzała na stojący obok łóżka zegarek i mocno się zdziwiła. Nie sądziła, że jest tak późno. Musi wracać do domu, gdyż rano zaczyna pracę. Choć nie miała wielkiej ochoty zostawiać teraz Nathana, uznała, że chwila odosobnienia dobrze im zrobi. Oboje nabiorą dystansu do tego, co się wydarzyło, zarówno teraz, jak i kiedyś.

Delikatnie odsunęła się od niego i cicho wstała. Zapaliła światło w holu, by odnaleźć porozrzucane po podłodze ubrania. Kiedy wzięła do ręki majtki i okazało się, że są podarte, zaczerwieniła się. Spódnice znalazła w salonie. Gdy już była ubrana, ruszyła do wyjścia.

– Dokąd idziesz?

Słyszając głos Nathana, zatrzymała się w pół kroku.

Odwróciła się i popatrzyła na niego. Potargany i zaspany, wyglądał niezwykle seksownie. Patrzył na nią z wyraźnym głodem w oczach. Ucieszyła się, że zdążył włożyć bokserki. Gdyby tego nie zrobił, zapewne nie zdołałaby oprzeć się pokusie.

– Jutro muszę wcześniej wstać – wyjaśniła. – Powinam już iść. Will nie wie, gdzie jestem. Będzie się martwił.

Po jej słowach zapadła cisza. Widziała, jak Nathan zamyka się w sobie.

– Wracasz do niego? Teraz? Po tym, co przed chwilą przeżyliśmy? – Był wściekły. Annie dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, jak w jego uszach zabrzmiały jej słowa. – Może mi powiesz, co to było, Annie? Pochwała starych dobrych czasów?

– Nic nie rozumiesz!

– Rozumiem, że nie jesteś kobietą, za jaką cię uważałem. Nie jestem zabawką, z którą możesz zrobić, co ci się podoba. – Podeszedł do drzwi i otworzył je na oścież, wpuszczając do domu podmuch zimnego powietrza.

Annie zadrżała, bardziej w reakcji na jego słowa niż z zimna.

– To nie tak. Pozwól, że ci wyjaśnię...

– Wyjdź.

– Nathan...

Poczuła na ramieniu jego dłoń i po chwili znalazła się za drzwiami.

– Nie będę się tobą z nikim dzielił. Mam zbyt dużo szacunku dla siebie i dla Willa. Nawet jeśli tobie go brak.

– Proszę...

– To koniec, Annie.

Drzwi zatrzasnęły się tuż przed jej nosem, usłyszała trzask zamykanej zasuw. Zaczęła walić w drzwi, naciskać dzwonek i wołać Nathana, ale bez skutku.

Jak mogła być tak głupia? Zamiast wyjaśnić sprawy, jeszcze bardziej je zagmatwała. Nathan teraz nabrał o niej zupełnie fałszywego mniemania. Kłamstwa, którymi go raczyła, obróciły się przeciw niej. Po raz kolejny go zraniła. Nigdy jej tego nie wybaczy, nawet jeśli zdoła mu wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, które narosły wokół nich. Zresztą, dlaczego miałby jej uwierzyć? Nie po raz pierwszy go okłamała i nie po raz pierwszy wystawiła jego uczucie na próbę.

Nathan uznał, że właśnie zdradziła Willa. Dla niego jest teraz kobieta, która śpi, z kim popadnie. Może za to winić tylko siebie. Cała sytuacja wymknęła się jej spod kontroli. W końcu to dzięki niej Nathan uwierzył, że jest związana z Willem, jak więc może winić go teraz za jego zachowanie? Po raz drugi narobiła straszego bałaganu. Zraniła Nathana, a co gorsza, sprawiła, że stracił dla niej szacunek. Nie wspominając już o miłości.

Otarła łzy i wolno ruszyła w stronę samochodu. Była zrozpaczona. Dziś, kochając się z Nathanem, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo do siebie pasują i jak bardzo za nim tęskniła. Za późno zrozumiała, że kocha go całym swoim jestestwem, teraz nawet może bardziej niż kiedyś. Po raz drugi straciła szansę, jaką dał jej los. I to przez swoją własną głupotę.

Może teraz jedynie wrócić do domu i spróbować porozmawiać z nim jutro w pracy. Musi wierzyć w to, że zechce jej wysłuchać i zapomnieć o tym, co zrobiła. Jest mu to winna. Musi wreszcie wszystko wyjaśnić. A czy Nathan zechce jej wybaczyć, to już zupełnie inna sprawa.

Nathan usiadł na łóżku, czując się tak, jakby uszły z niego wszystkie siły. Tym razem to już naprawdę koniec. Odczuwał tępy ból i był wściekły na siebie

za to, że tak właśnie reaguje na to, co się stało. Kiedy zobaczył Annie w drzwiach swego domu, miał nadzieję, że przyszła, by z nim porozmawiać. I po raz kolejny się pomylił.

Jej lekko rzucona uwaga, że wraca do Willa, wyprowadziła go z równowagi. Jak można się tak zachować? Jego Annie nigdy by czegoś takiego nie powiedziała. I jak mogła w ten sposób traktować Willa? Jak się okazało, wcale nie zna tej kobiety.

Za to, co się stało, może winić tylko siebie. Znow dał się ponieść marzeniom i uwierzył w miłość, która nigdy nie istniała. W każdym razie nie ze strony Annie. Już raz złamała mu serce, a teraz był na tyle głupi, że pozwolił jej zrobić to po raz kolejny. Minęło pięć lat, a on niczego się nie nauczył. Nadal pragnął jej tak samo jak kiedyś i nadal się łudził, że istnieje dla nich jakaś przyszłość.

Gdy tylko ją zobaczył, wiedział, że popełnił błąd, przyjeżdżając do Strathlochan. Wciąż ją jednak kochał, toteż nie był w stanie zmusić się do wyjazdu. Nosił w sercu ranę, która nie mogła się zagoić, a teraz została na nowo rozdrapana.

Zaklął pod nosem i wstał. Zgasił światło i zdecydował, że będzie spał w salonie. Nie chciał położyć się do łóżka, w którym jeszcze przed chwilą leżała Annie. Zresztą i tak zapewne nie zaśnie.

Zwinął się na sofie przed kominkiem, czując ogarniający go chłód. Dlaczego tak się torturuje? Dlaczego nie może wyrzucić Annie ze swego serca?

Nadszedł czas, by stawić czoło rzeczywistości. Musi wreszcie jasno sobie powiedzieć, że nie będą parą. To koniec. Nie można tego ciągnąć w nieskończoność. Życie musi toczyć się dalej.

Afryka?

Czeka tam na niego praca. Nie rwał się do wyjazdu, ale wiedział, że w Afryce jest potrzebny i że robiłby tam coś wartościowego. Jego cierpienia wydadzą się niczym w konfrontacji z udręką mieszkających tam ludzi. Wiedział też jednak jeszcze coś: niezależnie od tego, jak daleko wyjedzie, myśl o Annie będzie go ścigać wszędzie...

Nie mógł oderwać wzroku od zwłok małego pacjenta, leżących na łóżku. Po bezsennej nocy przyszedł wcześniej do pracy, aby uniknąć spotkania z Annie i poinformować przełożonych o tym, że nie zostaje w Strathlochan.

Gdy przyjechał do szpitala, okazało się, że na oddziale ratunkowym jest mnóstwo pracy, ponieważ przez całą noc ratowano ofiary wypadku. Nathan natychmiast został wezwany do dziecka, które straciło przytomność i nadal jej nie odzyskało. Matka trzymiesięcznej dziewczynki odkryła w nocy, że córeczka nie oddycha i natychmiast pospieszyła do szpitala, do którego miała zaledwie dwie przecznice.

O razu wezwano dyżurnego pediatrę, ale ten był zajęty nagłym przypadkiem na oddziale noworodkowym. Teraz było już za późno.

Reszta personelu w milczeniu odsunęła się na bok. Nathan wiedział, że wszyscy ogromnie przeżyli to wydarzenie. Jedna z pielęgniarek zajęła się odłączaniem elektrod i wyjęciem wenflonu z małej rączki. Kiedy zawijała ciało dziewczynki w czysty kocyk, po jej policzkach popłynęły łzy. Nathana także coś ścisnęło za gardło. Wiedział, że to na nim spoczywa obowiązek rozmowy z Jayne Levis, matką Millie.

Gail objęła go w geście pocieszenia.

– Zrobiłeś wszystko, co w ludzkiej mocy, Nathan. Podobnie jak my wszyscy. To wielka tragedia, ale tak naprawdę, odkąd Jayne wzięła ją na ręce, nie było dla niej ratunku. Może nawet nie żyła już w domu.

– Gdyby był tu pediatra...

– Nie sędzę, żeby w tym przypadku cokolwiek to zmieniło – oznajmiła stanowczo Gail.

Nathan w milczeniu skinął głową. Wiedział, że Gail ma rację, ale w niczym nie zmniejszało to jego bólu. Nie miał szans na uratowanie Millie i ta bezradność doprowadzała go do szalu. Zaintubował dziecko i zaczął masaż serca. Ponieważ nie mógł znaleźć żyły, by założyć wenflon, wkłuł igłę w kość nogi, aby tą drogą podawać niezbędne do reanimacji leki. Nic nie pomogło. Mimo to próbował nadal: dla dziecka, dla jego matki i dla siebie samego.

– Pójdę z tobą zobaczyć się z matką Millie.

– Dzięki, Gail. – Położył rękę na jej ramieniu, niezdolny do uśmiechu. – Wiesz, że nie musisz tego robić.

– Wiem, że muszę. Pracujemy razem, na dobre i na złe.

Nathan wszedł do pokoju, w którym czekała Jayne Lewis. Była tam też przyjaciółka Jayne i jej ciotka. Usiadł obok łkającej kobiety i ujął ją za rękę. Spróbował wytłumaczyć jej to, co jest niewytłumaczalne. Millie – zdrowa, kochana i radosna – padła ofiarą tak zwanej nagłej śmierci noworodkowej.

Kiedy miał to już za sobą, Gail zabrała Jayne do Millie. On poszedł do pokoju lekarskiego, by wypełnić stosowne formularze. Był zobowiązany powiadomić prokuraturę i sprawdzić, czy wszystkie próbki zostały należycie zabezpieczone. Potem musiał jeszcze zrobić zdjęcie dziecka i sporządzić notatkę dla lekarza pierwszego kontaktu.

Nic nie zmieni tego, co się stało.

Millie nie żyje.

Nie mógł sobie wyobrazić gorszego początku dnia. Nie chciał myśleć o tym, co jeszcze może się wydarzyć.

Poszedł do dyżurki pielęgniarek, żeby zrobić sobie herbatę. Natknął się tam na Annie, ale nie był w stanie z nią rozmawiać. Popatrzył na nią, po czym

odwrócił się i nalał wody do czajnika. Nie mógł pojąć, jak to możliwe, żeby ta kobieta wciąż wzbudzała w nim tak żywe uczucia. Wiedział, że musi się od niej uwolnić, gdyż w przeciwnym razie postrada zmysły. Tylko dlaczego tak ciężko jest mu odejść?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nathan wyglądał koszmarnie.

Annie nie chciała rozmawiać z nim w obecności innych, ale nie mogła oderwać od niego wzroku. Był przygarbiony i potargany, i sprawiał przygnębiające wrażenie.

Ona sama przez całą noc nie spała. Kiedy przyjechała do domu, okazało się, że Willa nie ma. Poszedł do Anthony'ego. Poczowała się nagle bardzo samotna. Zwinęła się w kłębek na łóżku, starając się wymyśleć jakiś sensowny plan działania.

Spojrzała teraz na wyraźnie spiętego Nathana, który nawet po takich ciężkich przejściach prezentował się niezwykle męsko. On jednak na nią nie patrzył. Jak ma sprawić, by jej wysłuchał? Choć nie będzie to łatwe, chce wyznać mu całą prawdę. Potem może tylko mieć nadzieję na...

Nie mogła sobie wyobrazić dalszego życia bez Nathana. Zastanawiała się, jak w ogóle była w stanie przeżyć tyle lat bez niego. Co gorsza, dopiero teraz zaczęła się zastanawiać, co on czuł, gdy od niego odeszła. Była taka samolubna. Gdzie on był przez te lata? Co się z nim działo? I dlaczego dotąd nie zrobił specjalizacji?

Miała wiele pytań, ale nie mogła mu ich zadać.

Teraz role się odwróciły i to ona bezskutecznie zabiegała o to, aby z nią porozmawiał.

Drzwi do pokoju lekarskiego otworzyły się i do środka wszedł Will. W przeciwieństwie do Nathana sprawiał wrażenie szczęśliwego i zadowolonego z życia.

– Myślałam, że masz dzisiaj wolne – powiedziała jedna z pielęgniarek.

– Zamieniłem się z Gusem. Miał pojechać na wizytę do ginekologa z Julią, która nie czuje się najlepiej.

Annie zauważyła, że Nathan rusza w stronę drzwi. Wstała, by za nim pójść, ale zanim zdążyła postąpić krok do przodu, Will porwał ją na ręce i obrócił dookoła.

– Zakochałem się! – oznajmił na głos, jakby nie potrafił powstrzymać się przed wyjawieniem całemu światu swojego szczęścia.

Widząc spojrzenie, jakim obdarzył ją Nathan, Annie wyrwała się z rąk Willa.

– O co chodzi? – spytał, spoglądając na nią z konsternacją.

– Później ci wyjaśnię. Teraz muszę pilnie złapać Nathana.

Wybiegła na korytarz, wołając go po imieniu. Zawahał się i niechętnie zatrzymał.

– Proszę – błagała go, kiedy do niego dobiegła.

– Nie teraz, Annie.

– To kiedy? Muszę z tobą porozmawiać.

– Nie interesuje mnie, co łączy ciebie i Willa.

– To nie tak!

Chciała mu powiedzieć prawdę, ale wokół byli ludzie i nie była to odpowiednia chwila na taką rozmowę. Nie może wykrzyknąć na szpitalnym korytarzu, że Will jest gejem. Nie chciała też, by jej koledzy dowiedzieli się, jak okropnie się zachowała. Teraz mogła tylko cierpliwie czekać.

Kiedy Nathan odszedł, zawahała się, czyby go nie zatrzymać. W tej samej chwili podeszła do niej Gail.

– Daj mu trochę czasu, kochanie – poradziła starsza pielęgniarka.

– Słucham?

– To nie jest dobry moment – powiedziała i wyjaśniła, co stało się na początku dyżuru.

– Och, nie. – Annie poczuła dławienie w gardle. – Nathan będzie to strasznie przeżywał.

– Wiem. Wszyscy jesteśmy bardzo przygnębieni.

– Niezależnie od tego, ile razy patrzysz na ludzką śmierć, nigdy nie zdołasz do niej przywyknąć.

– Oboje jesteście dobrymi lekarzami, bo nie straciliście zdolności wczuwania się w to, co przeżywają pacjenci. – Gail ścisnęła ją za ramię. – Od razu wyczułam, że coś was łączyło. Cokolwiek poszło nie tak, jestem pewna, że wszystko uda się naprawić.

Annie uśmiechnęła się blado.

– Dzięki, Gail.

Kiedy została sama, zrobiła głęboki wdech. Miała nadzieję, że Gail się nie myli. Spostrzegła, jak Nathan wypełnia przy konsoli jakieś papiery i zrobiło jej się go żal. Sprawiał wrażenie bardzo osamotnionego i przygnębianego, a to wszystko z jej winy.

Teraz nie może mu pomóc, ale spróbuje później. Musi przez to przejść. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo go kocha, i właśnie w imię tej miłości postanowiła o niego walczyć. Nie spocznie, dopóki wszystkiego mu nie wyjaśni i za wszystko go nie przeprosi. Przynajmniej tyle jest mu winna.

Przez cały dyżur Annie nie znalazła nawet chwili, by odpocząć; Miała różne przypadki, z których dwa najbardziej utkwiły jej w pamięci. Jedną pacjentką była dziewiętnastoletnia dziewczyna, która miała problem z narkotykami. Została przywieziona do szpitala już po raz drugi po tym, jak zgwałcił ją mężczyzna, który zgarnął ją z ulicy. Annie zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie dziewczyna się naraża, próbując zdobyć pieniądze

na narkotyki. Choć sama nie miała czasu na rozmowę z młodą narkomanką, zdołała ją namówić na wizytę w klinice, w której powinna znaleźć pomoc. Miała nadzieję, że dziewczyna rzeczywiście tam się uda i podejmie próbę zerwania z nałogiem.

Kolejnym pacjentem był mężczyzna w średnim wieku, alkoholik, który zasnął w jednym z parków i został znaleziony przez przypadkowego spacerowicza. Zapewne zemdlął podczas powrotnej drogi z pubu i spędził noc na ziemi. Miał złamaną nogę, a jego organizm był wyziębiony. Annie wypełniła stosowne dokumenty i dała mu skierowanie do lekarza ortopedy.

Chociaż pracy miała dużo, stwierdziła, że niełatwo jej się na niej skoncentrować. Jej myśli uparcie krążyły wokół Nathana. Mimowolnie go wypatrywała, starając się dostrzec go choćby w przelocie.

Kilka godzin później, idąc po wyniki dwudziestosiedmioletniego pacjenta z nagłym bólem brzucha, natknęła się na Willa.

Zamieniła z nim kilka słów, wyjaśniając, co się ostatniej nocy stało.

– Jak na kogoś, kto jest obdarzony dużą inteligencją, wrażliwością i wyczuciem nastroju innych, zachowałeś się jak kompletna idiotka. Musisz mu wreszcie wszystko powiedzieć, Annie.

– Próbowałam! Ale on nie chce ze mną rozmawiać, czemu trudno się dziwić.

Na szczęście Will powstrzymał się od odpowiedzi: „A nie mówiłem”.

Annie przeanalizowała wyniki pacjenta i przesała go na chirurgię z rozpoznaniem skrętu jelita grubego. Zaraz potem zajęła się udzielaniem pomocy ofiarom wypadku drogowego. Straciła nadzieję na to, że uda jej się wypić kawę, nie wspominając już o zjedzeniu lunchu.

Siedziała przy biurku i opisywała procedury, które wykonała u ostatniego pacjenta, kiedy na oddział weszli dwaj wytatuowani mężczyźni, eskortowani

przez policjantów. Obaj byli zakrwawieni i mocno pokiereszowani. Język, jakiego używali, pozostawiał wiele do życzenia. Recepcjonistka natychmiast zadzwoniła po dodatkową ochronę.

Z gabinetu wyłonił się Robert Mowbray, który chciał porozmawiać z policjantami. Annie instynktownie podeszła do wydzielonej strefy, w której bawiło się troje dzieci w oczekiwaniu na rodziców. Opiekowała się nimi pielęgniarzka.

W tej samej chwili jeden z aresztowanych rzucił się na pilnującego ich policjanta, próbując mu się wyrwać. Aby uciec, musiałby przebiec obok mocno już w tej chwili wystraszonych dzieci. Annie doskonale o tym wiedziała i dlatego została na swoim posterunku.

Po chwili usłyszała głośny krzyk i poczuła, że mężczyzna łapie ją za ramię. Ku swemu przerażeniu dostrzegła, że jej napastnik trzyma w ręce coś podobnego do śrubokrętu.

Krzyknęła wystraszona. Mężczyzna odepchnął ją na bok, tak że upadła na podłogę, uderzając przy tym głową o jakiś wystający sprzęt. Zdawało jej się jeszcze, że słyszy głos Nathana wołający ją po imieniu, ale po chwili jej wzrok zasnuł się mgłą. Ludzie krzyczeli, biegali wokół niej, a ona nie mogła otworzyć oczu, żeby ich zobaczyć. Wyszepiała imię Nathana, w ostatnim przebłysku świadomości żałując, że już nigdy mu nie powie, że go kocha. A potem ogarnęła ją ciemność.

Nathan skończył właśnie zszywać nogę jednej z pacjentek, którą przywiozła do szpitala siostra. Przekazał ją doktor Cameron Kincaid, specjalizującej się w leczeniu osób mających skłonności do samookaleczania się. Usłyszał na korytarzu jakiś hałas, wyszedł więc z gabinetu, by zobaczyć, co się dzieje, i zmartwił.

Zakrwawiony mężczyzna wyrwał się trzymającemu go policjantowi i rzucił się w stronę stojącej nieopodal Annie. Zanim Nathan zdążył zareagować, mężczyzna chwycił ją, a jego ręka, w której trzymał jakieś narzędzie, podniosła się nad jej głowę. W następnej chwili napastnik odepchnął brutalnie Annie i rzucił się do ucieczki korytarzem.

– Annie!

Biegł już w jej kierunku, ale nie zdołał zapobiec upadkowi. Uklęknął obok niej, z przerażeniem patrząc na jej pobladłą twarz i zamknięte oczy. Była nieprzytomna, puls miała nitkowaty. Sprawdził głowę, ale nie znalazł żadnych śladów uszkodzenia. I wtedy dostrzegł niewielką plamę krwi na jej uniformie.

– Och, Boże, nie!

Nieświadomy zamieszania, jakie zrobiło się wokół niego, całą uwagę skupił na kobiecie, którą kochał.

– Potrzebuję pomocy. Annie jest ranna.

Wziął ją ostrożnie na ręce i zaniósł do gabinetu. Gail natychmiast podłączyła ją do monitora.

– Spada jej ciśnienie – oznajmił Nathan, nie kryjąc zdenerwowania. – Trzymaj się, kochanie – błagał, nie przestając pracować. – Zostań ze mną, proszę.

Do gabinetu weszły dwie kolejne pielęgniarki i starszy lekarz. Bez słowa zajęli się pacjentką. Obok lewej piersi Annie widniała rana kłuta, idąca w kierunku serca.

Dziurka nie była duża, ale Nathan z doświadczenia wiedział, że wewnętrzne obrażenia mogą być znaczne. Czasami nawet śmiertelne. Jak najszybciej muszą się zorientować, co dzieje się w środku, i zatamować krwawienie. Ze zdenerwowania tak trzęsły mu się ręce, że nie był w stanie wprowadzić do jej żyły wenflonu.

- Nathan, odsuń się. – Will stanowczym ruchem wyjął mu z ręki igłę.
- Will...
- Zaufaj mi, tak będzie lepiej. Robert już idzie, podobnie jak anestezjolog.

I Francesca. Zrobimy Annie USG klatki piersiowej.

Na szczęście wszyscy potrzebni specjaliści byli w szpitalu, więc nie trzeba było wzywać ich telefonicznie.

– Drogi oddechowe są drożne – oznajmił po chwili anestezjolog. – Saturacja krwi dziewięćdziesiąt procent, częstość oddechów dwadzieścia na minutę. Jak serce?

– Ciśnienie spada, a rzut serca jest niestabilny. Puls nitkowy – oznajmiła Gail.

Anestezjolog podał leki znieczulające i zwiotczające mięśnie, a potem zaintubował Annie.

Francesca zrobiła prześwietlenie klatki piersiowej i zaczęła robić badanie USG. Nathan trzymał Annie za rękę, czując się bardziej bezradnym niż kiedykolwiek dotąd. Niezdolny do wykonania jakiegokolwiek ruchu, patrzył zrozpaczony na jej twarz, z której odpłynęło życie. Potrząsnął głową, starając się wziąć w garść.

– Wydaje mi się, że ma tamponadę serca – rzekł do Roberta Mowbraya, który właśnie pojawił się w gabinecie.

– Will, przygotuj zestaw do nakłucia worka osierdziowego i załóżcie jej centralne wkłucie – zlecił Robert po wstępnym badaniu. – I dzwońcie do kardiochirurgów. Czy płyny są podgrzane? Pobierzcie krew na próbę krzyżową.

– Annie ma grupę A Rh plus – oznajmił Nathan.

– Jesteś pewien?

– Na sto procent. Przez kilka lat byliśmy honorowymi dawcami krwi.

Robert polecił zamówić sześć jednostek krwi.

– Jak ciśnienie?

– Wciąż spada – oznajmiła Gail, nie kryjąc niepokoju. – Osiemdziesiąt na czterdzieści.

– Annie uderzyła się w głowę – oznajmił Nathan, wściekły na siebie, że nie powiedział tego wcześniej.

– Zrobimy jej tomografię, kiedy jej stan będzie stabilniejszy – oznajmił Robert. – Francesca, co tam widzisz?

– W worku osierdziowym bez wątplenia jest płyn – potwierdziła radiolog.

Nathan wpadł w panikę. Dlaczego nie podbiegł do niej szybciej? Chciał sam wszystko teraz zrobić, ale wiedział, że nie jest to dobry pomysł. Był zbyt zdenerwowany i mógłby jej tylko zaszkodzić. Wiedział, że coś niedobrego dzieje się w jej organizmie i zdawał sobie sprawę, że w takiej sytuacji liczy się każda sekunda. Splótł palce z palcami Annie, jakby w ten sposób mógł przekazać jej część swoich sił.

– Cholera, z tego drenu płynie krew – zaklął Will.

– Tracimy ją – mruknął Robert.

– Nie! Ona nie umrze – zaprotestował Nathan. – Nie pozwolę na to.

– Natychmiast wieziemy ją na salę zabiegową. Trzeba zrobić torakotomię, i to jak najszybciej.

Nathan odczuł jednocześnie ulgę i niepokój. Ulgę, że coś wreszcie zostanie zrobione, i strach, że może się nie udać. Taka torakotomia jest obciążona dużym ryzykiem, ale bez niej Annie nie ma szans na przeżycie. Kilka razy był świadkiem podobnych zabiegów, ale zawsze były to operacje planowe. Zastanawiał się, jakie doświadczenie ma w tym względzie doktor Mowbray.

Will jakby wyczuł jego rozterki.

– Robert robił to już kilka razy – oznajmił cicho.

– Ciśnienie jeszcze spadło – rzekła Gail. Pielęgniarka zaczęła myć skórę na klatce piersiowej

Annie, przygotowując ją do zabiegu. Nathan bezradnie patrzył, jak Robert jednym ruchem naciął skórę i zaczął otwierać głębsze warstwy powyżej szóstego żebra. Wsunął retraktor i rozszerzył dostęp. Potem odpreparował nieco mostek, by dostać się do serca. Gdy przymierzył się do nacięcia worka osierdziowego, wszyscy wstrzymali oddech. Worek był pełen krwi...

– Ssanie! – krzyknął Robert, a pielęgniarka natychmiast podała mu końcówkę ssaka. Musiał oczyścić pole operacyjne, by widzieć, co robi i gdzie jest uszkodzenie.

Nathan chciał mu przypomnieć, by nie uszkodził nerwu przeponowego, ale ugryzł się w język. I tak dziwił się, że jeszcze go stąd nie wyrzucono.

– Widzę dziurę w prawej komorze – oznajmił Robert po chwili.

– Zatrzymanie akcji serca! – zawołał Will.

– Nathan, zatkaj dziurę palcem i wykonaj wewnętrzny masaż serca.

Nie miał czasu na myślenie. Przycisnął otwór palcem, by zatrzymać krwawienie i, objąwszy serce Annie obiema dłońmi, zaczął je miarowo uciskać. Sama świadomość, że trzyma w rękach serce Annie, była paraliżująca. Wiedział, jak wielka odpowiedzialność na nim spoczywa.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że Will udziela pomocy Annie jak każdy inny lekarz, że nie został odsunięty tak jak on, Nathan. Nie miał czasu teraz się nad tym zastanawiać. Chciał tylko, żeby Annie przeżyła.

– Przyszła krew – oznajmiła pielęgniarka.

– Dobrze – odparł Robert, nie podnosząc wzroku znad pola operacyjnego. – Will, podłącz pierwszą jednostkę.

Kiedy Robert był gotowy do szycia, Nathan musiał odsunąć ręce, żeby zrobić mu miejsce. Patrzył, jak Robert zaszywa prolenowym nierozpuszczalnym szwem ranę Annie, a jego własne serce omal nie przestało bić z wrażenia. Wydawało mu się, że cały zabieg trwał wieczność, choć w rzeczywistości od początku operacji minął zaledwie kwadrans.

- Jaka jest częstość serca? – spytał Robert.
- Ma migotanie komór – oznajmiła grobowym głosem Gail.
- Defibrylacja.

W jednej chwili elektrody znalazły się w rękach Roberta. Umieścił je na powierzchni serca, by za pomocą prądu elektrycznego przywrócić im właściwy rytm.

- Na początek pięć dzuli.
- Nadal migocze – oznajmiła po chwili Gail.
- Nastaw dziesięć.

Nathan nie odrywał wzroku od monitora, modląc się żarliwie po raz pierwszy w życiu. Dopiero za trzecim razem serce Annie zaczęło bić własnym rytmem.

- Mam puls! – wykrzyknęła Gail. – Rytm zatokowy prawidłowo częsty.
- Dobrze, podajmy jej płyny, żeby uniknąć wstrząsu.
- Rzut serca się stabilizuje. Ciśnienie rośnie, a puls jest stabilny.
- Saturacja też się polepszyła – oznajmił anestezjolog. – Dziewięćdziesiąt pięć procent i nadal rośnie.

Nathan miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Wiedział, że niebezpieczeństwo nie zostało całkowicie zażegnane, ale mimo to stan Annie ewidentnie się poprawił. Patrzył z uwagą, jak Robert ostrożnie zamyka worek osierdziowy, zakładając specjalne szwy.

– Nie widzę żadnych uszkodzeń płuc, wielkich naczyń czy czegokolwiek innego – oznajmił Robert z zadowoleniem, ostrożnie obmacując poszczególne organy. Nathan odetchnął z ulgą. – Załóżcie wkłucie dotętnicze i cewnik. Pobierzcie krew na badania. Ja podwiążę tętnice piersiowe, a dalej niech się martwi kardiochirurg. Niech jeszcze raz wszystko sprawdzi i zaszyje powłoki.

– Spojrzał na Nathana. – Domyślam się, że chcesz z nią jechać na blok operacyjny?

– Jeśli pozwolisz. – Nathan nie krył ulgi. – Dziękuję, że ją uratowałeś. – Rozejrzał się po gabinecie, w którym wciąż jeszcze byli koledzy. – Dziękuję wam.

Robert lekko skinął głową i skoncentrował się na pracy.

– Proszę jej podać dożylnie półtora grama cefuroksymu.

W niedługim czasie przyjechał Gordon Smith, kardiochirurg. Robert zrelacjonował mu, co zaszło. Przekazano mu wszystkie notatki z zapisanymi parametrami Annie i lekami, jakie jej podano. Doktor Smith spojrzał z zaciekawieniem na Nathana, który nie puszczał ręki Annie.

– Dobra robota. – Gordon z podziwem popatrzył na Roberta, kiedy zapoznał się z dokumentacją.

Wypchnęli wózek na korytarz, wioząc Annie na blok operacyjny, gdzie czekał cały zespół.

Nathan był niepocieszony, gdy chirurg nie pozwolił mu wejść do sali operacyjnej, ale postanowił się nie spierać. Wiedział, że to Annie jest teraz najważniejsza, a nie jego uczucia. Usiadł w poczekalni i objął głowę drżącymi rękami. Dopiero teraz dotarło do niego, jak blisko śmierci była Annie. Jego Annie. Kiedy spostrzegł, że siedzący obok niego ludzie dziwnie mu się przyglądają, wstał i poszedł do toalety, by umyć twarz zimną wodą.

Potem poszedł do dyżurki, by zadzwonić do matki Annie. To była jedna z trudniejszych rozmów, jaką w życiu odbył. Eve była w szoku i, choć zapewniał ją, że niebezpieczeństwo już minęło, oświadczyła, że natychmiast jedzie do Strathlochan.

Potem znów usiadł w fotelu w poczekalni. Żeby zabić czas, przymknął oczy i zaczął wyobrażać sobie, co się dzieje w sali operacyjnej. Najpierw chirurg jeszcze raz zbada wszystkie narządy, by sprawdzić, czy nie ma żadnych innych uszkodzeń, a potem zacznie spinać mostek specjalnym drutem. Na koniec zszyje mięśnie, tkankę podskórną i wreszcie skórę.

Kiedy w korytarzu rozległy się kroki, otworzył oczy. Miał nadzieję, że operacja dobiegła końca, ale to był tylko Will. Podszedł do Nathana i z ciężkim westchnieniem opadł na sąsiedni fotel.

- Jakież wieści? Nathan potrząsnął głową.
- Nie.
- Ktoś powinien zadzwonić do matki Annie – zasugerował Will.
- Już to zrobiłem. Eve właśnie tu jedzie. Will poklepał go po ramieniu.
- Dzięki, stary.

Czas dłużył się w nieskończoność. Wskazówki zegara zdawały się stać w miejscu. Po jakimś czasie Will na chwilę zniknął, po czym wrócił z dwoma kubkami kawy. Nathan jednak nie był w stanie niczego przełknąć.

- Nic jej nie będzie. Annie jest silna.

Popatrzyli na siebie w milczeniu. Nathan bardzo chciał wierzyć w jego słowa.

- Chyba powinniśmy porozmawiać – rzekł Will po długiej chwili.

Jego słowa napełniły Nathana nowym niepokojem. Cokolwiek jednak Will chciał mu przekazać, musiało to poczekać, bowiem w tej chwili w drzwiach sali operacyjnej pojawił się Gordon Smith w stroju operacyjnym.

– Później – powiedział krótko Nathan. Wstał i podszedł do chirurga. – Jak się czuje Annie?

– Nic jej nie będzie – zapewnił go lekarz.

– Bogu dzięki.

– I dzięki panu, doktorze Smith. – Will stanął obok nich. – Może nam pan powiedzieć coś bliżej?

– Naturalnie.

Chirurg zaprowadził ich do pokoju lekarskiego, gdzie usiedli.

– Nie znaleźliśmy żadnych dodatkowych uszkodzeń. Robert naprawdę doskonale się spisał. Zrobiliśmy tomografię głowy i na szczęście okazało się że kości czaszki są całe, nie ma cech krwawienia wewnątrzczaszkowego. Dostała silne leki usypiające i leży na oddziale intensywnej opieki. Kiedy się obudzi, głowa będzie pękała jej z bólu, ale nic ponadto. No i będzie przeszkadzać jej rana na klatce piersiowej. Cały czas pozostanie pod ścisłą obserwacją, ale jestem pewien, że szybko dojdzie do siebie.

Nathan głośno wypuścił mimowolnie powstrzymywane powietrze. Wiedział, że Annie pozostanie w szpitalu pięć do dziesięciu dni, ale przecież to nie ma żadnego znaczenia. Żyje i tylko to się liczy. Niezależnie od tego, co ich czeka w przyszłości, musi się tego trzymać.

– Możemy ją zobaczyć? – spytał Will.

Chirurg popatrzył na nich z lekkim zdziwieniem, ale po chwili skinął głową.

– Dobrze, ale nie siedźcie długo.

Nathan natychmiast ruszył na oddział intensywnej opieki medycznej. Pielęgniarka zaprowadziła ich do łóżka Annie.

Annie była blada. Podłączona do medycznej aparatury wyglądała tak bezbrinnie i delikatnie, że Nathanowi serce ścisnęło się z bólu. Fakt, że był lekarzem i widywał takich pacjentów na co dzień, przestał mieć znaczenie.

Wziął ją za rękę i przyłożył jej chłodne palce do policzka. Oddałby wszystko, by móc cofnąć czas, by ich wczorajsza kłótnia nie miała miejsca, by ich spotkanie miało inny przebieg. Najbardziej jednak chciał, żeby żyła, żeby była zdrowa i taka jak dawniej.

Kiedy poczuł na ramieniu dłoń Willa, odsunął się od łóżka.

– Przepraszam – wymamrotał pod nosem. Will przez dłuższą chwilę patrzył na Annie.

– Zastąpię cię na oddziale. Zostań z nią, a my porozmawiamy później.

Nie czekając na odpowiedź Nathana, ruszył do drzwi. Nathan nie rozumiał jego postępowania, ale był wdzięczny Willowi, że tak wytrwale stoi przy boku Annie. Przysunął krzesło do łóżka Annie i ujął ją za rękę. Cały czas szeptał do niej jakieś słowa i głaskał po rękę, przekazując jej całą swoją miłość i wsparcie.

Wiedział, że wyjdzie stąd dopiero, gdy będzie pewien, że Annie nic nie grozi.

I tak rozpoczął swoje czuwanie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Annie, otwórz oczy.

Głos dochodził z bardzo daleka i z trudem torował sobie drogę poprzez mgłę, jaka spowijała jej umysł. Dręczył ją także przejmujący ból.

– No dalej, kochanie, potrafisz to zrobić. Spójrz na mnie.

Zmarszczyła brwi, słysząc zmuszający ją do wysiłku głos. Za wszelką cenę starała się uzmysłować sobie, gdzie się znajduje i co się wydarzyło. Bezskutecznie. Nie była w stanie zebrać myśli i odnosiła dziwne wrażenie, jakby była zawieszona poza czasem. Przez długie minuty, a może to były godziny, nasłuchiwała tego głosu. Kilka razy wydawało jej się, że słyszy także swoją matkę, ale nie miała siły otworzyć oczu, by sprawdzić, czy matka tu rzeczywiście przyjechała.

Kiedy spróbowała się poruszyć, całe ciało niemal krzyknęło z bólu. Jęknęła albo wydawało jej się, że jęknęła. Gardło miała tak zapuchnięte, że nie była w stanie wydobyć z niego żadnego dźwięku. Miała wrażenie, że na jej piersi siedzi słoń, który dodatkowo wali ją po głowie trąbą.

– Annie, słyszysz mnie? – Poczowała na czole czyjś dotyk. – Skarbie, wróć do nas. Możesz ścisnąć moją rękę?

Poczowała, jak czyjeś silne palce wplatają się w jej własne. Z ogromnym wysiłkiem zacisnęła dłoń.

– Dzielna dziewczynka!

Poczowała, jak jej ręka zostaje uniesiona i że po chwili ktoś ją pocałował. Zrobiła ogromny wysiłek i na krótką chwilę uniosła powieki. Ujrzała nad sobą twarz Nathana. Miał zapuchnięte oczy i wyglądał na zmęczonego. Choć w głębi duszy wiedziała, że nie powinien z nią być, cieszyła się, że go zobaczyła.

Chciała wypowiedzieć jego imię, ale z jej wyschniętych warg wydobył się jedynie chropawy dźwięk.

Zmęczona zamknęła oczy. Głowa dosłownie jej pękała z bólu. Każdy, nawet najmniejszy ruch powodował mdłości. Słyszała w tle jakieś głosy, ale wolała skoncentrować się na obecności Nathana. Po chwili poczuła na ustach coś zimnego, chyba kostkę lodu. Z wdzięcznością rozchyliła wargi, ssąc zimną kostkę, która topiła się i spływała jej do gardła.

Dlaczego wszystko ją tak bardzo boli? Dlaczego nie może się poruszyć? Poczowała, że po policzku płynie jej pojedyncza łza, którą po chwili Nathan starł, po czym delikatnie pogładził ją po włosach.

– Wszystko będzie dobrze, Annie.

Jego spokojny głos przyniósł jej ukojenie. Skupiła na nim całą siłę woli, jakby był kołem ratunkowym, które ktoś rzucił jej podczas burzy na wzburzonym morzu.

– Wiem, że wszystko cię boli i jesteś przerażona, ale wszystko będzie dobrze. Twoja mama jest tutaj, kochanie, jest Will, twoi przyjaciele i... ja.

To ostatnie słowo wypowiedział z wahaniem, ale była zbyt słaba, by zaprotestować. Delikatny masaż, jaki jej robił, przyniósł ulgę, oddalając nieco ból i napięcie.

– Zajmiemy się tobą. Postaraj się niczym nie martwić i odpoczywaj. Wkrótce wyzdrowiejesz.

Zastanawiała się, na co jest chora i po co ci wszyscy ludzie do niej przyszli, ale nie była w stanie nic wymyśleć. Westchnęła i zapadła w sen.

Nathan stracił rachubę czasu. Uparcie siedział przy Annie, nie chcąc jej opuścić do czasu, aż nabędzie całkowitej pewności, że nic jej nie grozi.

Gdy przyjechała Eve, starał się ukryć niepokój i zapewnić ją, że Annie nic nie będzie. Eve wynajęła pokój w pobliżu szpitala, ale, podobnie jak Nathan, większość czasu spędzała przy łóżku Annie.

Kiedy wreszcie Annie się obudziła, wszyscy odetchnęli z ulgą. Nathan wiedział, że nigdy nie zapomni chwili, w której otworzyła oczy i wyszeptała jego imię. Był uszczęśliwiony, rozradowany, a jednocześnie śmiertelnie znużony. Pełne napięcia godziny, strach i niepokój o ukochaną kobietę doprowadziły go na skraj wyczerpania. Poszedł do łazienki, żeby się trochę pozbierać.

Stan Annie szybko się poprawiał. Choć większość czasu przesypiała, stopniowo odzyskiwała świadomość, a po dwóch dniach została przeniesiona na zwykły oddział. Wkrótce okazało się, że nic nie pamięta z tego, co się wydarzyło. Zrobiono jej kontrolną tomografię głowy, która jednak niczego złego nie wykazała.

– Amnezja powypadkowa – orzekł lekarz prowadzący. – Zdarza się to wcale nie tak rzadko. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, kiedy pacjent zacznie sobie cokolwiek przypominać.

Ostatnią rzeczą, jaką Annie zapamiętała, był fakt, że wracała samochodem od matki. A to oznacza, że nic nie pamięta ze wspólnej nocy z Nathanem. Teraz Nathan nieustannie wyrzucał sobie, że nie chciał z nią rozmawiać, kiedy go o to prosiła. W tej chwili, gdy zaczynała zadawać coraz więcej pytań, musiał być bardzo ostrożny w formułowaniu odpowiedzi.

Przyjechała policja, by przesłuchać świadków. Wszyscy opowiedzieli, co widzieli, naturalnie z wyjątkiem Annie. Minie sporo czasu, zanim sobie przypomni te wydarzenia, jeśli w ogóle to nastąpi. Na szczęście jej napastnik został złapany i oskarżony o napad z bronią.

Do Annie nieustannie przychodzili goście, a jej pokój był pełen kwiatów, czekoladek i owoców. Eve, Will i naturalnie Nathan byli tu prawie stale, ale przychodziła także Gail, Holly Tait i Francesca. Kilka razy przyszedli ją odwiedzić Gina i Seb, podobnie jak Callie i Frazer. Nathan poznał tu Cameron Kincaid, specjalistkę od leczenia osób mających skłonności do samookaleczenia się, i doktor Ginger O'Neill, kierującą oddziałem gastrologicznym.

Nathan był im wszystkim wdzięczny za to, że okazywali Annie tyle wsparcia. On sam doświadczył też wiele życzliwości. Dostał kilka dni urlopu, żeby cały czas być z Annie. Gdy musiał pójść się przespać, zastępował go głównie Will. Nathan nie potrafił go rozgryźć. To przecież on powinien spędzać przy Annie jak najwięcej czasu, prawda? Ale nawet Eve jego traktowała jak partnera Annie, choć ewidentnie Willa znała i lubiła.

Wkrótce Annie była na tyle silna, że siadała w fotelu, a jeszcze później chodziła po sali z pomocą rehabilitanta. Nathan wiedział, że zbliża się moment, w którym oboje będą musieli zmierzyć się z rzeczywistością.

Zapewne niedługo Annie zostanie wypisana do domu. Co będzie dalej? Czy zajmie się nią Will, usuwając go na boczny tor? Czy Annie przypomni sobie, jak się kochali i co nastąpiło potem? Im więcej sobie przypominała, tym bardziej była w jego obecności spięta. Jeszcze chwila, a zwróci się do Willa, a Nathan po raz kolejny zostanie wykluczony z jej życia.

– Wszystko mi się miesza – oznajmiła Annie z ciężkim westchnieniem.

Siedziała w fotelu obok swojego szpitalnego łóżka. Nudności przestały jej już dokuczać, bóle głowy stały się łagodniejsze, mimo to wciąż czuła się obolała i rozbita.

– Ale pamięć ci wraca? – Matka spojrzała na nią pytająco.

– Stopniowo tak, ale nadal mam duże luki. Zupełnie nie pamiętam tego wypadku.

Eve zmarszczyła brwi.

– Może to i dobrze? – spytała, kończąc obierać jabłko.

– Może.

Zatopiona w myślach Annie wzięła z talerzyka kawałek jabłka i zaczęła jeść. Najbardziej martwił ją Nathan. Powoli zaczynała sobie przypominać wydarzenia z dnia poprzedzającego wypadek i zdawać sobie sprawę z tego, jak fatalnie się zachowała. Okłamała Nathana, potem się z nim kochała i pozwoliła mu uwierzyć, że jest związana z innym. I mimo tego, co zrobiła, Nathan uratował jej życie i cały czas czuwał przy niej, pomagając w rekonwalescencji. Sam był na skraju wyczerpania fizycznego, ale nie zwracał na to żadnej uwagi.

Nigdy nie zapomni, jak, słysząc jego głos, poczuła się bezpieczna. W ciągu tych pierwszych dni, kiedy znajdowała się na granicy życia i śmierci, jego wsparcie znaczyło dla niej bardzo dużo. Cały czas opowiadał jej o dobrych chwilach, jakie razem spędzili, uspokajał, pocieszał i wzbudzał nadzieję na przyszłość. Nigdy nie zapomni tego, co jej wtedy mówił. Teraz dopiero zaczynała odkrywać prawdziwy sens jego słów.

– Kocham cię, Annie... Tak bardzo cię kocham – szeptał, kiedy leżała na oddziale intensywnej terapii. Ledwo go słyszała, lecz miała przekonanie, że te słowa płyną z głębi serca. – Tak bardzo mi przykro, że nie chciałem cię słuchać, kiedy do mnie mówiłaś. Jeśli chcesz być z Willem, odejdę i nigdy więcej nie będę cię niepokoił. Tylko proszę, wyzdrowiej.

Teraz, kiedy była już na tyle silna, że mogła opuścić szpital, czuła, że Nathan się od niej oddala. Wycofał się, jakby uważał, że jego towarzystwo nie jest pożądane. Wrócił do pracy, co oznaczało, że miał znacznie mniej czasu dla niej. Bała się, że kiedy wyjdzie ze szpitala, Nathan w ogóle opuści

Stratchlochan. Ciągłe ktoś u niej siedział, nie miała więc możliwości, by spokojnie z nim porozmawiać. A przecież wciąż nie powiedziała mu tego, co chciała, aby usłyszał.

Zamknęła oczy, starając się powstrzymać łzy. Ostatnio często płakała, zapewne w reakcji na to, co przeżyła. Z opowieści wiedziała, jaki był udział Nathana w jej ratowaniu i ile dla niej zrobił, zanim Robert Mowbray ją zoperował.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Przełknęła łzy i otworzyła oczy, starając się uśmiechnąć do matki. Nie była w stanie wydobyć z zaciśniętego gardła ani słowa.

– Och, Annie. – Eve ujęła ją za rękę. – Tak bardzo żałuję, że nie mogę zostać dłużej. Albo zabrać cię do domu.

– Już o tym rozmawialiśmy, mamó. Musisz wracać do pracy. I tak jestem ci wdzięczna, że byłaś ze mną przez cały ten czas.

– Wiem, ale...

Annie delikatnie uciszyła jej protest.

– Naprawdę nie ma o czym mówić. Chcę wrócić do domu. Mam przyjaciół, którzy mi pomogą. Will i... – Urwała, a jej myśli odruchowo pobiegły do Nathana.

– I Nathan – dokończyła za nią matka.

– Nie.

– Dlaczego jesteś taka uparta, kochanie? Jak możesz wątpić w jego uczucia po tym, jak z poświęceniem trwał przy tobie przez te wszystkie dni?

Annie potrząsnęła głową i zaczęła płakać.

– Nie rozumiesz, mamó. Jest doskonałym lekarzem i zapewne robił to z poczucia obowiązku.

– Bzdura!

– Nie wiesz, co mu zrobiłam, mamó. Powiedział, że między nami wszystko skończone. Wiem, że jak wrócę do domu, wyjedzie ze Strathlochan. Nie zasługuję na niego. Zbyt późno zrozumiałam, jakie popełniłam błędy i jak bardzo mi na nim zależy.

– Annie, kochanie, nie zadreńczaj się. – Matka objęła ją i przytuliła. – Powiedz mi, co takiego zrobiłaś i czego, jak sądzisz, nie rozumiem.

Zalewając się łzami, Annie opowiedziała matce całą historię.

Po skończeniu pracy Nathan wziął szybki prysznic, przebrał się i ruszył na oddział. Nie potrafił powstrzymać się od widywania Annie. Chciał spędzić z nią tyle czasu, ile się tylko da. Musiał się upewnić, że naprawdę nic jej nie jest. Niezależnie od tego, że złamała mu serce, nie wyobrażał sobie, jak mógłby od niej odejść.

Kiedy zbliżył się do jej pokoju, usłyszał płacz i jakieś szepty. Ostrożnie zajrzał przez umieszczone w drzwiach okienko i dostrzegł zapłakaną Annie w ramionach Eve. W pierwszym odruchu chciał wbiec do sali, by ją pocieszyć, ale wiedział, że to nie jest dobry pomysł.

– Wchodzisz?

Głos Willa rozległ się tuż za jego plecami, a Nathan przestraszony odskoczył.

– Sam nie wiem – odparł, odwracając się w jego stronę i wskazując gestem drzwi.

– Ach! – Will zajrzał przez okienko. – Wygląda na to, że trzeba im dać trochę czasu.

– Tak właśnie pomyślałem.

– W takim razie może porozmawiamy? Nathan niechętnie ruszył za Willem w stronę schodów.

– Dokąd idziemy?

– Musisz zjeść coś porządnego. Wyglądasz jak obraz nędzy i rozpaczy. A przy okazji wypijemy drinka.

Poszli do pobliskiego pubu, który często był odwiedzany przez pracowników szpitala. Nathan znalazł stolik przy kominku i zamówili piwo. Zastanawiał się, co Will chce mu powiedzieć. Był zdziwiony, że jego przeciwnik jest do niego tak przyjaźnie usposobiony. A może był tak pewny względów Annie, że mógł sobie pozwolić na życzliwość w stosunku do niego?

– Co teraz zrobimy, Will? – spytał, kiedy zaspokoili pierwsze pragnienie.

– Jutro Annie zapewne wróci do domu, a tam będzie potrzebowała kogoś bliskiego. Uważam, że byłoby dobrze, gdybyśmy mogli opiekować się nią na zmianę. W pracy na pewno jakoś to zorganizujemy, i zawsze któryś z nas będzie mógł przy niej być. Wiem, że kilkoro jej przyjaciół chętnie nam pomoże.

Nathan potarł ręką nieogoloną brodę. W tej chwili przepełniały go sprzeczne emocje, z których dominujące było poczucie winy. Czuł się winny, że się z nią kochał i że wciąż był w niej zakochany. O tym drugim Will doskonale wie. Ale Will nie zna całej prawdy...

– Will...

– Posłuchaj, Nathan. – Will miał poważną minę.

– Najwyższa pora, żeby cię wtajemniczyć w parę spraw.

Nathan odetchnął głęboko, starając się zachować spokój.

– Jakich spraw?

– Kocham Annie.

Jego słowa były jak sztylet wbity prosto w serce.

– Wiem – odparł, patrząc na palący się w kominku ogień. Przypomniawszy sobie, jak obiecał Annie, że odejdzie, jeśli ona wybierze Willa.

– Nie sędę. Annie jest moją najlepszą przyjaciółką i zawsze będę ją kochał. Ale nie jestem w niej zakochany.

Słyszęc te słowa Nathan przeniósł wzrok na twarz Willa. W jego oczach dostrzegł iskierki rozbawienia.

– Annie i ja nigdy nie byliśmy parą z tej prostej przyczyny, że jestem gejem.

Nathan, który właśnie pił kolejny łyk piwa, zakrztusił się. Gwałtownie odstawił kufel na stół i zaczął głośno kasłać. Will poklepał go po plecach. W tym momencie kelner przyniósł zamówione dania.

Nathan starał się coś przełknąć, ale jedzenie ledwo przechodziło mu przez gardło. Mógł myśleć tylko o tym, że Annie przez cały czas go okłamywała. Podobnie Will. Dlaczego? Czuł się zraniony, ale milczał, bo nie chciał powiedzieć czegoś, czego mógłby potem żałować.

Musi wreszcie poznać całą historię.

– Więc o co w tym wszystkim chodzi? – spytał, odsuwając talerz.

– Annie i ja zaczęliśmy pracę w szpitalu tego samego dnia. Mieliśmy tego samego szefa, który okazał się starym osłem. Traktował źle nie tylko pacjentów, ale także młodszy personel. Uważał, że kobiety nie powinny być lekarzami. Nie chcę myśleć, co by zrobił, gdyby dowiedział się, że jestem gejem. Dość powiedzieć, że mocno uprzykrzył nam życie, ale dzięki temu bardzo się do siebie zbliżyliśmy. Ja rozstałem się z moim partnerem i Annie bardzo mi wtedy pomogła. Była wspaniała. A kiedy okazało się, że nie mam gdzie mieszkać, zaproponowała, żebym zamieszkał z nią. Ten układ się sprawdził. Żadne z nas nie chciało się angażować w nowy związek, a kiedy trzeba było gdzieś pójść w towarzystwie drugiej osoby, służyliśmy sobie pomocą. Oczywiście wiedziałem o tobie, ale tylko tyle, ile usłyszałem od

Annie. Kiedy się pojawiłaś w Strathlochan, spanikowała. Początkowo nie miałem pojęcia, co się dzieje.

Will potrząsnął głową, uśmiechając się do swoich myśli.

– Wysłała mi esemesa, żebym po nią przyszedł do pracy. Kiedy na twoich oczach rzuciła mi się w ramiona, byłem zdziwiony, ale lojalnie podjąłem grę. Potem w domu pokłóciliśmy się o to, ale w końcu zgodziłem się, choć niechętnie, spełnić jej prośbę. Przez kilka dni miałem udawać jej chłopaka, żeby dać jej niezbędną do namysłu czas. Kiedy cię poznałem i zorientowałem się, jak bardzo ci na niej zależy, starałem się ją przekonać, żeby skończyła z tą maskaradą, ale była uparta jak osioł.

– Mnie nie musisz tego mówić – Nathan mimo woli uśmiechnął się. Przez chwilę siedział w milczeniu, rozważając to, co usłyszał. Nagle go olśniło. –Więc to Annie poznała cię z Anthonym?

– Tak! I jestem jej za to wdzięczny. Spotykamy się od jakiegoś czasu i bardzo nam ze sobą dobrze – odparł, uśmiechając się. – Najwyższy czas, żebym ruszył dalej z moim życiem. Podobnie jak Annie ze swoim.

– Nie spotyka się z nikim?

– Spytaj ją o to sam, ale moim zdaniem nie. Poza tobą nikogo nie było.

Nathan nie potrafił ukryć zaskoczenia. Myśl, że Annie, podobnie jak on sam, nie miała nikogo od czasu rozstania z nim, głęboko go poruszyła.

Próbował przyswoić sobie tę informację i pomyśleć, co to oznacza dla niego na przyszłość. Oczywiście, zakładając, że istnieje jakakolwiek przyszłość z Annie.

– Nie wiem, jak zdołała wyprzeć ze świadomości to, co wydarzyło się między wami pięć lat temu, ale myślę, że rzeczywiście okłamywała samą siebie, a przy okazji resztę świata.

– Też tak myślę. – Nathan westchnął, przypominając sobie, jak wytknął jej, że próbowała go złapać w sidła, grożąc zajściem w ciążę. – Być może zbyt mocno ją naciskałem.

– Nie, to nie twoja wina. Sama musiała stawić czoło przeszłości i uzmysłować sobie własne błędy.

Możliwe, ale ja też nie jestem bez winy. Powinienem był wyjaśnić jej pewne rzeczy zaraz na początku naszej znajomości. Może wtedy zrozumiałaby, dlaczego nie był to odpowiedni moment na zakładanie rodziny. Will skinął głową.

– Powiedz jej to teraz. Nie strać szansy, jaką dał ci los.

– Tylko że Annie wyraźnie mnie unika. Przed wypadkiem trochę się poróżniliśmy. Nie chciałem jej wysłuchać – wyznał, widząc po minie Willa, że ten doskonale wie, o czym mówi.

– Wiem. Opowiadała mi o tym. Mówiąc szczerze, wcale ci się nie dziwię. Zapewne też bym tak postąpił. Mimo to nie powinieneś wątpić w szczerść jej intencji. Chciała ci wyznać prawdę, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że nigdy jej nie wybaczysz.

– A teraz nic nie pamięta.

– Z czasem sobie przypomni.

Nathan był chory z niepokoju. Denerwował się jak nigdy dotąd, i to do tego stopnia, że zdecydował się zadać Willowi nurtujące go od wielu miesięcy pytanie.

– Myślisz, że Annie na mnie zależy?

– Gdyby tak nie było, nigdy by do ciebie nie przyszła. Wierz mi, gdybyś był jej obojętny nie rozmyślałaby o tobie nieustannie i nie zachowywałaby się tak idiotycznie. I w końcu to twoje imię wypowiedziała jako pierwsze, gdy tylko odzyskała świadomość.

Nathan westchnął i dopił swojego guinnessa.

– Zraniła mnie, i to nie raz. Co gorsza, okłamała. Uznałem, że lepiej będzie, jak odejdę. Zamierzałem przyjąć pracę w Afryce, wyjechać stąd jak najdalej. Potem jednak Annie omal nie zginęła...

– I człowiek nagle zdaje sobie sprawę z tego, co jest dla niego najważniejsze, prawda?

– Może jestem głupi, ale kocham ją i nie potrafię bez niej żyć. Nie mam jednak pewności, czy ona kocha mnie. Co zrobię, jeśli mnie nie zechce?

– Zechce. Ale na wszelki wypadek mam plan.

– Plan?

– Pozwól, że ci wyjaśnię.

Nathan odchylił się na krześle i z uwagą wysłuchał Willa. Rzeczywiście, to mogłoby się udać. Będzie musiał całkowicie się przed nią obnażyć, zdradzić przed nią swoje najintymniejsze tajemnice, ale zaryzykować warto. Dzięki tej próbie ma szansę odzyskać miłość Annie i kochać ją przez resztę swoich dni.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy Annie się obudziła, promienie słońca wpadały przez szparę między zasłonami. Już od trzech dni była w domu. Leżała nieruchomo przez dłuższą chwilę, wiedząc, że nawet najmniejszy ruch spowoduje nieznośny ból. Na szczęście zaraz będzie pora na kolejną dawkę leku przeciwbólowego oraz antybiotyk.

Cieszyła się, że nie musi już leżeć w szpitalu, choć cały czas czuła się nieznośnie zmęczona i była bardzo słaba. Dopiero teraz w pełni zrozumiała, jak to jest być pacjentem. Zdecydowanie wolą stać po drugiej stronie barykady.

Poruszyła delikatnie jedną ręką, ale ból, jaki temu towarzyszył, był tak silny, że natychmiast zaprzestała prób. Musiała pójść do toalety, a to oznacza, że trzeba będzie przełknąć dumę i poprosić kogoś o pomoc.

Matka została z nią jeden dzień po wyjściu ze szpitala. Rozmowa z nią dużo jej dała. Eve nie oceniała jej postępowania, jedynie dała córce dużo dobrych rad. Teraz wróciła już do Yorkshire i Annie została sama.

Przygryzła wargi. Po opuszczeniu szpitala usłyszała, jak matka rozmawiała szeptem z Willem, kiedy sądzili, że śpi. Wtedy dowiedziała się, że Nathanowi zaoferowano pracę w Afryce. A więc Nathan wyjeżdża. Przez swoją głupotę straciła jedynego mężczyznę, którego naprawdę kochała. Świadomość tego faktu bardzo ją przygnębiała.

Will był w domu poprzedniego dnia. Pilnował jej jak kwoka. Ćwiczył z nią mięśnie, sprawdzał, czy wykonywała ćwiczenia oddechowe, by ochronić płuca przed infekcją. Wiedział, że głębszy oddech sprawia jej nieznośny ból, ale mimo to zmuszał ją do wysiłku. Jednak gorszy od bólu fizycznego był ból, jaki nosiła w sercu. Will nie wspominał słowem o Nathanie, bardzo jednak

chciała dowiedzieć się, czy coś o nim wie. Czy Nathan ma zamiar ją odwiedzić i czy rzeczywiście chce wyjechać na zawsze ze Strathlochan?

A jeśli już go nigdy nie zobaczy? Zamknęła oczy, starając się myśleć o czymś weselszym. Jednak potrzeba odwiedzenia toalety nie pozwalała jej skoncentrować się na niczym innym.

– Will, jesteś tam? – krzyknęła.

Po chwili usłyszała na schodach kroki i spojrzała w kierunku drzwi. Jednak to nie Will w nich stanął, lecz Nathan. Miał na sobie spłowiałe dżinsy i kremowy sweter, który doskonale podkreślał jego ciemną karnację i brązowe włosy.

– Gdzie jest Will? – zapytała niepewnie.

Nagłe onieśmienie, jakie ogarnęło ją na jego widok, było nie na miejscu, zważywszy na to, co przeżyli.

– W pracy.

Nathan podszedł do okna, odsunął zasłony i odwrócił się w jej stronę.

– Dzisiaj ja się tobą zajmę.

Annie nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Nathan nie wyjechał, ale wciąż nie wiedziała, jakie ma plany. Czy znalazł się tu, bo chciał z nią być, czy też jedynie z poczucia obowiązku? Czuła się niepewnie. Sytuacja między nimi pozostawała niewyjaśniona. Wciąż wisiało nad nią widmo spowiedzi. To, czy wyzna mu swoją miłość, zależy od tego, jak Nathan zareaguje na jej opowieść...

Nathan usiadł obok niej na łóżku. Mimo że była w fatalnym stanie fizycznym, jego bliskość podziałała na nią jak narkotyk.

– Jak się czujesz?

– Dobrze – skłamała.

Cień uśmiechu, jaki pojawił się na jego twarzy dowodził, że jej nie wierzy.

– Głowa cały czas boli? – Delikatnym gestem odgarnął z jej czoła kosmyk włosów.

– Trochę. Ale nie tak bardzo, jak na początku.

– Cieszę się. Teraz z każdym dniem będzie lepiej. Zapadła kłopotliwa cisza. Annie wiedziała, że niezależnie od samopoczucia musi zdobyć się na odwagę.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam podziękować ci za to, że uratowałeś mi życie.

– Przecież nie mogłem zachować się inaczej. – Nathan splótł palce z jej palcami i ścisnął je lekko.

Annie zawahała się. Czy on mówił to jako lekarz, czy jako człowiek, któremu na niej zależy? Nie miała jednak czasu teraz tego rozstrzygać.

– Rozumiem, dlaczego nie chciałeś mnie słuchać – zaczęła, po czym odwróciła oczy. Zrobiła głęboki wdech i ciągnęła: – Popęłniłam wiele błędów. Jest wiele spraw, które powinnam ci wyjaśnić.

– Ja też chcę powiedzieć ci mnóstwo rzeczy.

– Rozumiem. – Na pewno miał na myśli swoją decyzję o wjeździe od Afryki. – Nathan...

Przyłożył palec do jej ust.

– Poczekaj. Najpierw obowiązki. Przyniosłem twój antybiotyk i leki przeciwbólowe. Powinnaś też zjeść śniadanie. Potem przyjdzie pielęgnarka, żeby cię umyć i przebrać. Po tym wszystkim usiądziemy sobie i porozmawiamy.

– Dobrze. – Minę miała taką, jakby czekała ją egzekucja. Niechętnie puściła jego dłoń i sięgnęła po szklankę z wodą, żeby popić leki. Ból w piersiach był przeszywający.

Pozwoliła, by Nathan jej pomógł. Podtrzymał ją od tyłu, gdy łykała lekarstwa, pomógł jej wypić wodę, a potem ostrożnie ułożył ją na poduszce. Kiedy podniósł koc, by go poprawić, ze wstydem skonstatowała, że luźna bawełniana koszulka, w której spała, podwinęła się do połowy ud. Jej reakcja była śmieszna, zważywszy na to, że akurat ten mężczyzna znał jej ciało doskonale.

Nathan milczał, gdy nerwowym gestem obciągnęła koszulkę, i cierpliwie czekał, aż Annie ostrożnie zsunie nogi z łóżka, żeby usiąść. Wstać jednak nie miała siły. Nathan objął ją wpół i powoli ruszyli do łazienki.

– Chcesz, żebym ci tam pomógł?

– Dam sobie radę – odparła, starając się zachować resztki godności.

– Dobrze. Poczekam za drzwiami. Ale jeśli będziesz miała jakiś kłopot, mów. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Wyszedł z łazienki i przytknął drzwi. Annie zrobiła to, co miała zrobić, a potem z wielkim trudem umyła zęby. Wyszczotkowanie włosów wymagało heroicznego wręcz wysiłku. Na koniec zmieniła koszulkę, po czym zarzuciła na wierzch szlafrok. Z westchnieniem spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wygląd zewnętrzny był teraz ostatnią sprawą, którą by się przejmowała, ale mimo to chciała wiedzieć, jak się prezentuje. Zmęczona przysiadła na brzegu wanny, wiedząc, że nie zdoła sama wrócić do łóżka.

– Nathan? – zawołała, przeklinając swoją słabość.

Natychmiast znalazł się przy niej. Bez zbędnych słów wziął ją na rękę, uważając na ranę pooperacyjną. Annie trzymała się go, wdychając znajomy

zapach i ciesząc się z tej krótkiej chwili bliskości. Potem Nathan ostrożnie posadził ją na łóżku.

– Jest piękny dzień. Luty zaczął się mroźną, ale słoneczną pogodą. I są już pierwsze przebiśniegi.

Jej wzrok mimowolnie powędrował w stronę okna.

– Naprawdę?

Od prawie dziesięciu dni nie była na dworze.

– Może miałabyś ochotę posiedzieć chwilę na dole, żeby nacieszyć się słońcem i świeżym powietrzem?

– Chętnie. Bardzo dziękuję.

– Nie ma za co. Odpocznij teraz, a ja przyniosę ci śniadanie.

Zanim wyszedł, uśmiechnął się do niej jednym ze swoich rzadkich, ale za to uroczych uśmiechów. Kiedy wrócił, podał jej tacę z jedzeniem i usiadł na jej łóżku. Zaskoczona spojrzała na posiłek: jajecznica, ciemne pieczywo, miód, banan, szklanka soku ze świeżych owoców i jeszcze coś w przykrytym pojemniku. Gdy chciała sprawdzić, co tam jest, powstrzymał jej rękę.

– To niespodzianka. Dowiesz się po śniadaniu. Musisz odzyskać siły i stracone kilogramy.

Annie uśmiechnęła się i zaczęła jeść. Ku swemu zdumieniu odkryła, że jest bardzo głodna i że wszystko nadzwyczaj jej smakuje. Na koniec wzięła dwie tabletki przeciwbólowe i wypła sok.

– Chyba pęknę – oznajmiła, tłumiąc ziewnięcie, które było widowym znakiem tego, że się zmęczyła.

– Było naprawdę pyszne, dziękuję.

– To znaczy, że nic więcej już nie zmieścisz?

– A właśnie, co z moją niespodzianką?

– Powiedziałaś, że się najadłaś – droczył się z nią.

– Przynajmniej mi pokaż, co to jest.

Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że to jest dla niego w jakiś sposób ważne. Nathan powoli podniósł pokrywkę. Choć nigdzie w okolicy nie można było ich kupić, Nathan jakoś zdobył jej ulubione pączki! Takie, jakie kupował jej w przeszłości. Łzy napłynęły jej do oczu. Zadał sobie tyle trudu, by sprawić jej przyjemność!

– Annie?

W jego głosie usłyszała wahanie. Podniosła oczy i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Skąd je wytrzasnąłeś?

– Namówiłem piekarza, żeby je dla ciebie zrobił

– przyznał z zakłopotaniem.

Annie nie mogła powstrzymać łez. Była tak wzruszona, że nie zdołała wykrztusić z siebie słowa. Nathan odsunął tacę i podał jej chusteczkę.

– Nie płacz, proszę. Nie chciałem sprawić ci przykrości.

– Ależ nie sprawiłeś – powiedziała, zdumiona, że mógł tak pomyśleć.

– Ale...

– Po prostu jestem zaskoczona. I wzruszona. – Przygryzła usta. – Nathan...

Przerwał jej dźwięk dzwonka. Nathan westchnął i wstał, by otworzyć.

– To na pewno pielęgniarka. Pogadamy później.

Annie nie miała nawet czasu, by zastanowić się, co to „później” znaczy, bo po kilku sekundach do pokoju weszła pielęgniarka i wzięła ją w obroty.

Nathan stał przy oknie sypialni Annie i wyglądał na dwór. Nie mieszkał w Strathlochan długo, ale potrafił zrozumieć, dlaczego Annie wybrała właśnie to miejsce. Lubiła wieś, wielkie miasta jej nie pociągały. Podczas studiów czasami wyjeżdżali na wycieczki poza miasto, i Annie doskonale się wtedy

bawiła. Lubiła uprawiać sporty na świeżym powietrzu, chodzić na długie spacerunki i tu z pewnością miała warunki, aby z tego korzystać. Z drugiej strony Strathlochan było na tyle duże, że można tu było znaleźć wszelkie udogodnienia, jakich zazwyczaj spodziewamy się po wielkim mieście. Było pięknie położone, pomiędzy wzgórzami i lasami, a jego zabudowa niska i starannie przemyślana. Doskonałe miejsce, aby w nim mieszkać i wychowywać dzieci. Miejsce, w którym on sam mógłby znaleźć dom...

Spojrzał na śpiącą Annie. Podeszedł do łóżka i usiadł na krześle obok. Mógłby tak patrzeć na nią godzinami. Wciąż była blada, miała sińce pod oczami, ale na szczęście z każdym dniem czuła się lepiej.

Miłość do niej po prostu go przepelniała. Mimo tego, czego dowiedział się od Willa, nadal nie był całkiem pewien jej uczuć. W jego obecności Annie była nienaturalnie spięta, traktowała go z rezerwą, którą on tłumaczył na swoją niekorzyść. Pozostało mu jedynie mieć nadzieję, że Will miał rację i że jej szalony plan z udawaniem, że ona i Will są parą, wynikał z tego, że naprawdę jej zależało na nim, na Nathanie.

Teraz, gdy zrozumiał istotę jej związku z Willem, był wdzięczny, że Annie miała kogoś, na kogo mogła liczyć. Lubił Willa i uważał go za prawdziwego przyjaciela Annie. Wiedział, że ten mężczyzna zawsze będzie częścią ich życia, a już na pewno częścią życia Annie. Jeśli chodzi o niego, wszystko zależy od efektu ich rozmowy. Zdawał sobie sprawę, że aby odzyskać Annie, musi postawić wszystko na jedną kartę. Musi wobec tego zdradzić jej swoje najskrytsze tajemnice. Cóż, ryzykuje dużo, ale innej drogi nie dostrzegął.

Annie poruszyła się przez sen i skrzywiła, gdy poczuła ból. Nathan ujął ją za rękę i zaczął delikatnie gładzić. Sińce, jakie pozostały po wkluciach, zaczęły blednąć.

– Witaj, śpiochu.

– Cześć. – Otworzyła oczy i popatrzyła na niego. – Przepraszam, ale nie mogłam powstrzymać senności.

– Nie masz za co przepraszać. Twoje ciało zostało mocno poturbowane i potrzebuje czasu, żeby do siebie dojść. Nadal masz ochotę zmienić otoczenie?

– Tak – odparła, choć w jej głosie usłyszał cień wahania. Zapewne ona także obawia się ich rozmowy.

Pomógł jej wstać i wolno ruszyli korytarzem w stronę schodów. Mimo jej protestów zniósł ją ostrożnie na dół i zaprowadził do pokoju, którego okna wychodziły na południe. Tam posadził ją w fotelu, przykrył grubym kocem i szeroko otworzył okno. Chłodne ożywczce powietrze wtargnęło do środka.

– Annie... – rzekł, siadając naprzeciwko niej.

– Proszę –przerwała mu. –Najpierw ja chciałabym coś ci powiedzieć. Coś, co powinnam była zrobić już dawno temu.

– Dobrze.

– Pięć lat temu popełniłam ogromny błąd. Nie zdawałam sobie wówczas sprawy z tego, jak bardzo śmierć taty wytrąciła mnie z równowagi.

– Wiem, że bardzo to przeżyłaś i że bez wątpienia miało to duży wpływ na to, co potem zrobiłaś.

– Tak, ale nie można tym usprawiedliwiać wszystkich moich poczynań. Ubzdurałam sobie wówczas, że muszę za ciebie wyjść, bo inaczej cię stracę. Potrzebowałam stabilizacji i w ten sposób chciałam ją osiągnąć. Teraz wiem, że to było głupie.

Nathan skinął głową.

– Oboje byliśmy bardzo młodzi, nieprzygotowani do takiej odpowiedzialności. Ja powiedziałem: „Jeszcze nie teraz”, a ty usłyszałaś jedynie „nie”.

– Owszem, i bardzo mi z tego powodu przykro. Zraniłam cię i za to też chciałam cię przeprosić. Jeszcze bardziej mi wstyd z innego powodu. Otóż wbiłam sobie do głowy, że to ty postanowiłeś się ze mną rozstać. Zapewne podświadomie chciałam się przed samą sobą usprawiedliwić, więc zwałam winę na ciebie.

– Annie, wina zawsze leży po dwóch stronach. Popatrzyła na niego z uwagą.

– Ja też miałem w tym swój udział. Gdybym więcej z tobą rozmawiał, więcej mówił ci o mojej rodzinie, być może zrozumiałabyś moje obiekcje i zaakceptowałaś fakt, że w tamtym okresie życia nie mogłem podjąć takiego zobowiązania.

– Co przez to rozumiesz?

Nigdy nie pytała Nathana o jego pochodzenie, o rodzinę i dopiero teraz matka uświadomiła jej, jak niewiele o nim wie. Zawsze sądziła, że Nathan będzie z nią przez całe życie i nie zadała sobie trudu, by go lepiej poznać. Teraz westchnął ciężko i utkwiał wzrok w jakimś punkcie za oknem.

– Nathan?

– Kiedy umarł mój ojciec, miałem dwanaście lat. Był inżynierem i zginął w wypadku na budowie.

Choć mówił cicho, jego głos był nabrzmiały od emocji. Annie czuła, że niełatwo mu będzie opowiedzieć swą historię. Odruchowo wstrzymała oddech.

– Moja matka, która nigdy nie była silną osobą, zupełnie się po jego śmierci rozsypała. Ja byłem najstarszy z czwórki rodzeństwa i to na moich barkach spoczął ciężar opieki nad rodziną. Musiałem zadbać o to, żeby w domu było co jeść, żeby moje rodzeństwo miało się w co ubrać i żeby skończyli szkoły. Musiałem też zająć się matką, która była chorowita, a przy tym miała poważny problem z alkoholem.

Zamilkł na chwilę, jakby zbierał siły do dalszych zwierzeń. Annie zacisnęła palce na jego pięści. A więc to tak: utracone dzieciństwo, chłopiec obarczony obowiązkami ponad siły, zmuszony, aby przedwcześnie dorosnąć, nieustająco dźwigający na swoich barkach brzemień ogromnej odpowiedzialności. Nic dziwnego, że był taki poważny i taki samotny. Zapewne bardzo tęsknił za tym, co utracił, za tym wszystkim, co jako normalny nastolatek powinien był przeżyć.

– Jakoś udało mi się zdać maturę, ale nie mogłem rozpocząć wymarzonych studiów. Musiałem pomóc rodzeństwu skończyć szkoły. Dopiero wtedy mogłem zająć się sobą. Kiedy bliźniacy zdali maturę, a siostra zaczęła studiować na Akademii Sztuk Pięknych, mogłem wreszcie rozpocząć swoje studia. Miałem wtedy dwadzieścia dwa lata.

– A matka? – spytała cicho Annie.

– Ona żyła we własnym świecie. Chodziła na dzienny oddział psychiatryczny. Nocami i w weekendy pomagała mi siostra. Zacząłem studia jak najbliżej domu, i wpadałem tam tak często, jak się dało.

Annie była zaskoczona. Nie zauważała jego krótkich nieobecności, a jeśli nawet, to nigdy o nie nie pytała.

– Kochałem ich, ale bardzo chciałem zostać lekarzem i bardzo, ale to bardzo pragnąłem wolności. Wiem, że to z mojej strony samolubne, ale wtedy właśnie tak to odczuwałem.

Annie nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Jak możesz mówić, że to samolubne? Poświęciłeś dla nich wszystko! – Annie nie kryła oburzenia. Jak to możliwe, że nie było nikogo, kto mógł go zastąpić?

– Miałem wrażenie, że znalazłem się w pułapce i za wszelką cenę pragnąłem się z niej uwolnić. I wtedy poznałem ciebie. – Mimowolnie się

uśmiechnął. – Nie chciałem myśleć o domu ani o nim rozmawiać. Nie mogłem pozwolić, żeby moje domowe kłopoty w jakikolwiek sposób wpływały na moje studia, a tym bardziej na związek z tobą. Nigdy o nic nie pytałaś i było mi to na rękę. Zostawiłem starego Nathana za sobą i stałem się nowym Nathanem. Chciałem się tobą nacieszyć. Nacieszyć nami. Sądziłem, że na poważniejsze rozmowy przyjdzie jeszcze czas.

– A ja wszystko zepsułam – szepnęła, walcząc ze łzami, które napłynęły jej do oczu.

Nathan ujął ją za rękę.

– Do tej pory znałem tylko brzemień odpowiedzialności. Zawsze stawiałem cudze potrzeby przed swoimi. Kochałem cię, Annie, ale świadomość, że miałbym wziąć na swoje barki kolejne zobowiązania, była nie do zniesienia. Przerazała mnie myśl o tym, że mógłbym zostać ojcem. Ale to nie oznacza, że chciałem z tobą zerwać. Związek z tobą utrzymywał mnie przy życiu.

– A ja nigdy nie dałam ci szansy wyjaśnienia mi czegokolwiek – zauważyła, nie ukrywając już łez. – Uznałam, że ci na mnie nie zależy, że mnie odrzucasz. Zachowałam się tak strasznie głupio, Nathan. Wstydę się tego, jak bardzo byłam niedojrzała i skoncentrowana na sobie. Nie wiem, jak mogłeś ze mną wytrzymać, nie mówiąc już o tym, że mnie kochałeś.

– Annie, byłaś radością mojego życia. Dałaś mi

– Że wciąż cię kocham, Annie. Nigdy nie przestałem cię kochać. Te pięć lat było dla mnie koszmarem.

– Och, Nathan. – Annie zalała się łzami. Jak mógł ją kochać po tym, co mu zrobiła? Nie mogła uwierzyć, że wciąż istnieje dla nich szansa. Zdusiła łkanie, zdając sobie sprawę, że nadal nie wyznała mu wszystkiego.

– Nathan, tak bardzo mi przykro. Ja...

Co takiego chciała mu powiedzieć? Czyżby zamierzała mu wyznać, że go nie kocha? Miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

– Kochanie? Co się stało? Proszę, nie płacz. Potrząsnęła głową, a z jej piersi wydobył się kolejny szloch.

– Chcę wstać.

– Dobrze. – Podniósł się, żeby jej pomóc. – Dokąd chcesz iść?

Na jej bladych do tej pory policzkach pokazały się rumieńce.

– Chcę być bliżej ciebie.

– Z tym akurat powinniśmy sobie jakoś poradzić – oznajmił, odczuwając niewyobrażalną ulgę.

Wziął ją ostrożnie pod pachy i posadził sobie na kolanach. Potem objął i przytulił do piersi.

– Tak lepiej?

– Znacznie lepiej, ale...

– Ale co?

– Muszę ci coś wyznać. – Odwróciła głowę, jakby się bała spojrzeć mu w oczy. – Popełniłam całe mnóstwo głupstw. Niektórych z nich sama nie rozumiem. Najgorsze jest to, że cię okłamałam. Oszukiwałam cię od chwili, kiedy pojawiłeś się w Strathlochan – wyznała pospiesznie, jakby chciała zrzucić z piersi ciężar.

– Pierwszego dnia wpadłam w panikę. Nie wiem, co mnie podkusiło, ale tak właśnie zareagowałam, kiedy cię zobaczyłam. Byłam przerażona i zmieszana. I miałam do ciebie żal. Uznałam więc, że... – Zrobiła głęboki wdech, jakby zdobywając się na odwagę. – Postanowiłam, że najlepiej będzie, jak...

Ponownie urwała, nie będąc w stanie wyznać mu prawdy.

– Namówiłaś Willa na udawanie, że jesteście parą – dokończył za nią.

Podniosła głowę, spoglądając na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Skąd wiesz?

– Rozmawiałem z Willem. Wyjaśnił mi, co się wydarzyło i dlaczego.

– Naprawdę? – Jej policzki zrobiły się niemal purpurowe. – Powiedział ci wszystko?

– Prawie. Jest jednak jedna rzecz, której wciąż nie rozumiem.

– Mianowicie?

– Co to jest SIW? – spytał, wspominając słowo, którego użyła w rozmowie z Willem jeszcze przed wypadkiem.

Annie roześmiała się.

– Szczęśliwy i wspaniały. Taki właśnie jest Anthony. Teraz Will się z nim spotyka, a ja mam w tym swój niewielki udział.

– Wierzę, że będą szczęśliwi. – Uśmiechnął się i pocałował ją. – Przynajmniej tak bardzo jak my.

– Naprawdę myślisz, że jest to możliwe?

– A ty nie?

Annie pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, ale...

– Jak mógłbyś wybaczyć mi to, co zrobiłam?

– Annie, to, co nas łączyło, było wyjątkowe. Nadal jest. Bałem się, że jak tu przyjadę, okaże się, że wyszłaś za męża i masz trójkę dzieci.

– Nie. Nie chciałam być żoną kogoś innego. Mogę wyjść tylko za ciebie. Przez te wszystkie lata z nikim się nie spotykałam.

– Podobnie jak ja.

Była zdziwiona, ale stwierdziła, że jego wyznanie przyniosło jej ulgę.

– A co z twoim wyjazdem do Afryki?

– Zaproponowano mi tam pracę – przyznał.

– Masz zamiar ją przyjąć? – spytała ostrożnie. Popatrzył na nią z uwagą.
– To zależy.
– Od czego? – spytała niemal szeptem.
– Od tego, czy będę miał powód, żeby tu zostać.
– Spojrzał jej głęboko w oczy. – A więc jak, Annie? Jest coś, co mogłoby zatrzymać mnie w Strathlochan?

Tak bardzo się bała, że to, co ma mu do zaoferowania, okaże się niewystarczające.

– Jestem ja – szepnęła niepewnym głosem.
– Kochanie, jesteś wszystkim, czego potrzebuję.
– Ciemne oczy patrzyły na nią z miłością, a ciepła dłoń gładziła ją po policzku. – Annie, wnies światło w moje życie. Pozwól mi udowodnić, ile dla mnie znaczysz. Wyjdź za mnie. Stwórzmy rodzinę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, przytulił ją i dopiero wtedy poczuła, że drży.

– Omal znów cię nie straciłem.
– Nathan...
– Kocham cię, Annie. Zawsze będę cię kochał. Jesteś kobietą mojego życia i chcę, żebyś została moją żoną i matką moich dzieci.
– Nie zasługuję na to po tym, przez co przeszedłeś z mojego powodu.
– Bzdura! – Machnięciem ręki zbył jej wątpliwości.

Zaskoczona patrzyła, jak sięga do kieszeni i wyjmuje z niej małe pudełeczko. Otworzył je i jej oczom ukazał się pierścionek z szafirem.

– Chciałem, żeby pasował do twoich oczu. Kocham cię, Annie. Pięć lat temu było na to za wcześnie. Oboje popełniliśmy błędy i oboje z tego powodu cierpieliśmy. Ale teraz odnaleźliśmy się na nowo. Wyjdiesz za mnie? Możesz uczynić mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

– Raz już narozrabiałam i nie zamierzam powtórzyć tego błędu. Tak, tak, tak! Kocham cię, Nathan. Kocham cię z całego serca.

Przyłgnęła do niego, zatracając się w namiętym pocałunku i dziękując w duchu losowi za to, że dał im kolejną szansę. Była wdzięczna Nathanowi za to, że z niej nie zrezygnował, że walczył o ich miłość do końca. Należeli do siebie. Choć wciąż była obolała i bezsilna, w jego ramionach czuła się bezpieczna.

Miała wrażenie, że po wielu latach tułaczki wreszcie znalazła się w domu. Ogarnął ją spokój i uczucie absolutnej błogości. Minie jeszcze sporo czasu, zanim całkiem wyzdrowieje, ale była pewna, że Nathan przez cały ten czas będzie przy niej.

Na razie mogła cieszyć się jego pocałunkami i marzyć o chwili, w której jej ciało będzie na tyle silne, by oddać się rozkoszy, jaką obdarzy ją Nathan. Stracili pięć lat, ale mają przed sobą resztę życia. Chciała cieszyć się każdym nowym dniem i zamierzała udowodnić Nathanowi, ile dla niej znaczy i jak bardzo go kocha.

Tutaj w Strathlochan założą rodzinę, której podstawą będzie wzajemne zaufanie i miłość. Miłość, jaka zdarza się raz na całe życie. Nathan jest wyjątkowym lekarzem, wyjątkowym przyjacielem i wyjątkowym kochankiem. Mężczyzną jednym na milion. Jej mężczyzną. I już nigdy nie pozwoli mu od siebie odejść.